

EUFONIE WITAJĄCYCH -

TRAGEDIE ENTUZJASTÓW

Wspomnienia z lat 1945 - 1965

aby odpowiedzieć na skonkretyzowane zagadnienia jakie
zachodziły w okresie formowania i umocniania się władz pol-
skiej ludowej, należałoby napisać całe tomy. W tym okresie za-
chodziły zmiany w przeróżnych kierunkach, od osobistych prze-
stawień poszczególnych obywateli do zasadniczych przemian w
strukturze gospodarczej całego państwa oraz w zdecydowanym
przekształceniu polityki zagranicznej.

Wszystkie te zagadnienia należy oprzeć na osobistych
przeżyciach i obserwacjach obywateli ze wszystkich sfer pol-
skiego społeczeństwa. Moim zamiarem jest podanie autentycz-
nych wywarzeń z tego okresu a one same winny dać obraz za-
istniałych przemian.

Prawie wszystkie nazwiska są autentyczne, a te które
uszły z mej pamięci nie zmienią właściwego obrazu, tła i tres-
ci.

Całość ujętem w trzech specyficznych rozdziałach, które
charakteryzują pewne okresy, względnie pewne oddzielne zagad-
nienia. Nie podjąłem się uchwycić całości zmian gdyż nie mia-
łem możliwości osobiscie się z nimi zetknąć.

Autor

/-/

Autor: inż. Józef Półka - egzekutywa - absolwent
(1899-1984) H.G.M.

(Lecia: Krystyna Półka)
Machów

I. BISZA Z PIASKU NIE UKŁOŚĆ.

rwący potok.

wkroczenie polskiego wojska w 1944 roku na teren Polski, uchwalenie manifestu lubelskiego porównać można do gwałtownej burzy i rwącego potoku. Jak spiętrzone wody rozrywają masywy skalne, tak manifest i lewicowe demokratyczne nastawienie rozładziły stary ustrój.

Pieniące się fale napotykają na swej drodze opory, głazy, które rozdzielają płynące masy wodne. W tym pierwszym okresie znajdowały się w kraju siły utrudniające, hamujące pełną realizację wytycznych manifestu. Były to nieraz krwawe rozgrywki. W wielu wypadkach ambicje niecowazonych jednostek jak również osobiste terrorystyczne rozgrywki stawały na drodze płynącej fali postępu. Ofiarami stawali się zasłużeni Polacy, gorący patrioci, którzy walczyli z niemieckim okupantem. Byli męczeni w obozach jak również ich rodziny.

Rwące wody toczą w pierwszym okresie rozsądzone skały, szlifują ich kandy, rozdrabniają na coraz mniejsze ziarna. Wody coraz spokojniej spływają. Te głazy, których opór jest tak duży, że przeciwstawiają się płynącej fali, zostają odsunięte, porzucone na boki głównego koryta - głównego nurtu. Pozostają tam jednak tylko do czasu, aż same się rozsypią.

Jesli na drodze fal rwącego potoku znajdują się twarde np. granitowe skały, to rozkruszone dają trzy rodzaje ziarn: białe, różowe i szare bryszczące. Te ziarna mieszają się razem.

Im dalszy jest bieg spływającej wody, tym większą procentową ilość stanowią ziarna najtwardsze, a najszybciej znikają błyszczące blaszki. Nie trzeba bliżej wyjaśniać z jakich ziarn składa się naród. - Jakich obywateli jest najwięcej. Nie trzeba bliżej wyjaśniać, które z nich /tych ziarn/, przy najsilniejszych nawet tarciach, nie traci na swej twardości i wytrzymałości.

Umiejętnie pokierowane wody rwącego potoku stają się pomocą, a nawet dobrodziejstwem całego narodu.

Tak ujęty obraz będzie dawał w okresie przemian zachodzących po Manifestie Lubelskim różne efekty w zależności od lokalnych wartości tak podłoża, przez które płynie, jak i osadów, które zostawia.

Musimy więc na zachodzące przemiany patrzeć jako końcowy etap efekt. Ten w trakcie przemian będzie różny w zależności od istniejącego w tym okresie stanu wyrobienia społecznego obywateli. Inne efekty będą w skupiskach wielkiego przemysłu, który istniał przed II wojną światową, gdzie robotniczy proletariát miał swoje wyrobione przekonania społeczne i polityczne, umiał je wprowadzać w czyn, umiał ich bronić.

Inne będą na terenach nowo-uprzemysławianych od momentu powstania Polski Ludowej. Wreszcie inne na Ziemiach Odzyskanych, gdzie nie było miejscowego polskiego elementu. Na tle tych trzech rejonów przedstawione będą zjawiska, jakie można było zaobserwować w okresie nazwanym "błękitny potok".

Dla jaśniejszego przedstawienia obrazu trzeba się cofnąć

do okresu inwazji niemieckiej na Polskę. Przed wojną wielu obywateli Polski zaangażowanych było w pracy społecznej nie tylko na Śląsku, w poznańskim i na Pomorzu, lecz na terenie całego kraju. Wielu z aktywnych Polaków znalazło się w "Czarnej księce" przygotowanej przez Niemców. Byli to ci, których należało w pierwszej kolejności zlikwidować, gdyż przeszkadzali lub mogli przeszkadzać w barbarzyńskich posunięciach teutonskich najeźdźców. W Polsce było mało ludzi, którzy zdawali sobie sprawę, jak barbarzyńską będzie wojna nie tylko w stosunku do uzbrojonego żołnierza, lecz również w stosunku do nieuzbrojonych cywilnych obywateli. Ci, którzy dostatecznie wcześniej zmienili swe miejsce zamieszkania, i w momencie wkroczenia do Polski niemieckich najeźdźców i za-
wód, uniknęli pewnej śmierci.

Dzisiejszej polskiej młodzieży wyda się to przesadą, prze-
wrażliwieniem, a nawet fantazją, gdy twierdzi się, że istnia-
ły "Czarne Księgi", w których były wpisane imiona i nazwiska
wraz z miejscem zamieszkania spokojnych obywateli Polski.
Opisy tych, których z góry system hitlerowski przeznaczył do
zlikwidowania. Nie trzeba się nad tym rozwodzić, że dotych-
czas zbyt mało publikowano i zajmowano się tym zagadnieniem.
Tysiące, setki tysięcy Polaków, z takich czy innych powodów
zmuszonych zostało do zmiany miejsc zamieszkania, do zmiany
zawodu, do szukania zarobków w całkiem odmiennych warunkach
życia.

Dla wykazania jak różnokierunkową była migracja, stwier-
dzają autentyczne przykłady.

Ze Śląska musieli się przenieść: inż. górnik Bronisław Stasiński, fachowiec w przeróbce metali kolorowych - zamienił się w krakowskiego trawajarza. Profesor gimnazjum Jan Śliwa, został pracownikiem naftowym w okolicach Krosna. Inż. górnik Maciej Boryczko z kopalni węgla rejonu rybnickiego, pracował w wosku ziemnym w Dzwiniaczu.

Inżynier hutnik Kądzubowski, dyrektor huty cynku w Wełnowcu pod Katowicami, ulokował się w Warszawie. W czasie Powstania Niemcy użyli go jako żywej barykady. Inżynier nalcziarz, naczelnik Okręgowego Urzędu Górniczego Leopold Adamiakowski z Bronowca, przeniósł się do Warszawy. Całą okupację pracował jako pracownik fizyczny. Inżynier rolnik Albin Jarosz z Jarosławia przeniósł się do Nowego Targu. Antoni Kaucki przeniósł się z Nowego Targu do Międzyszyńca pod Warszawą. Do Warszawy uciekł z Poznania Jan Hobak. Pracował w branży papierniczej. Z Bydgoszczy Edmund Kabaciński - prowadził w Warszawie wytwórnię zup firmy "Ape". W okolicy Nowego Sącza przeniósł się Antoni Patla - redaktor z Grodna. Doktor Zdzisław Leyszer z Gdyni okupację przetrwał w Krakowie. Profesor Kazimierz Tramer - z Warszawy do Lwowa. Inż. leśnik Stanisław Wiśniewski z Cieszyńska wraz z rodziną przeniósł się do Lwowa. Było ich wielu, bardzo wielu i w różne zostali rzucony strony.

Następna fala przesiedleń nastąpiła po warszawskim Powstaniu. warszawiaków można było spotkać na całym terenie Generalnego Gubernatorstwa.

Na granicami Polski znalazło się również wiele setek tysięcy Polaków w jenieckich obozach, w różnych obozach zagłady, wywiezionych na roboty, wysiedlonych, uciekinierów.

Ogromna ilość obywateli Polski, w momencie wycofywania się Niemców, znajdowała się poza miejscem zamieszkania z okresu z przed okupacji.

Bezpośrednio za przesuwającym się frontem wojskowym rwał potok ludzki. Parł on do swoich przedwojennych miejsc zamieszkania lub też przejściowo do Ziemi Odzyskanych na zachodzie i na północnym zachodzie. Był to potok rwący, kipiący, posługujący się wszelkimi dostępnymi środkami lokomocji, a w większości wypadków potok pieszych.

Te dwa potoki - politycznych przemian i ludzki - mieszały się, hamowały, a w wielu wypadkach utrudniały rozwiązanie istniejących i narastających problemów. W niektórych rejonach przyspieszały. Miało to miejsce w rejonach przemysłowych, w skupiskach fabrycznych, hutniczych i górniczych. Tu zmiany polityczne miały gotowy grunt w szeregach klasy robotniczej i inteligencji technicznej.

Należy zaznaczyć, a nawet podkreślić, że nie wszyscy wracali do dawnych miejsc zatrudnienia. Byli to ci, którzy swoim ustosunkowaniem się do współobywateli mieli różne grzeszki izolujące ich od bieżącej fali. Byli i tacy, których rwący potok polityczny usuwał, odrzucał, pozostawiając ich poza nawiasem budującej się nowej polskiej społeczności.

Byli również i tacy, którzy zmienili w czasie okupacji zawód, wzięli na własny warsztat pracy, a nie chcieli się włączyć w nurt "Źwącego Potoku", w nurt uspołecznionej gospodarki Polski Ludowej.

Należy podkreślić, że większość obywateli od razu pozytywnie ustosunkowała się do zmian. Włączali się do pracy tak w ciężkim przemyśle, jak i w innych dziedzinach gospodarczych i administracyjnych, wprowadzanych na podstawie uchwały Manifestu Lipcowego.

Byli wśród nich i tacy, którzy chociaż włączyli się do współpracy, oczekiwali na zmiany, mogące przyjść z Zachodu.

W niektórych rejonach istniały zorganizowane zgrupowania. Siłą przeciwstawiały się wprowadzanym zmianom. Terrorywowały nie tylko czynniki wprowadzające - demokratyczne, ale również lojalnych obywateli.

W tak bardzo szerokim zarysie wyglądało tło, na którym dokonywały się zmiany. W jednych rejonach szybsze, w innych ze znacznym opóźnieniem. Zachodziły wypaczenia, różnego rodzaju kumoterstwa. Bywały wypaczenia terenowe, lokalne i osobne. Były również narzucane z zagranicy. Osobnicy bez wartości wykorzystywali zmieniające się warunki dla własnej ambicji i dla własnych korzyści.

To ogólne rozważania. Teraz konkrety.

Wraz z wkraczającymi oddziałami Wojska Polskiego obejmowali administrację Pełnomocnicy Rządu Ludowego i Pełnomocnicy Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej.

Jan Leśniak, stały obywatel miasta Krakowa, w czasie okupacji nie zmienił miejsca zamieszkania. Przelatywając w Krakowie obserwował zachodzące zmiany.

W dniu 17 stycznia 1945 roku Niemcy w panicznym popłochu kończyli opuszczanie miasta. Wycofywali się w kierunku południowo-zachodnim, za Wisłę. Było to dla Leśniaka zaskoczeniem. Nie wiedział, że drogę przecięły w kierunku Katowic, przed Urzebiną, czołgi Armii Czerwonej.

Większą strzelaninę słychać było na południowym wschodzie, gdzieś w okolicach Wieliczki. Potężne wybuchy wstrząsały miastem. Hitlerowcy wysadzali mosty na Wisłę i inne obiekty. Podpalili budynki na Wawelu, Łukiernice, dworzec kolejowy, Akademię Górniczo-hutniczą, Drukarnię Narodową i inne budynki Krakowa. Miejska straż pożarna z narażeniem życia gasiła te pożary. Niemcy strzelali do jadących do gaszących pożary strażaków. Osmiu z nich zginęło, lecz obiekty uchronili od całkowitego zniszczenia.

W dniu 17 stycznia 1945 przerwany został dopływ prądu elektrycznego z elektrowni w Jaworznie. Linia wysokiego napięcia była zerwana w bardzo wielu miejscach. Większość mieszkańców Krakowa była bez światła i noc na 18 stycznia spędziła jeszcze w piwnicach. Tego dnia przerwany został również dopływ prądu z krakowskiej elektrowni.

Niemcy, licząc się z ewentualnością opuszczenia miasta, wydali specjalnym jednostkom wojskowym polecenie - "w wypadku opuszczania Krakowa całkowicie zniszczyć to miasto, nie oszczędzać pomników kultury, ani obiektów przemysłowych".

Taki rozkaz otrzymały wojskowe jednostki minerskie. W gruzach miał pozostać "Urdeutsche Stadt Krakau".

W związku z tym rozkazem zwieziono do Krakowa ogromne ilości materiałów wybuchowych i zaminowano wiele obiektów. Zamiar zniszczenia miasta udaremnili Polacy, pracownicy różnych zakładów tak użyteczności publicznej, jak i przemysłowej oraz członkowie podziemnych organizacji. Poprzecinali kable i przewody elektryczne. Wybuch miał być wykonany po wkroczeniu do Krakowa oddziałów radzieckich.

Jak ogromne były to ilości materiałów wybuchowych i min zwiezionych do Krakowa, a które nie zostały podłączone do założonych wcześniej kabli, niech świadczy chociażby jedno stwierdzenie. - Na Błoniach koło mostu nad Rudawą radzieccy saperzy znaleźli 1.600 sztuk min trzech tonowych. Wążyły to przeszło 4.500 ton, czyli około 150 wagonów kolejowych min o wielkiej sile wybuchu. Myny te hitlerowcy nie zdążyli ułożyć w zaplanowanych miejscach.

Kównież i na Wawelu nagromadzili ogromne ilości min, które miały spowodować wysadzenie zamku i katedry. Gubernator Frank dopiero po południu w dniu 17 stycznia opuścił zamek. Polskie organizacje rozszyfrowały plan założonych kabli, odłączyły je od punktu zapłonu, uniemożliwiły zniszczenie. Niemcy wysłali więc samolot, który rzucił bomby na Wawel. Uszkodziły one sklepienie kaplicy Batorego, spowodowały częściowe zerwanie dachówek na budynkach wawelskich, lecz nie trafiły w nagromadzone miny. Nie były to

ostatnie bomby, które spadły na Kraków. Zniszczona została kolumna przy ulicy Karmelickiej i domy mieszkalne przy ulicy Świerczewskiego, dawnej ulicy Pierackiego.

Nie wszyscy mieszkańcy Krakowa znali faktyczny stan zaminowania. Wyśiłki polskich konspiracyjnych organizacji szły w tym kierunku, aby miny unieszkodliwić. Noc więc z 17-go na 18-go stycznia 1945 roku obywatele miasta spędzili w piwnicach z wielkim napięciem oczekując nadejścia świtu.

Jan Leśniak mieszkający przy ulicy Siemiradzkiego 21, wczesnie rano wyszedł z piwnicy. Stwierdził, że koszary niemieckiej żandarmerii, znajdujące się przy tej samej ulicy są puste. Zachłanni wpadali tam i wynosili co wpadło im w ręce. Na ulicy leżały pogubione rzeczy, torby, worki, a nawet rozsypane świece.

Z koszar, niosąc na plecach potężny wór, wyszedł starszy mężczyzna. Oglądał się w obie strony i szybkim krokiem skierował się w stronę ulicy Dobieskiego. Padły głosy -

- Ale ten się obkwił. Wór konserw wyniósł.

Co ciekawsi poszli za nim. W bramie przy ulicy Dobieskiego zdjął wór z pleców. Zachrzęściła blacha. Ciekawi zbliżyli się. Koniecznie chcieli zobaczyć co wyniósł starszy mężczyzna. Otwarto wór. Przerazenie odbiło się na ich twarzach. Pośpiesznie uciekali z bramy. To samo zrobił ten, który go przyniósł. Ci, co byli na ulicy dopytywali się. Uciekający strwożonymi głosy odpowiadali -

- Granaty ręczne.

Szytko opustoszała się i ulica Dobieskiego. W bramie pozo-

stał samotny wór z ręcznymi granatami.

Ulicą Lenartowicza wjechał czołg Armii Czerwonej. Za nim ciężarowe samochody z żołnierzami. Zatrzymali się przed koszarami żandarmerii. Rozłokowali się w podwórzach. Zagrały harmonie, zapłonął ogień, rozpoczęły się śpiewy. Naraz padły strzały. Niespodziewanie wróciła niemiecka żandarmeria. Żołnierze Armii Czerwonej wsiedli do ciężarówek. Czołg ruszył w kierunku ulicy Karmelickiej i wraz z ciężarówkami zniknął z oczu obserwujących. Z koszar wypadli rozścieczeni niemieccy żandarmi. Powstał popłoch. Ludzie chowali się gdzie mogli. Żandarmi wpadali do domów, leżących naprzeciw koszar, grożąc rozstrzelaniem wszystkich napotkanych mężczyzn i podpaleniem całej dzielnicy za płacowanie koszar.

Trwało to jednak bardzo krótko. Znowu liczne strzały od zachodu. Żandarmi podwórzami wycofują się z koszar.

W jakimś czasie potem słychać było głośny wybuch, zadźwięczały szyby, wycofujący się Niemcy wysadzili most Dębnicki.

W czasie gdy w południowej części Krakowa trwały jeszcze walki i na wawelu patrolowały niemieckie wojskowe oddziały - Józef Bryniewicki i Władysław Hajpold wraz ze strażakami Feliksem Dubowym i Stanisławem Szyrakiem wywiesili na Baszcie Senatorskiej narodową flagę. Odśpiewali "Jeszcze Polska nie zginęła".

Odpowiedziały im niemieckie karabiny maszynowe, a z wieży Mariackiej - Adolf Śmietana - popłynął nad Krakowem hejnał.

Kraków jest wolny.

Ludność wyległa na ulice. Z początku lękliwie i pojedynczo, następnie grupkami podążała w kierunku Plant i Ryneku. Wśród drzew na Plantach leżały trupy Niemców. Jednego z nich zapamiętałem, gdyż codziennie koło niego przechodziłem. Na skwerku koło ulicy Sławkowskiej leżał zandarm w pełnym umundurowaniu. Nie miał już broni. Na drugi dzień nie miał butów i płaszcza. Na trzeci - leżał już tylko w bieleźnie, a na następny dzień tak, jak przyszedł na świat. Była zima, trupy mogły na mrozie leżeć parę dni. Było ich wiele, mniej i więcej w różnych punktach miasta. Armia Czerwona swoich rannych i zabitych natychmiast sprzątała. O Niemców się nie troszczono. Później niemieckie trupy zbierano do skrzyn i wywożono za miasto jak śmieci.

Do zgrzybnego przez hitlerowców Krakowa zaczęło wracać życie. W dniu 18 stycznia Jan Leśniak idąc w kierunku Plant spotkał znajomych - Potrowolskiego i Pietraszka. Wąlejsz poszli razem. Na ulicy Szpitalnej przy pompie benzynowej urzędowali już żołnierze Armii Czerwonej. Do wiader pompowali benzynę i zanosili ją do aut. Poszli na Rynek.

Z ciążarowego auta przemawiał major w mundurze oficera polskiego. Tłumy zalegały najbliższe okolice. Nie mogli uchwyć wątku i myśli przemawiającego. Zbliżyli się.

Obywatel Pietraszek pragnąc wyrazić swoją radość z uwolnienia Krakowa z pod okupacji, zaczął śpiewać "Oj pierwsza trybuna". Stojący obok pochwycili pieśń i zagłuszyli słowa majora. Ten cględnął się, strwożonym okiem rzucił na śpiewają-

cy tłum, coraz bardziej gęstniejący, zaczął ponaglać szoferę do jak najszybszego opuszczenia rynku.

Dla zebranych było to pierwsze publiczne zetknięcie starego nastroju z nowym, napływającym z wkraczającymi żołnierzami Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego. Mieszkańcy Krakowa jakby odruchowo chcieli wszystkim okazać radość z osłobodzenia i radość, że mogą witąć zwycięskiego, polskiego żołnierza.

Na ulicach chaos. Społeczne elementy korzystają z tego. Jeszcze nie było zorganizowanej służby porządkowej i bezpieczeństwa. Zaczęło się plądrowanie niemieckich sklepów, restauracji i byłych mieszkań zajętych przez Niemców. Były to w wielu wypadkach przecież mieszkania Polaków, którzy zmuszeni byli uciekać, włącznie których Niemcy z nich wyrzucili.

W końcowym okresie okupacji, w czasie największego nasilenia Krakowa przez Niemców, mieszkało ich tu około 20.000. W tym samym czasie Polaków było około 270.000.

Większość Niemców opuściła mieszkania już przed 18 stycznia. Zaczęły się przenosiny, zajmowano opuszczone mieszkania i lokale. Aszycie kręcili się obładowani wszystkim co dało się zabrać tak mężczyźni, jak również i kobiety.

Dla całości i jaśniejszego poznania zaistniałych wypadków musimy cofnąć się wstecz.

W czerwcu 1944 roku profesor Witold Gyspiński został zatwierdzony przez Polską Partię Robotniczą jako przewodni-

czący Konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie. W momencie więc oswobodzenia Krakowa był Pełnomocnikiem Rządu Rzeczypospolitej Ludowej. W dniu 18 stycznia 1945 roku dla stworzenia warunków bezpieczeństwa w mieście, w obecności Stefana Orła, członka Polskiej Partii Robotniczej i Józefa Tarnowskiego, poleca Stefanowi Wołosowi zorganizowanie komendy Milicji Ludowej, mianując go równocześnie wojewódzkim komendantem.

Było to pierwsze zarządzenie przedstawiciela tymczasowego rządu Polskiego. Zarządzenie bardzo pilne i bardzo ważne, tak ze względu na bezpieczeństwo obywateli, jak również dla zabezpieczenia porzuconego, niemieckiego majątku. Milicję zorganizowano przeważnie z byłych partyzantów Armii Ludowej.

Wieczorem tego dnia pojawiły się w mieście cywilne patrole milicji z opaskami. Były to opaski białe - czerwone i czerwone. Cywilne patrole uzbrojone w karabiny starały się przykrócić samowolę i wprowadzić porządek w mieście. Jeszcze przez kilka pierwszych dni i nocy słychać było strzały w różnych miejscach Krakowa.

Już następnego dnia, to jest 19 stycznia 1945 roku - wczesnym rankiem zebrali się w magistracie krakowscy członkowie Polskiej Partii Robotniczej dla wytypowania miejskich władz.

Przed budynkiem Zarządu Miejskiego zgromadzili się liczni przedstawiciele krakowskiego społeczeństwa. Przybyli nie tylko byli magistraccy urzędnicy, lecz również przedstawiciele

szkolnictwa, przemysłu, rzemiosła i handlu oraz członkowie różnych organizacji.

Przed bramą Magistratu stali dawni woźni, którzy w nocy zdążyli oczyścić pokoje i korytarze ze śmieci i papierów, jakie pozostawili uciekający w popłochu Niemcy.

Do zebranych przemówił Stefan Wolas, serdecznie ich witając. Podał, że decyzją Centralnych Władz Tymczasowego Rządu przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie został zatwierdzony Profesor Witold Wyspiański. Następnie powiadomił, że na razie w budynku Zarządu Miejskiego będzie urzędował Tymczasowy Komitet Ludowej Milicji Obywatelskiej. Na zakończenie swego przemówienia polecił Doktorowi Janowi Grabowskiemu dopilnowanie wywieszenia polskich flag na wszystkich budynkach, w których przed okupacją urzędowali pracownicy miejskich instytucji. Zaznaczył, że mają to być flagi państwowe biało-czerwone.

W imieniu zebranych przemówił Dr Jan Grabowski, były naczelnik Magistrackiego Wydziału Finansowego. W serdecznych słowach powitał przedstawicieli nowej, polskiej władzy. W swoim, oraz w imieniu licznej grupy zebranych byłych pracowników Zarządu Miasta oświadczył - "Wszyscy tu zebrani w pełni świadomości oddajemy swą usługę nowej, polskiej władzy." Obecni oklaskami potwierdzili jego słowa. Posobne deklaracje złożyli również przedstawiciele szkolnictwa i Izby Rzemieślniczej.

Tak więc w dniu 19 stycznia 1945 roku przedstawiciele Polski Ludowej oficjalnie objęli władzę w mieście Krakowie.

Cofnijmy się wstecz - rzućmy parę zdań i opiszmy osobę Prof. Witolda Wyspiańskiego. Urodził się w Krakowie 3 października 1886 roku. Pochodził z rodziny urzędniczej. Tu kończy szkołę średnią, a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim studiuje geologię. Następnie pracuje jako profesor w szkołach średnich. Odnacza się wybitną siłą witalną, która pozwala mu przetrwać i pokonać wiele przeciwności stojących na jego drodze życia na skutek lewicowych przekonań. W czasie okupacji włącza się do pracy w tajnym nauczaniu pracując równocześnie jako kasjer w Gospodzie Artystów.

W czerwcu 1944 roku przy ulicy Sebastiana 11 odbyło się zebranie Konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Na tym zebraniu Prof. Witold Wyspiański zostaje wybrany przewodniczącym tej Rady. Występował jako członek Robotniczej Polskiej Partii Socjalistycznej. Do Rady tej jako członkowie weszli przedstawiciele wszystkich partii o demokratycznym, lewicowym nastawieniu.

Prof. Witold Wyspiański rozwija teraz bardzo intensywną działalność organizując powiatowe, gromadzkie i wiejskie rady narodowe. W dniu więc wyzwolenia Krakowa, Wojewódzka Rada Narodowa przestaje być konspiracyjną, a jako zatwierdzona przez Władze Centralne Rządu Tymczasowego Polski Ludowej natychmiast przystępuje do jawnej pracy.

Uwolnienia Krakowa i odrzucenia Niemców do onały trzy wielkie zgrupowania wojsk radzieckich. Od zachodu obeszły miasto wojska 4-go Gwardyjskiego Korpusu Pancernego, od

północy uderzyła 59-ta Armia, a od południa 60-ta Armia. Było to błyskawiczne okrążenie wojsk niemieckich mających bronić Krakowa. Worek, w którym je zamknięto miał swój wy-
lot jedynie w kierunku południowo-zachodnim.

Walki trwały na całej linii frontu od Krakowa do Zako-
panego. Nowy Targ był wolny 19 stycznia, Zakopane 20-go
stycznia. Napierające oddziały radzieckie spychały bronią-
cych się Niemców na drogi biegnące wzdłuż zachodnich Beski-
dów.

Oswobodzenie Krakowa pozwoliło już w dniu 19 stycznia
1945 roku przystąpić radzieckim saperom do rozminowywania
miasta. Było to bardzo ciężkie i niebezpieczne zadanie.
Przy tej pracy były i ofiary. Miny mogły być wszędzie. Na
terenie zakładów przemysłowych, w budynkach użyteczności
publicznej, w prywatnych mieszkaniach i zabudowaniach, w
kanałach ulicznych oraz w parkach. Trzeba stwierdzić, że
miny te mogły się znaleźć nawet w najbardziej niespodzie-
wanych miejscach. W gmachu Głównej Poczty miny zostały za-
łożone w różnych miejscach. Ich zadaniem miało być całkowi-
te zniszczenie poczty, jako punktu, gdzie skupiały się po-
łączenia telefoniczne i telegraficzne. Wspomnę tu o minie
w kasie pancernej poczty. Mina ta o silnym ładunku wybucho-
wym została na szczęście w odpowiednim czasie unieszkodli-
wiona.

Jak różne były miejsca lokowania min, niech służy szcze-
śliwe odkrycie miny w piecu mieszkania, które uprzednio zaj-
mowali Niemcy.

Głośnie wybuchy, które wstrząsały miastem znamienowały postęp prac minerskich. Radzieccy saperzy miny te wywozili za miasto, tam je niszczyli. W pracy odszukiwania min poważnie pomagali mieszkańcy Krakowa, informując majora Degtiarewa o swoich obserwacjach z czasów niemieckiej okupacji.

Drugim pilnym a ważnym problemem było uruchomienie krakowskiej elektrowni, dostarczenie prądu przede wszystkim dla instytucji i ważniejszych lokali. Dokonali tego pracownicy elektrowni wykazując swoją sprawność. W dniu 20-go stycznia prąd otrzymały instytucje inajważniejsze obiekty Krakowa.

Również w tym dniu rozpoczęła swoje prace dwunastoosobowa grupa operacyjna pod kierownictwem Sylwestra Nowotnego, dyr. Departamentu Odbudowy w Ministerstwie Przemysłu i Handlu Rządu Tymczasowego.

Jej zadaniem było zabezpieczenie zakładów przemysłowych i jak najszybsze ich uruchomienie.

Wzrastała ilość zagadnień, które wymagały pilnego rozwiązania. Potok ludzi przybywających do Krakowa był coraz intensywniejszy. Prace rozwijały się we wszystkich kierunkach. I tak w dniu 21 stycznia przyjechali do Krakowa Pełnomocnicy Rządu Tymczasowego -

Teodor Piotrowski - Minister Aproprowizacji i Handlu,

Dr Stanisław Skrzyszewski - Minister Oświaty wraz z grupą oświatową, w której znajdowali się - Mgr Stanisław Pieczkow-

ski, Henryk Bobrowolski, Mieczysław Chudziński oraz Jan Karol Bende - vice minister Kultury i Sztuki.

Zadaniem Pełnomocników Rządu Tymczasowego było utworzenie w Krakowie władz państwowych oraz zorganizowanie i uruchomienie szkolnictwa.

W tym samym dniu zjechał do Krakowa Teatr Wojska Polskiego.

Inżynier Edward Rok - jako pełnomocnik Ministerstwa Gospodarki Narodowej i Finansów, w krótkim czasie zorganizował prowizoryczny radiowęzeł i uruchomił jedenaście głośników ulicznych umożliwiających odbiór najnowszych informacji. Pomimo mrozu - pod głośnikami zbierały się tłumy krakowian słuchając komunikatów nadawanych z Lublina.

Inżynier Gehorsam - jako delegat Ministerstwa Komunikacji - przyjechał z Warszawy wraz zgrupą fachowców.

W dniu 22 stycznia na podstawie dekretu o militaryzacji kolei inż. Gehorsam zwołał zebranie dyrektorów i naczelników odpowiednich resortów kolejnictwa, na którym omówiono najpilniejsze zadania. Pracownicy krakowskiej Dyrekcji Kolejowej podali zniszczenia, jakim uległy urządzenia kolejowe i budynki stacyjne. Stwierdzili, że w licznych wypadkach Niemcy uciekając w popłochu zdążyli jeszcze zniszczyć, zdemastować tory kolejowe, powysadzać mosty kolejowe, budynki stacyjne, wieże ciśnień i inne obiekty.

Tak pracownicy fizyczni jak i umysłowi natychmiast po uwolnieniu Krakowa, przystąpili masowo do najpilniejszych napraw. Uruchomiono już parowozownie i przystąpiono do ściaga-

nia ze szlaków taboru kolejowego.

Tego samego dnia odbyła się na Placu Matejki wielka manifestacja mieszkańców Krakowa. Przemawiali na niej - Stanisław Skrzyszewski, Jan Karol Wendo, przedstawiciele Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. Entuzjazm wśród zebranych był ogromny. Dawali odpowiedź, że solidaryzują się z wytycznymi Manifestu Lipcowego i zaleceniami Pełnomocników Tymczasowego Rządu.

Życie w mieście coraz bardziej się normowało. Nadal nie wszystkie zagadnienia zostały rozwiązane. Każdy dzień przynosił coś nowego.

Dwudziestego trzeciego stycznia przyjechali z Lublina - tow. Wesołowski - przedstawiciel Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej. Jego zadaniem był rozdział legitymacji partyjnych i broni członkom Milicji Obywatelskiej.

Dr Bolesław Drobner - jako stary działacz Polskiej Partii Socjalistycznej i obywatel Krakowa - miał za zadanie pomagać przy organizowaniu miejskich władz.

Kapitan Konrad Gruda - został wyznaczony przez Komendę Główną Milicji Obywatelskiej na Wojewódzkiego Komendanta Milicji Obywatelskiej. Pełniący od dnia 18 stycznia obowiązki Komendanta Milicji Obywatelskiej Krakowa - Stefan Łolas przekazał te obowiązki kapitanowi Konrowi Grudzie, a sam objął obowiązki w Radzie Miejskiej.

Stefan Łolas, z zawodu zecer. Był to stary członek Polskiej Partii Socjalistycznej. Jako człowiek o wyrobionym lewicowym nastawieniu, a przy tym inteligentny i kulturalny, zdecydowany

i szanowany przez współobywateli, uczynny i przychylny oraz rzeczowy tak w stosunku do swoich podwładnych, jak i innych obywateli, nadawał się na to stanowisko. Swoje urzędowanie rozpoczął od zwołania kierowników działów i wydziałów miasta Krakowa. Do zebranych przemówił:

- "Obywatele. Na nas wszystkich spoczywają bardzo poważne obowiązki. Tak na mnie, jak i na was. Wy już znacie swoje prace, ja nie. Dotychczas pracowałem w drukarni. Nie znam więc zadań, jakie mnie czekają. Zwracam się do Was, pomóżcie mi w tej pracy. Apeluję o sumienną i gorliwą współpracę z władzami Polski Ludowej. Za wyniki pracy odpowiadam ja, ale również i wy".

Przemówienie obywatela Molasa zostało przyjęte aplauzem. Bardzo pokrzepiło zebranych. Dodało energii do należytego wypełniania obowiązków w myśl uchwał Manifestu Lipcowego.

Później przekonano się, że nie tylko umiał pracować, ale także bronić obywateli miasta Krakowa. Sam Molas po dwudziestu latach powiedział: - "Ten pierwszy tydzień w Zarządzie był dla mnie bardzo gorący, ale coraz bardziej wciągałem się w skomplikowaną gospodarkę. Przyszli mi z pomocą ludzie fachowi, długoletni pracownicy Magistratu".

Był to mężczyzna w sile wieku. Przystojny szatyn o pociągłej twarzy i miłym uśmiechu. Do pomocy miał dwóch zastępców. Podzielono prace.

Na stanowisku Prezydenta Krakowa Molas nie pozostał długo. Zazdrośni i nieuczciwi znajomi tak długo wmawiali mu, że dotychczasowa żona nie ma odpowiedniej prezentacji na panią

prezydentową, aż doprowadzili do rozwodu.

Pojął za żonę panią z tytułem magistra. Ta z kolei uznała, że dotychczasowe ich mieszkanie jest za mało reprezentacyjne i doprowadziła do zmiany. Przy pomocy nieuczciwych pracowników Milicji Obywatelskiej, bez wiedzy męża objędzaka domy byłych bogatych obywateli Krakowa, przywłaszczała sobie ich reprezentatywne meble, obrazy, antyki i różne wartościowe rzeczy.

Ten jej sposób wzbogacania własnego mieszkania w konsekwencji spowodował zmianę na stanowisku Prezydenta. Został nim dr Stanisław Dobrowolski.

Teraz pani Wolasowa uznała, że mąż - były zecer jej nie odpowiada - zmieniła więc męża. Rozeszła się z bardzo wartościowym obywatelem, lecz bez tytułu i zamieniła na inżyniera. Jego nazwisko było znane w Krakowie.

W dniu 23 stycznia odbyła się pierwsza rozprawa w I-szym Wydziale Cywilnego Sądu Apelacyjnego w sprawie rozszewienia mieszkaniowego, złożonego przez pisarza Karola Bunscha.

Już w tym dniu wznowił działalność Krakowski Oddział Literatów. W pierwszym informacyjnym zebraniu jako Pełnomocnik Tymczasowego Rządu uczestniczyli - Jan Przyboś, Adam Wężyk, Stanisław Piętak.

Działalność nowych władz Polski Ludowej obejmowała coraz szerszy zakres.

Wieczorem tego dnia odbyło się w Magistracie międzypartyjne zebranie. Uczestniczyło w nim przeszło dwieście

osób.

Wzięli w nim udział nie tylko członkowie Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, lecz również i bezpartyjni.

Zebrańie zagał Stefan Wołas.

Następnie zabrał głos profesor Witold Wyspiański.

Wozwał on zebranych do współpracy z Władzami Polski Ludowej oraz z Polską Partią Robotniczą zaznaczając, że celem wspólnego zadania powinna być wolna i niepodległa Polska.

Głos zabrał również profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego - Zygmunt Mysłakowski, stwierdzając pełną gotowość naukowców do współpracy z obecną władzą dla rozwoju wolnej i niepodległej Polski.

Rozwinięła się dyskusja.

Przeważały poważne, rzeczowe zapytania.

Zebrani poparli prof. Witolda Wyspiańskiego i prof. Zygmunta Mysłakowskiego.

Dzień 24 stycznia był bardzo ożywiony. Do Krakowa przyjechał inż. Feliks Mitura - mianowany wojewodą krakowskim.

Trzeba się znowu cofnąć wstecz. Inż. Feliks Mitura wyższe studia ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W czasie okupacji pracował przy poszukiwaniach naftowych. W dniu 31 października 1944 roku Wojewoda Tłaczów mianuje go starostą na powiat Brzozów. Tak zaczęła się jego kariera we władzach administracyjnych z ramienia Tymczasowego Rządu. Na tym stanowisku wykazał poważną inicjatywę i umiejętności tak administracyjne, jak i współpracy z mieszkańcami miast i wsi.

W dniu 10 stycznia 1945 roku zostaje odwołany ze stanowiska starosty i oddany do dyspozycji Pełnomocnika Rządu Tymczasowego na województwo krakowskie Dr Stanisław Skrzyszewskiego. W dniu 15 stycznia została powołana w Rzeszowie grupa operacyjna. Pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego w Krakowie został Stanisław Zawadzki. W skład grupy operacyjnej weszli - Stanisław Radkiewicz, inż. chemik Artur Starewicz - objął sprawy rolnicze, inż. Feliks Mitura - sprawy przemysłowe. Razem grupa operacyjna składała się z dziesięciu osób. W dniu 24 stycznia inż. Mitura otrzymał nominację na Wojewodę Krakowskiego. Poniżej odpis dokumentu nominacyjnego:
24.I.1945 r.

Rzeczpospolita Polska
Pełnomocnik Rządu Tymczasowego
na województwo krakowskie
Dr Stanisław Skrzyszewski
minister oświaty

Do Ob. inżyniera Mitury Feliksa

Na zasadzie Art. 1 Dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 21.8.1944 r. o trybie powołania Władz Administracji Ogólnej I i II Instr. /Dz.U.R.P. Nr 2, poz. 8 z r 1944/ powierzam Obywatelowi pełnienie funkcji Wojewody Krakowskiego z siedzibą w Krakowie.

Okrągła pieczęć /-/- podpis: St. Skrzyszewski

Po przyjeździe do Krakowa inż. Feliks Mitura zabrał się

energicznie do porządkowania wszystkich dziedzin administracyjno-gospodarczych na terenie Województwa Krakowskiego. Pracy było bardzo wiele. Jeszcze w niektórych dziedzinach panował chaos wykorzystywany przez szkodliwe jednostki. Władze województwa wraz z przedstawicielami Wojewódzkiej Rady Narodowej przygotowywały odpowiednie zarządzenia i obwieszczenia.

Starostą powiatowym został były legionista Pierwszego Pułku Piechoty Leg. podpułkownik Władysław Wojakowski, członek Stronnictwa Demokratycznego. Był on bardzo lubiany za obywatelskie ustosunkowanie się tak do współpracowników i potentów, jak również do ogółu obywateli.

Wylaniają się trzy zasadnicze kierunki pracy - polityczny, gospodarczy i administracyjny. Zagadnienia polityczne w tym okresie przedstawiały zasadniczą wagę. Należało wciągnąć do współpracy jak najszersze grono przedstawicieli stronnictw stojących na platformie Manifestu Lipcowego. Były to Partie: Polska Partia Socjalistyczna wraz z lewicowym skrzydłem Robotniczą Polską Partią Socjalistyczną - Stronnictwo Ludowe oraz Stronnictwo Demokratyczne.

W Krakowie najsilniejszą grupę stanowili członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Demokratycznego. Na terenie województwa krakowskiego zgrupowanie Polskiego Stronnictwa Ludowego. Najlepiej zorganizowaną była Polska Partia Robotnicza i Ona objęła przewodnictwo nad włączeniem innych demokratycznych partii do wspólnej organizacji Władz Polski Ludowej.

Kierunek gospodarczy miał za zadanie jak najszybciej uruchomić wszystkie zakłady pracy. Jako zasadę przyjęto - - każdy wraca na to stanowisko, jakie zajmował przed niemiecką okupacją. Na swoim odcinku przeprowadza szczegółową rejestrację stanu zakładu w dniu objęcia przez siebie wyznaczonej funkcji. Rejestracja winna objąć - stan techniczny urządzeń, zasoby materiałów i surowców oraz gotowe wyroby. Zabezpieczyć księgi finansowe i znajdujące się w kasie zasoby gotówki. To samo odnośnie zaopatrzenia przemysłowego i materiałowego.

Ten kierunek obejmował również wszystkie sprawy związane z reformą rolną. Zagadnienie to na terenie województwa krakowskiego było bodaj najtrudniejsze. Do akcji przystąpiono natychmiast. Należało przełamać nieufność chłopów. Przejmując majątki. Stworzyć opiekę nad nimi tak przed parcelacją, jak również w czasie jej przeprowadzania.

Uruchomić Państwowy Fundusz Ziemi związany z finansowaniem prac parcelacyjnych wraz z pomocą w kupnie ziemi przez bezrolnych oraz małorolnych.

Targi i właśnie w terenie powstałe na tle prac związanych z reformą rolną, przy braku odpowiednich kwalifikowanych kadr, wymagały specjalne o wysiłku od wszystkich pracowników.

Kierunek organizacyjny - jako wytyczne przyjęto nie zmieniać organizacji administracyjnej województwa i zostawić ją w takim stanie, jak była w 1939 roku. Powołać wszystkich na te stanowiska jakie zajmowali przed wojną. Przeprowadzać rejestrację, a w razie potrzeby przenosić na inne stanowiska.

Zabezpieczyć magazyny i sporządzić spisy żywności i wszelkiego innego zaopatrzenia. Wprowadzić system kartkowy tak dla produktów żywnościowych jak i innego zaopatrzenia.

Powołać wydziały - przemysłowy, handlowy, aprowizacyjny, mieszkaniowy, szkolnictwa i oświaty, oraz inne w miarę potrzeby.

Naczelnik wydziału przemysłowego został podporządkowany bezpośrednio wojewodzie.

Wojewoda - inż. Feliks Mitura polecił w pierwszej kolejności wykonać najpilniejsze prace, celem uruchomienia i dostarczenia mieszkańcom Krakowa wody, prądu i gazu.

Oddziały radzieckie po wkroczeniu do Krakowa zaraz pierwszego dnia zajęły wszystkie magazyny, składy i zbiorniki, a polskie władze od nich otrzymywały przydziały. Stwarzało to wiele nieporozumień, lecz szybko je rozwiązywano. Pułkownik radziecki Fiedosienko, jako komendant wojenny miasta Krakowa, ściśle współpracował z władzami tak województwa, jak i Zarządu Miejskiego.

W dniu 24 stycznia, a więc w niecały tydzień po oswobodzeniu Krakowa o godzinie 12-tej odbyło się pierwsze posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej. Smach magistratu przy placu Dominikańskim /obecnie Plac Wolny Ludów/ był udekorowany flagami narodowymi i miejskimi.

Zebrało się liczne grono przedstawicieli społeczeństwa Krakowa. Obecni byli delegaci Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej - ministrowie Dr Stanisław Skrzyszewski, Teodor

Piotrowski i Jan Karol Wende.

Sesję Miejskiej Rady Narodowej otworzył profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Zygmunt Mysłakowski i wygłosił referat o sytuacji politycznej.

W imieniu Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej powitał zebranych Jan Karol Wende. Oto niektóre urywki z jego przemówienia:

"Mam zaszczyt powitać Was w peastarej stolicy Polskiej - wyzwolonym Krakowie.

Przeżywamy, zaiste, chwile wyjątkowe, radosne i wielkie. Zściły się nasze marzenia. Polska powstaje do nowego życia, odradza się i wyzwala. Ale odrodzenie Polski nie jest czymś nadprzyrodzonym, nie jest cudem. Polska powstaje do nowego, samodzielnego bytu państwowego dzięki słusznej polityce demokracji polskiej.

Toteż demokracja polska postawiła sobie za zadanie zjednoczenie narodu na ltformie demokracji i walki z Niemcami.

Obywatele - wiemy, czujemy to wszyscy, że naród polski chce polski innej niż ta, która w roku 1939 upadła. Ale, aby Polska była naprawdę demokratyczna i niepodległa nie wystarczy jeśli demokratycznym b dzie jedynie Rząd, to jest kilku czy kilkunastu ludzi. By Polska była demokratyczna - demokratyzacji musi ulec cały olbrzymi aparat państwowy i samorządowy, każda komórka tych aparatów, każda gałąź, każda dziedzina życia zbiorowego.

I oto nasze zadanie. Od was, od członków Miejskich, Wo-

jewódzkich, Powiatowych i Gminnych Rad Narodowych zależy w jakim tempie ulegnie przeobrażeniu nasze życie, nasz kraj, a w konsekwencji jego odbudowa i rozkwit.

Na Radach Narodowych, na tej bazie społecznej i politycznej, na której opiera się Rząd - spoczywają olbrzymie zadania twórcze. Instytucja Rad Narodowych nie jest i nie ma nic wspólnego w swej koncepcji z dawnymi sejmikami.

Kraków, posiadający tak piękne tradycje kulturalne i demokratyczne - znajduje się w położeniu szczęśliwym. Nie będę porównywał Krakowa z Warszawą, którą barbarzyńca niemiecki doszczętnie zniszczył. Ale nawet w porównaniu z innymi naszymi ośrodkami, Kraków ocalał. Miasto jest całe, zachował się przemysł, zachowały się najcenniejsze w narodzie - kadry ludzkie, ocalała inteligencja, uniwersytet, muzea, biblioteki itd. itd.

Ten stan rzeczy nakłada na Was zaszczytny obowiązek przodowania w szlachetnym wyścigu dźwignia z ruin naszej Ojczyzny.

Spółeczeństwo i Rząd oczekuje od Was dużego wysiłku, energicznej pracy i szybkiego tempa w realizacji podstawowych zagadnień życia miasta, jak na przykład szybkiego uruchomienia przemysłu dla pomocy frontowi i ludności, zorganizowania normalnej aprowizacji miasta, szybkiego i sprawiedliwego rozwiązywania spraw mieszkaniowych, momentalnego uruchomienia szkolnictwa, pomocy dla inteligencji twórczej, rozwoju życia kulturalnego i wreszcie uporządkowania mia-

sta i zlikwidowania niemieckości.

Zdaje sobie sprawę, że jest to daleko nie pełna lista zagadnień z którymi zetknie się obywatel już dziś i jutro. Ale przecież Polska musi być silna i piękna, bo tak chcemy my sami. Naród. Błatego nie wątpię, że pokonacie wszystkie trudności - właśnie w imię chwały i wielkości Polski.

Polska to rzecz wielka. Być jej odnowicielem i budowniczym, coż bardziej wzniosłego, szlachetnego i zaszczytnego dla każdego Polaka.

Wam, Obywatele, przypadł w udziale zaszczyt stać się pierwszymi budowniczymi Niepodległej, Demokratycznej Polski w drugiej stolicy naszej Ojczyzny, w kolebce chwały i wielkości narodu naszego, a to obowiązuje...

Życząc Wam owocnej pracy, nie wątpię, że Kraków wykrześli ze siebie entuzjazm, energię i ambicję pieruszeństwa w tym szlachetnym wysiłku dźwignięcia z popiołów naszej wielkiej Ojczyzny - Niepodległej Demokratycznej Polski".

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Zygmunt Mysłakowski przedstawił zebrany kandydatury do Zarządu Miejskiej Rady Narodowej.

Wniosek został uchwalony jednogłośnie. - Przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej i równocześnie Prezydentem Miasta Krakowa został wybrany Prof. Aleksander Zaruk-Michalski, Viceprezydentami - Stefan Łukas, inż. Eugeniusz Tor i Marian Pirls.

Następnie Prezydent Miasta Krakowa Dr Aleksander Zaruk-Michalski podziękował zebrany za tak liczne przybycie i prosił o serdeczne ustosunkowanie się do wytycznych wyłuszczonych

przez ob. Ministra Jana Karola Mende.

Nadrugi dzień Dr Aleksander Zaruk-Nichaleki został odwołany do Lublina. Do Krakowa nie wrócił. W zastępstwie obowiązków Prezydenta miasta i przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej przejął Stefan Wolas.

Na tym samym posiedzeniu odbyła się również sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Minister Dr Stanisław Skrzyszewski, przemawiając w imieniu Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej nakreślił zadania dla członków Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Obszerny referat wygłosił przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Prof. Witold Gyspianiński.

Na zebraniu tym nastąpiły zmiany w zarządzie. Po ożywionej dyskusji przewodniczącym został Tadeusz Woner. Uzupełniono również skład Rady Wojewódzkiej. W skład której weszli:

Stanisław Grojewski i Stanisław Kaleka -

z Polskiej Partii Robotniczej,

Roman Janasek i Tadeusz Reczek -

z Polskiej Partii Socjalistycznej,

Dr Franciszek Goc, inż. Emilia Ryzowa i Dr Adam

Krzyżanowski - ze Stronnictwa Demokratycznego,

Franciszek Kołodziej i Józef Kopeć -

ze Stronnictwa Ludowego.

Tymczasowy Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Prof. Witold Gyspianiński został mianowany Kuratorem Krakowskiego Okręgu Szkolnego, pozostając nadal członkiem

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Nie dane mu było długo cieszyć się z osiągnięć swej pracy. Trudy i przejścia okupacyjne oddziaływały na jego zdrowie powodując przedwczesny zgon. Zmarł w dniu 30-go listopada 1945 roku w 59 roku życia.

Z grona zasłużonych dla województwa krakowskiego odszedł wybitny demokratyczny działacz.

W dniu 24 stycznia 1945 roku zebrała się w Krakowie grupa technicznych pracowników ciężkiego przemysłu, celem omówienia i ustalenia ustosunkowania się do nowych Władz Polski.

Byli to pracownicy, którzy w czasie okupacji schronili się w Krakowie, względnie zamelinowali się na prowincji, zmienili rodzaj pracy, a w wielu wypadkach zmienili również i nazwiska. W ten sposób udało im się przetrwać okupację.

Koleżeńskie spotkanie zagał inż. Michał Bednarski. Zreferował obecny stan, wyjaśniając cel zebrania.

- Proszę Kolegów - zebraliśmy się tutaj, celem ustalenia jednolitego ustosunkowania się do zaistniałych przemian i wytyczenia wspólnych kierunków dla dalszej pracy w warunkach zmienionych po Manifestie Lubelskim. Nie chcę nikomu sugerować swego nastawienia. Wypowiem je przy podsumowaniu dyskusji.-.

Inż. Michał Bednarski niemieckim wojskowym sądem w Chorzowie został zaocznie skazany na śmierć, za wykonywanie poleceń polskich władz wojskowych. Zamelinował się na gło-

bokiej prowincji. Co jakiś czas przyjeżdżał do Krakowa. Utrzymywał stały kontakt z tajnymi polskimi organizacjami. Udało mu się uniknąć wyroku.

Pierwszy zabrał głos Józef Malczarek - mężczyzna w starszym wieku - wybitny działacz górniczy na Górnym Śląsku.

- Koledzy - według dotychczasowego mego rozeznania Manifest Lubelski rozbij ustrój, jaki istniał w Polsce przedwrześniowej. Ustrój ten nie był idealnym, miał swoje wady, lecz wprowadził on Polskę, mimo przeróżnych utrudnień wielu państw Europy, w grono państw właśnie tej Europy. Muszę podkreślić, że nie ze wszystkimi poczynaniami się zgadzam, lecz równocześnie muszę stwierdzić - Polska powstała z popiołów, dzięki wyteżonej pracy większości Jej obywateli pragnących widzieć Ją wolną i niepodległą po przeszło 120 latach nienoli. Tego nie widzę obecnie. Obywatele, którzy uchwalili Manifest Lubelski są nieznanym szerokiemu ogółowi. Ja jestem z wielką rezerwą do obecnych władz Polski. Żą się władzami Polski Ludowej, władzami o nastawieniu demokratycznym, lecz nie mają większości w polskim społeczeństwie. Nie mniej pozytywnie się ustosunkowuję do wydawanych decyzji.

Następnie zabrał głos Juliusz Brosieniec, długoletni pracownik władz górniczych, znany przed wojną ze swych demokratycznych przekonań.

- Kolega Malczarek wypowiedział się negatywnie w stosunku do obecnych władz Polski Ludowej. - Widząc zaprzeczający tegoż ruch głową, wyjaśnił - może wyraziłem się nieścisłe. Ma pewne zastrzeżenia odnośnie poszczególnych osób wchodzą-

cych w skład Tymczasowego Urzędu. Ja to nazwisko znam lepiej. Kolega powiedział - obecne władze rozsądziły stary ustroj - . Słuszne stwierdzenie. Stara władza już nie istnieje i nie wróci. Wglądanie się na Polski rząd urzędujący w Anglii jest przesadą. Wiele nauczyła nas niemiecka okupacja. Wojna z Niemcami zementowała wszystkich Polaków - niezależnie od przekonań, niezależnie od dzielnic, lecz wykazała nasze braki, zwłaszcza odnośnie prowadzenia polityki zagranicznej. W Polsce nie znalazł się ani czeski Hacha, ani francuski Petain, ani norweski quisling.

Wszystkie niemieckie wysiłki, aby rozbić naród Polski, aby wywołać wewnętrzne walki, spełzły na niczym. Dzisiaj przed nami stoją ogromne zadania, nie tylko odbudować kraj ze zgliszcz, ale jak najszybciej podnieść i uprzemysłowić go, aby móc przeciwstawić się niemieckiej potędze przemysłowej. Z kraju rolniczego musimy przebudować Polskę w kraj przemysłowo-rolniczy. Takie jest moje zdanie. Aby tego dokonać należy włączyć się z całą świadomością w prace nad budową wolnej i niepodległej Polski.

- Kolega Juliusz w swojej wypowiedzi chce nas uczyć co mamy robić. Ja się jego zapytam. Ja mam się pozytywnie ustosunkować do tej władzy, która zniszczyła parlamentarny ustroj i chce wprowadzić skrajnie lewicowe rządy. Eliminuje z pracy nad odbudową Polski wszystkich niekomunistycznie nastawionych obywateli. Kolego - cała moja rodzina, którą miałem we Lwowie, została wywieziona. Nie mam od nich żadnych wiadomości. Dla mnie ten wstrząs jest tak poważny,

że nie mogę się pogodzić z narzuconym nam ustrojem. Macie słuszość, że należy się włączyć do pracy nad odbudową i przebudową ustroju w Polsce, lecz mnie trudno wykrzesać entuzjazm.

Były to wypowiedzi Józefa Sieniawy, inżyniera chemika.

- Kolego Sieniawa - zabrał głos Aleksander Stojek inżynier hutnik - ja wam współczuję. Nie czas jednak na ronienie łez. Niewiele osób jest w Polsce, które nie miałyby kogo opłakiwać. Ja was bardzo dobrze rozumiem, woznam się w wasze niedowierzanie, ale powiem wam jedno - "Droga z piasku nie ukręciś" - ze starego ustroju pozostały już tylko gruzy, okruszki, mniejsze i większe ziarna.

My musimy budować właśnie z tych ziarn rozsądnego ustroju, musimy stworzyć nowy, jeszcze mocniejszy ustrój i zementować te ziarna i te okruszki. Niech one staną się podwaliną nowego, mocnego ustroju, a spoiwem powinna być wspólna wiara w wolną, silną i niepodległą Polskę.

Naszym górnikom i hutnikom, jak również wszystkim pracownikom wolnej Polski musimy pokazać, że my technicy i inżynierowie chcemy iść razem z nimi i razem budować nową Polskę. Nikomu nie wolno uchylać się od pracy dla dobra całego Narodu. Zapomnijmy o ólach, ansach i zetargach.

Bądźmy silni wolą budowy sprawiedliwej Polski.

- Popieram całkowicie wywody kolegi Aleksandra - zabrał głos inż. Jan Zakotowski. - Dzisiaj nie wolno nam trwonić sił. Tylu naszych kolegów górników, hutników, chemików i wszystkich

innych specjalności zniszczyła niemiecka inwazja. Jest nas o wiele za mało, aby podjąć czekającym nas zadaniem. Nie wolno nam niszczyć naszych skąpych sił na wewnętrzne targi. Musimy zdać sobie sprawę, że niemiecka hydra znowu będzie chciała podnieść głowę. Niemcy pozostawiają na Śląsku, w Poznańskim, na Pomorzu, jak również i na Ziemiach Zachodnich zakonspirowanych wrogów. Zadaniem ich będzie wywiad i kontrwywiad, sabotaż, podpalamie dóbr państwowych i mienia prywatnego, niszczenie urządzeń transportowych i łączności, sianie zamętu wśród wszystkich pracujących Polaków.

Niemcy już obecnie przygotowują się do trzeciej wojny światowej. W tym celu uciekają się do różnych sposobów maskowania. "Das Schwarze Korps" zapowiada konieczność stworzenia szóstej kolumny, bo za dwadzieścia lat będzie potrzebna nowa, silna armia. Już dzisiaj członków osławionej organizacji "Hitler Jugend" szkoli się w podziemnej robocie. Dla zamaskowania osadza się ich w różnych obozach koncentracyjnych i więzieniach, gdzie mają dogrywać fikcyjne ofiary hitlerowskiego reżimu. Zakłada się dla nich fikcyjne kartoteki. Wydaje fałszywe dokumenty ze zmienionymi nazwiskami. Rzysła się ich jako dezertarów i ułatwia dostanie do niewoli. Obecnie utworzone już kilka specjalnych szkół dla szkolenia doświadczonych dywersantów i terrorystów. Szkoły te zlokalizowano w Hannoverze, Cieszyńie, Nysie i Koło Kłodzka na Dolnym Śląsku. W nysie przeszkolono dziesięć specjalistycznych grup dywersyjnych. Każda grupa składa się

z 35 osób. Głównymi organizatorami "erwolfu", /taką bowiem nazwą zostały objęte wszystkie dywersyjno-sabotażowe jednostki na terenach Polski i obszarach przylegających do rzeki Odry/ oraz szkoleniowych obozów w Niemczech, jak również wyższymi dowódcami zostali: członkowie SS, SD i Policji, a członkami grup - aktywni z Hitlerjugend.

Zorganizowano dla nich tajne rozgłosnie i tajne drukarnie oraz mieszkania, gdzie będą mogli się melinować. Przygotowuje się wytyczne dla sabotowania przyszłych warunków pokojowych.

Pozwolicie Koledzy, że przytoczę z przed wojny autentyczne wydarzenia, jak łatwowiernymi byli Polacy.

w Krakowie przy ulicy Floriańskiej pod nr 7-ym mieszkała pani Stefania Sawicka. Przystojna, w średnim wieku niewiasta, ubierająca się bardzo elegancko. Mieszkała sama, lecz zajmowała trzech-pokojowe mieszkanie. Stałymi gośćmi u niej byli liczni obywatele Krakowa. Byli to przeważnie wyżsi oficerowie, pracownicy piastujący odpowiedzialne państwowe stanowiska i inni ustosunkowani krakowanie.

Mąż pani Sawickiej był sędzią w Drohobyczu i stale tam mieszkał. Córka stale mieszkała w Bielsku. Często odwiedzała matkę w Krakowie i ojca w Drohobyczu. Za każdym przyjazdem przywoziła ciężką wypchaną walizę. Nazywało się, że dla matki przywozi masło, jaja i inne artykuły żywnościowe, a dla ojca, ulubione przysmaki od matki.

W czasie pierwszego ataku lotniczego na Kraków, niemieckim lotnikom ze swego balkonu nadawała sygnały. W momencie wkro-

czenia niemieckich wojsk do Krakowa jedna z pierwszych witała ich. Później można ją było spotkać na ulicach Krakowa w towarzystwie niemieckich oficerów, a niemieccy lotnicy wyciągając rękę witali ją "Heil Hitler".

Z Krakowa dostatecznie wcześnie wyjechała. Zniknęła, zapewne zmieniła nazwisko, aby móc dalej wykonywać swą szpiegowską robotę. Przed wojną była szanowaną Polką. Ci, którzy zwracali uwagę na podejrzaną jej robotę, byli nie tylko wyśmiani, lecz nawet grożono im, za szkalowanie zastużonej polskiej obywatelki.

Fabryka chemiczna M. Leszczyński i Sp. "DRAKON" w Warszawie znana była w całej Polsce. Jednym ze wspólników był dyrektor handlowy Bolesław Bartkiewicz.

Był to w średnim wieku mężczyzna, wesół i zabawiający się w wieczornych lokalach w otoczeniu młodych, ładnych kobietek. Nie żałował pieniędzy dla zapraszanych przez siebie gości, ze świata przemysłowego i wyższych rangą oficerów. Często wyjeżdżał do Niemiec. Utrzymywał stały kontakt z niemiecką chemiczną Firmą J.G. Farbenindustrie.

Uważany był za poważnego handlowca, Polaka bez skazy, patriotę godnego zajmowanego stanowiska w branży chemicznej.

Niejednych Warszawian zastanawiała jego rozrzutność. Tłumaczono im, że będąc wspólnikiem tak poważnej firmy i równocześnie dyrektorem handlowym ma możliwość zdobycia poważnych zysków.

Polski wywiad zainteresował się jego osobą i jego współpracownikiem Żarskim - z zawodu kolejarzem. W pierwszych dniach

września 1939 roku znikł z Warszawy. Po wojnie zjawił się znów w Warszawie.

Takich Polaków pseudo - patriotów pracujących dla obcych państw, mógłbym więcej przytoczyć. Te dwa przykłady niech dla kolegów będą przestrogą przed łatwowiernością.

Koledzy! W swojej pracy na wszystkich terenach Polski a przede wszystkim w skupiskach robotniczych spotkacie się z sabotażową pracą Niemców, którzy będą się starali najlepszych, najgoręcej oddanych sprawie Polski na wszystkich stanowiskach Polaków oszkalować, oczernić, a nawet spowodować ich uwięzienie, właśnie im zarzucając sabotaż. Musimy być czujni. Każde nawet najdrobniejsze napięcie będzie wykorzystane przez pozostawionych niemieckich sabotażystów. Zdając sobie sprawę z takiego nastawienia Niemców, jeden tylko może być nasz sposób postępowania, wspólna praca z obecnymi władzami Rządu Tymczasowego.

Ny oświecił inż. Jana Zakotowskiego wywarła silne wrażenie na zebranych. Niektórzy nie chcieli się zgodzić z jego wywodami. Najbardziej zastrzeżeń miał Józef Sienkawa, który przed drugą wojną światową przez bardzo krótki czas pracował na Śląsku. Nie potrafił on wczuć się w niemieckie perfidne nastawienie.

- Kolego Zakotowski - my wierzymy, że Niemcy po tym laniu, jakie dostali i nadal dostają, będą zdolni jeszcze raz rozpętać wojnę. Ja w to nie wierzę.

Na zakończenie zabrał głos Michał Bednarski.

- Koledzy! Całkowicie popieram wywody kolegów -

Aleksandra Stojka i Jana Zakotowskiego. Stosownie zaznaczył Jasiek, że dzisiaj nie wolno nam trwonić sił. Do wywodów Kolegi Zakotowskiego muszę dodać. Straty w naszej kadrze profesorskiej są bardzo poważne. Tylko z grona pracowników wyższych uczelni Krakowa zmarło w czasie okupacji około 100 osób. Natomiast jeśli chodzi o nastawienie Niemców, to ja, jako wieloletni działacz na Śląsku, gorąco do Kolegów apeluję - Nie bagatelizujcie jego słów!

Jego stwierdzenie uzupełnię.

Z początkiem 1944 roku w Warszawie w lokalu domu katolickiego "Roma" przy ulicy Nowogrodzkiej odbył się kurs szkoleniowy, który prowadzili delegowani z Berlina - hitlerowscy dygnitarze. Wykłady odbywały się dla "Volksdeutscheów" i podawały, jak mają się zachować. Primo - na wypadek - gdyby w Warszawie wybuchło powstanie, secundo - gdyby Niemcy musieli uciekać z Polski. W obu wypadkach na terenie Polski miały pozostać kadry najlepiej wyszkolonych "Volksdeutscheów", których zadaniem będzie prowadzenie wszystkich zagadnień sabotażowych. W skład tej nowej szóstej kolumny mieli wejść zdecydowani Niemcy doskonale mówiący po polsku. Możliwie jak najlepiej zakonspirowani w polskim społeczeństwie i dotychczas nie skompromitowani we współpracy z Niemcami. Na terenie Generalnej Gubernii, na długo przed ucieczką Niemców z Polski coraz więcej było "Volksdeutscheów", którzy zwierzali się Polakom, że wbrew przekonaniu zmuszono ich do podpisania Volklisty.

Bywały i wypadki, że mniej zaangażowanych w pracy podziem-

nej Polaków udawało się im jakoby wybronić z Pawlaka, a nawet z Oświęcimia. Były to celowe posunięcia, aby zyskać zaufanie i zdobyć słowa podziękli, względnie przyrzeczenia - "jeśli się czasy zmienią, będziemy o panu pamiętać. Nie damy, aby się panu stała jakakolwiek krzywda". Poczciwi Polacy wierzyli im. Niemcy śmiali się w duchu z ich naiwności. Przygotowywali się do prac w szóstej kolumnie.

Na zakończenie Michał Bednarski serdecznie podziękował kolegom za przyjęcie i za dyskusję.

Następnie postawił wniosek: "Wszyscy koledzy inżynierowie i technicy, górnicy, hutnicy, chemicy, energetycy, maszynowcy, wracają na te stanowiska, jakie pełnili przed drugą wojną światową. Wszyscy ustosunkowują się pozytywnie do stanowiska oddania wszystkich swoich sił i wiadomości, w miarę swoich możliwości, dla odbudowy wolnej i niepodległej Polski."

Wszyscy zebrani zgodnie poparli wniosek.

- Zwracam się jeszcze raz do kolegów - ciągnął dalej Michał. To dzisiaj przyjęte stanowisko proszę - przekazujcie wszystkim kolegom, z którymi się zetkniecie przed zgłoszeniem się do pracy. To jest moja prośba, waszego starszego kolegi, który w czasie okupacji miał czas przetrwać całe zagadnienie.

Na zakończenie proszę wstańcie i minutą milczenia uczcijmy śmierć naszych kolegów, których okupacja wyrwała z naszych szeregów.

Odczyt nazwiska: Jan Dachleca, Józef Chrobak, Tadeusz

Dobrzański, Łacław Jacyna, Leopold Kiełbasa, Kalasanty Gierynier, Witold Orłowski i wielu, wielu innych. Razem zginęło 412 wychowanków Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej.

Była to bardzo długa lista strat polskich inżynierów i techników, którzy życie swe oddali za Polskę, bo przed drugą wojną światową pracowali w ciężkim przemyśle na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i w Zagłębiu Krakowskim.

Po części oficjalnej inż. Michał Bodnarski zwrócił się do zebranych z wyjaśnieniem, że w następnym dniu wyjedzie delegacja do Katowic, aby tam zapoznać się z istniejącymi warunkami powrotu do pracy. Wyjazd nastąpi ciężarowym samochodem, a koledzy górnicy, którzy się zdecydują na ten wyjazd, zgłoszą się u inż. Stanisława Koszutha.

Wyznaczona grupa do Katowic w następnym dniu nie dojechała, gdyż w okolicach Chrzanów - Jaworzno trwały jeszcze walki. Miejscowości te zostały zdobyte właśnie w tym dniu. W grupie tej wyjechał inżynier górniczy Stanisław Bobak, który na skutek nieszczęśliwego wypadku w czasie powrotu utracił rękę.

W dniu 25 stycznia 1945 roku ukazał się pierwszy numer "Dziennika Krakowskiego" zamienionego później na "Dziennik Polski".

W tym samym dniu odbyło się zebranie dyrektorów szkół średnich dla omówienia szczegółów rozpoczęcia nauki.

W piątek i sobotę rozwieszono w Krakowie trzy obwieszczenia. Pierwsze o utworzonych polskich władzach w Krakowie na

województwo krakowskie. Podpisali je - int. Feliks Mitura jako wojewoda i Tadeusz Woner, jako przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Rozporządzenie z dnia 26 stycznia 1945 roku daje obraz warunków, jakie panowały w tym czasie w Krakowie.

1. Rozporządzenie L.dz.Og.1/45 stwierdza o migracji pracowników z biur, w których pracowali w 1939 roku.
2. Zarządza zajęcie domów, pomieszczeń, mebli i urządzeń biurowych na rzecz Państwa. Podkreśla, że nie wolno tych rzeczy zabierać, przenosić, rozbiierać, bez pisemnego zezwolenia Urzędu Wojewódzkiego - Wydziału Powierniczego. Za przekroczenia niniejszego rozporządzenia osoby te będą karane karami przewidzianymi ustawą za sabotaż.
6. Zarząd Miejski musi bezwzględnie szybko przystąpić do oczyszczenia miasta i usunięcia przeszkód na ulicach. Należy uruchomić jak najprędzej elektrownię, tramwaje, wodę i gaz.
9. Wszystkie urzędy, fabryki i przedsiębiorstwa podadzą spisy pracujących i ich rodzin, celem otrzymania kartek i przydziałów żywnościowych. Żywność otrzymają tylko pracujący i ich rodziny.
10. Wszystkie magazyny, aprowizacyjne przechodzą na własność Państwa Polskiego. Rzeczy zabrane mają być natychmiast zwrócone. Milicja Obywatelska ma przeprowadzić rewizje za ukrytymi, a skradzionymi zapasami. Winięch oddać pod sąd za sabotaż przeciwko państwu.

11. Polecam powołać do życia Komisje Mieszkaniowe przy Miejskich Radach Narodowych w Krakowie, według przepisów Dekretu z 7.9.1944 r., które bezzwłocznie przystąpią do przydziałów mieszkań. Obywatele nie mający pisemnego przydziału mieszkania są bezprawnymi nabywcami nowego mieszkania i podlegają karze więzienia do dwóch lat i grzywnie 20.000.- złotych.
13. Wyjazdy poza powiat krakowski mogą być tylko za przepustką otrzymaną w Starostwie, poza województwo - w Urzędzie Wojewódzkim.
15. Wojewódzka Komenda Milicji Policy Miejskiej i Powiatowej Komendzie Milicji przystąpić natychmiast do zorganizowania patroli ulicznych w dzień i w nocy, celem wytypienia grabieży i zaprowadzenia ładu i porządku w mieście. Żołnierzy sowieckich, biorących udział w kradzieży lub pijanstwie natychmiast odprowadzać do Sowieckiej Komendy Wojskowej.

Ten 15-ty punkt rozporządzenia Wojewoły inż. Feliksa Witury wywołał poważne komplikacje. Wojenny Komendant miasta pułkownik Fiedosienko uznał, że wojewoda naruszył jego prawo. Po wyjaśnieniu tak ze strony władz wojewódzkich jak i miejskich uznał konieczność ostrego wystąpienia przeciwko elementom naruszającym ład w Krakowie.

Strona polska wyjaśniała, że zachodzące ekscesy nie są spowodowane przez żołnierzy radzieckich należących do regularnych oddziałów, lecz, że są to przebrani w mundury radzieck-

kie dezercerzy niemieccy, członkowie rozbrojonych band ukraińskich, sabotażyści niemieccy, starający się ślad zamęt.

Od tego dnia na miasto wychodziły wspólne patrole polsko-radzieckie. Schwytych osobników w sowieckich mundurach odstawiano do gmachu "Pod Baranami" przy Rynku Głównym, gdzie mieściła się Sowietka Wojenna Komenda Miasta Krakowa.

Z wydanego zarządzenia wyłaniają się trzy zasadnicze trudności, jakie w tym czasie hamowały normalną pracę. Grabież, zajmowanie mieszkań i aprowizacja.

W sprawie bezprawnego zajmowania mieszkań były liczne interpelacje tak u Wojewody, jak i w Prezydium Miasta Krakowa.

W dniu 28 stycznia 1945 roku u Wojewody inż. Feliksa Nitury pojawili się: Rektor Akademii Górniczo-Hutniczej prof. Walery Goetel i inż. Kazimierz Jarzymowski. Przedstawili mu wypadki nachodzenia mieszkań profesorów oraz zajmowania ich przez niepowołane osoby. Prosimi o wydanie odpowiednich poleceń podległym sobie władzom i urzędowi, celem zlikwidowania tego rodzaju wykroczeń i zapewnienia spokoju mieszkańcom.

O wadze tego zagadnienia mówią artykuły prasowe - w Dzienniku Krakowskim nr 2 z piątku 26 stycznia 1945 r. ukazata się następująca wzmianka - "Samowolnie nie wolno załaniać mieszkań".

Jedną z pilnych kwestii, powstałą w związku z ostatnimi działaniami wojennymi jest sprawa zabezpieczenia wszystkim dachu nad głową. Dużo bowiem rodzin z powodu bombardowania ich dotychczasowych mieszkań, znajduje się w warunkach naprawdę ciężkich, gniotąc się z małymi dziećmi w zimnych, stęchłych i wilgotnych piwnicach.

Niestety, trudno pominąć mitem, to że wiele osób korzystając z chwilowego, zrozumiałego zresztą zamieszania, zajmuje samowolnie mieszkania, opróżnione przez Niemców, chociaż dotychczasowe ich mieszkania nie zostały uszkodzone lub zniszczone, a tylko dla - wygodniejszego urządzenia się, czy też dla zajęcia więcej pokoi i bardziej luksusowych.

Dla uniknięcia późniejszych rozczarowań i niezadowolonych i wreszcie dla uniknięcia niepotrzebnych przykrości i kosztów związanych z przeprowadzką, jesteśmy upoważnieni podać do wiadomości, że wszelkie samowolnie przeprowadzone zmiany mieszkań nie będą zatwierdzane przez Urząd Mieszkaniowy.

✓ Już obecnie chodzi po mieście Służba Wewnętrzna Urzędu Mieszkaniowego, której zadaniem jest spisać wszystkie opróżnione po Niemcach mieszkania. Przydzielone mieszkania będzie przeprowadzać Urząd Mieszkaniowy.

W obecnej chwili przydzielane są mieszkania dla osób i rodzin, które wskutek bombardowania domów są bez dachu nad głową.

Osoby te winny składać wnioski o przydział mieszkania w Urzędach Obwodowych, które po zaopiniowaniu i zbadaniu

skierują wnioski do Urzędu Mieszkaniowego, celem przydziału mieszkania.

Dopiero po zapewnieniu mieszkań dla rodzin pozbawionych dachu wskutek działań wojennych, będą mogły być rozpatrywane inne sprawy, mniej palące i ważne."

Dziennik Krakowski nr 6 - 1 luty 1945 r.

"Milicja Obywatelska nie żartuje". - Aresztowanie pierwszego rabusia mieszkaniowego. Z Komendy Milicji Obywatelskiej Miasta Krakowa n donoszą nam, że w dniu 31.I.45. aresztowany został niejaki Stanisław Głab, zamieszkały przy ulicy Garncarskiej 3 mieszkania 6, za włamanie się do mieszkania poniemieckiego i zrabowanie urządzenia. Głab oddany został władzom sądowym".

Dziennik Polski nr 24, wtorek 27 lutego 1945 roku.

"Jak pracuje Milicja Obywatelska." - Zaledwie zniknęły z ulic Krakowa znienawidzone mundury, po krótkiej choć gwałtownej nawałnicy wojennej, pojawiła się w mieście Milicja Obywatelska. Powstała ona częściowo samorządnie, jako ochrona przed szalejącymi wówczas rabunkami, częściowo zaś, została sformowana przez Zarząd Miejski. W pierwszych dniach nie było żadnej selekcji: do Milicji wstępowały elementy nie zawsze odpowiednie. Pchali się do niej ludzie, którzy przypuszczali, że służba w Milicji nastreczy im możliwości do popełniania nadużyć.

Niektórzy milicjanci dopuszczali się grabieży. Wobec tego Milicja ta została rozwiązana.

Zjechała wtedy do Krakowa grupa około trzydziestu ofi-

cerów milicji, którzy ujęli organizację nowej milicji według instrukcji ogólnopolskiej. Mieli już za sobą praktykę z terenów położonych na wschód od Wisły. Trudności były znaczne, ale oficerowie nie tracili głowy ani czasu. Zabezpieczyli magazyny, sklepy, mieszkania, wysłali patrole na miasto, aby ratować, co jeszcze da się uratować.

- I uratowali dużo - mówi z błyskiem dumy w oczach młody wojewódzki komendant milicji, porucznik Szary."

"Dziennik Polski" nr 46, 23 marzec 1945 r.

"Mieszkania tylko dla pracujących" - Miejska Komisja

Mieszkaniowa podaje do wiadomości, że z dniem 23 bm. zamyka się biura dla stron, aż do odwołania. Równocześnie zaznacza, że prawo do starania się o mieszkanie w Krakowie mają tylko ci, którzy w nim pracują. To też podania ubiegających się o mieszkanie muszą posiadać urzędowe poświadczenia pracy, zameldowania i związków zawodowych.

Są to dalsze kroki zmierzające do uzdrowienia stosunków mieszkaniowych na terenie naszego miasta".

Są to autentyczne zapiski z okresu nazwanego "kwący Potok".

Dla otrzymania pełnego obrazu z tego okresu niech służą dalsze szczegóły z pierwszych dni po oswobodzeniu Krakowa.

W dniu 26 stycznia 1945 roku rozplakatowano na ulicach Krakowa odezwę wojewody inż. Feliksa Witury. Wzywała ona wszystkich obywateli województwa krakowskiego do współpracy z Tymczasowym Rządem Narodowym dla uzyskania ostatecznego zwycięstwa. Oto niektóre ustępy z tej odezwy:

"Rząd Tymczasowy wyłoniony przez Krajową Radę Narodową, wyraża niezłomne dążenie Narodu Polskiego do zwycięstwa nad hitlerowską bestią. Naród Polski nigdy nie wyrzekł się niepodległego bytu. Przez pięć lat straszliwej niewoli trwali i ginęli w nierównym boju patrioci polscy, wierni synowie Ojczyzny. Przez pięć lat nieugięcie i ofiarnie walczył żołnierz polski na wszystkich frontach świata przeciw śmiertelnemu wrogowi. W zwartym froncie narodowym cała Polska Demokracja wykupa od pierwszych chwil wyzwolenia ziemi naszej zrzeby nowego, demokratycznego państwa.

Robotnik, chłop, inteligent - stali się prawdziwymi gospodarzami w wyzwolonym kraju.

Z dniem dzisiejszym na ziemi krakowskiej wznosić zaczęliśmy gmach odrodzonego Państwa Polskiego.

Wielki Program Demokracji staje się Waszym drogowskazem - najszersze swobody i prawa obywatelskie stają się Waszą zdobyczą. Reforma Rolna odda ziemię pańskie pracującej wsi - co żołnierz zdobędzie - to chłop zaorze. Państwo otoczy opieką własność prywatną dla korzyści gospodarki narodowej. Wielki przemysł w rękach Państwa służyć będzie dobru całego społeczeństwa.

Dźwiga się z gruzów Polska do wolnego i szczęśliwego bycia.

Każdy Polak działać powinien jako żołnierz walczącego narodu, wykonywać bezwzględnie rozkazy władz odrodzonej Rzeczypospolitej, współdziałać w odbudowie

państwowości polskiej, stać na straży własności narodowej, warsztatów pracy, zakładów przemysłowych, majątków ziemskich, dóbr kulturalnych.

Nie spoczniemy, póki wróg nie zostanie do końca zniszczony - póki nie wbijemy słupów granicznych z Orłem Piastowskim na rubieżach prastarych ziem naszych na Odrze, Nysie i Bałtyku.

Niech żyje Polska wolna, silna i Niepodległa."

Kraków, dnia 26 stycznia 1945 roku

Wojewoda Krakowski

/-/ inż. Feliks Mitura

Na wezwanie stawiała się ogromna większość obywateli. Do rejestracji zgłaszają się pracownicy z wszystkich dziedzin tak przemysłowych, administracyjnych, sądownictwa jak również kulturalno - naukowych.

W Domu Plastyków przy ulicy Łobzowskiej odbyło się zebranie organizacyjne Krakowskiego Związku Plastyków Polskich. Na zebraniu tym w imieniu Rządu Tymczasowego zabrał głos wice-minister Jan Karol Wende. W przemówieniu swym podkreślił rolę inteligencji w Polsce Demokratycznej zaznaczając: " Z szarego końca zajmowanego w Polsce przedwrześniowej inteligencja przejdzie obecnie na należne jej stanowisko. Rząd Rzeczypospolitej realizując program postawiony przez Krajową Radę Narodową otoczył specjalną opieką ludzi nauki i sztuki". Zaznaczył, że artysta jest inżynierem - architektem duszy

ludzkiej i musi spełnić doniosłą rolę artysty w odbudowie psychicznej społeczeństwa po latach okupacji.

W piątek zebrał się również Związek Artystów Scen Polskich. Wzięli w nim udział wybitni aktorzy: Ludwik Solski, Karol Adwentowicz, Juliusz Osterwa, Karol Frycz, Pronaszko, Morzyca i wielu, wielu innych.

Obecny na zebraniu vice-minister Jan Karol Wende w dłuższym przemówieniu zobrazował stosunek rządu do zagadnień polskiego teatru. Podkreślił, że teatr jest bardzo ważnym dorobkiem całego narodu. Teatr winien służyć najszerszemu masom. W imieniu Rządu Tymczasowego zapewnił, że odrodzone sceny polskie zostaną otoczone wydatną opieką czynników rządowych.

W mieście ukazało się rozporządzenie o wymianie banknotów Banku Emisyjnego w Polsce. Ważniejsze punkty tego zarządzenia:

1. Bilety złotowe Banku Emisyjnego w Polsce emitowane przez okupanta, nazywane później banknotami "krakowskimi" przostały być obiegowym środkiem płatniczym na terenie Rzeczypospolitej Polskiej z dniem 10 stycznia 1945 roku.
3. Wzyskim osobom fizycznym wymienia się równocześnie ze złożeniem banknotów "krakowskich" sumę do wysokości złotych pięćset na bilety skarbowe z napisem "Narodowy Bank Polski" po kursie jeden do jednego.
5. Volksdeutsche, Reichsdeutsche i inni zdrajcy Narodu Polskiego nie mają prawa do wymiany.

6. Jedynym prawnym środkiem płatniczym są bilety skarbowe z napisem "Narodowy Bank Polski" oraz czasowo, to jest do dnia 14 lutego 1945 roku, waluta Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Było to bardzo ważne zarządzenie. Wywołało ono po-
płoch wśród spekulantów, którzy w czasie okupacji nagro-
madzili większą gotówkę. Wyszukiwano znajomych, którzy
nie mieli pełnej kwoty do wymiany. Starano się wykorzys-
tać młodych ludzi - upodobańcami do wymiany byli obywa-
tele Polski, którzy ukończyli osiemnasty rok życia - sta-
rano się dotrzeć do kasjerów bankowych i różnych instytu-
cji, które miały możność wymiany większych kwot. Ukrywają-
cy się Volksdeutsche starali się przez swoich znajomych
zaufanych Polaków zdobyć możliwość wymienienia gotówki.
Dokonysano tego wreszcie z żołnierzami Armii Radzieckiej.

Przy wymianie pięćset złotych gotówki z "ennkarty"
wycinano w banku pieczęć "z wroną" jako dowód wymiany. By-
łyto możliwości wykorzystania "ennkart" osób zmarłych.

Te spekulacyjne czynności nie zawsze dawało się ukró-
cić polskim władzom. Mimo bardzo wysokiej kary - jeden
milion złotych grzywny i konfiskata banknotów - spekulanci
grasowali nie tylko w Krakowie i województwie Krakowskim,
ale również i w innych województwach.

Zarządzenie to odbiło się fatalnie na gospodarce fi-
nansowej miasta Krakowa. W dniu ogłoszenia zarządzenia o
wymianie pieniężnej, zapasy kasowe w gotówce i depozytach

bankowych wynosiły około 100 milionów złotych. Przestały być pieniądzem obiegowym. Dla wypłaty zaliczek pracownikom i na pokrycie najskromniejszych wydatków rzeczowych Zarząd Miejski otrzymał od Rządu Tymczasowego kredyt w wysokości 5.400 tysięcy złotych.

Pierwsze oddziały Wojska Polskiego weszły do Krakowa w dniu 29 stycznia 1945 roku. Jak witała te oddziały ludność na trasie od Rzeszowa do Krakowa, obrazuje relacja specjalnego korespondenta wojennego - Janiny Wierzbowskiej:

Dębica - Tarnów, 24 stycznia.

"Już od Sędziszowa, około trzydziści kilometrów za Rzeszowem pojawiają się ludzie obciążeni tobołami i fury naładowane wszelkiego rodzaju sprzętem domowym, ale prawdziwy krajobraz bojowy zaczyna się od Dębicy.

Dębicy dostało się porządnie jeszcze w lecie. Ruiny z września 1939 roku wyglądają antycznie przy świeżych śladach zniszczenia z lipca 1944, lecz szereg domów jest całych i miasto na ogół nadaje się do zamieszkania. Ludność powraca.

Dopiero trzy kilometry dalej po obu stronach szosy rozpoczyna się pustka biała od śniegu, usiana ciemnymi plamami zburzonych domów i porzućta długimi liniami okopów. Okopy i ziemianki, stanowiska karabinów maszynowych i dział - to opuszczone przed kilku dniami placówki niemieckie.

Jak okiem sięgnąć, ani jednego całego budynku. Na szosie nieprzerwany sznur fur, wozów, pieszych. Starzy i młodzi, kobiety i dzieci. Ciągą za sobą konie, popędzają krowy. Na wozach pi-trzą się koszyki, tłumoki, różnorakie bety. Z jakiejś łazienki miejskiej zabłąkała się tu nawet biała emaliowana wanna. Dzwonią gary, razi oczy olbrzymia pasiasta pierzyna. Ksiądz z podwiniętą sutanną smali na rowerze aż miło.

W oddali wzgórza - na ich łagodnych stokach ruiny, ruiny, ruiny.

Z pośród tego wszystkiego, jak symbol życia, które ma się odrodzić, odcina się barwna, ciepła plama kocz kmiotów, uciepiony do maszyny, która jedzie przed nami.

Jeszcze dalej urywa się wędrówka ludności, wpadamy na kolumny wojska i te towarzyszą nam do końca. Droga stacza się gwałtownie w dół, to podnosi się stromo w górę. Jest w wielu miejscach uszkodzona i już na przódce naprawiona. Zwalniamy bieg i przypatrujemy się wojsku.

Nie kończą się szeregi naszych żołnierzy i gdy się tak patrzy na nich z bliska, zmęczonych a mocnych, ragnących zapewne postojem i odpoczynkiem, a pracujących wszystkimi siłami na zachód, na zachód piechota, artyleria, oddziały sanitarne... Gdy się widzi, jak w strzonych miejscach popychają swoje armaty, zaciągając się dymem wspólnego papierosa, chciałoby się wszystkich przytulić i ogrzać ciepłym serdecznym.

Nasze auto przybrane kwiatami, chorągiewkami i na-

pisani budzą zainteresowanie i sympatię - Stanisław Kraków - już w Berlin - Została ze Majdanek i Oświęcim - powtarzają dookoła zadowoleni. Na nasz widok czepili zlatują z głów. Dziewczęta rzucają nam uśmiechy i pocałunki, jak najpiękniejsze kwiaty.

Zerkam w bok, o dziwo. Mój szofer ma usta od ucha do ucha. Promienieje ze szczęścia. Na każdy uśmiech odpowiada uśmiechem, coś tam nawet porusza do siebie radośnie.

W pewnej wsi, do której wpadamy, zostawiając za sobą olbrzymie kolumny naszego wojska, spotykamy całą procesję idącą nam na przeciw. Siadł z Krucyfiksem w ręce, ktoś obok niego z chlebem i solą, kilku poważnych, starszych właścicieli z wiązkami kwiatów i jakaś kobieta wyglądająca na nauczycielkę. Co to?

Witają - odzywa się mój szofer krótko, pełen zadowolenia, ale zaraz chrząka i przybiera z powrotem marsową minę."

W tym też dniu rozpoczęły w Krakowie prace dwa Urzędy Pocztowe. - Główna Poczta i Urząd Pocztowy przy ulicy Lubicz. Dla frankowania przesyłek pocztowych Ministerstwo Poczt, Telegrafów i Telefonów wydało już w dniu 7 września 1944 roku trzy znaczki pocztowe znane jako wydanie "Lubelskie" o wartościach 25 groszy - ceglasy, 50 groszy - zielony i 1 złoty - granatowy. A w dniu 13 września dwa znaczki znane jako wydanie "Goznak-Moskwa - 25 groszy - czerwony i ceglasy i 50 groszy - zielony. Znaczek 50 groszowy przed-

stawia pomnik Grunwaldzki na Placu Matejki w Krakowie - zniszczony przez Niemców w czasie okupacji.

Pomnik ten do dnia dzisiejszego nie został odbudowany. Jak głosi fama w Krakowie, odbudowie sprzeciwili się Niemcy. Jest to pewnego rodzaju curiozum. Pomnik wystawiony w 1910 roku, fundowany przez Ignacego Paderewskiego w tym czasie, kiedy Kraków podlegał Monarchii Austriacko-Węgierskiej, nie może doczekać się odbudowy w wolnej i niepodległej Polsce Ludowej. Wspomnę tu, że z pomnika Grunwaldzkiego i z pomnika Adama Mickiewicza udało się krakowskim obywatelom uratować niektóre szczątki. Ciekawostką jest jak uratowano rękę z pomnika Adama Mickiewicza.

Pomnik Mickiewicza Niemcy podważyli na kilkanaście części. Wywieźli je do Urzędu Budowlanego, a następnie do Niemiec na złom. W czasie ładowania - krakowianin Edward Parafiński schował prawą rękę z pomnika Adama Mickiewicza do blacharskiego piecyka i tak przeniósł ją na Zwirzyniec. Tam przeleżała całą okupację. Edward Parafiński wręczył tę cenną pamiątkę vice-prezydentowi miasta Krakowa inż. Eugeniuszowi Torowi, celem przekazania jej Muzeum Narodowemu w Krakowie. To jeden z dowodów, jak bardzo krakowscy robotnicy szanowali pomnik Adama Mickiewicza. I znów od wielu lat stoi on na Krakowskim Rynku.

W dniu 30 stycznia 1945 roku odbyła się w oswobodzonym Krakowie, na Głównym Rynku wielka defilada oddziałów Wojska Polskiego. Zamyka ona pewien okres pierwszych dni po oswobodzeniu Krakowa.

Nadszedł dzień 31 stycznia 1945 roku, a więc w dwa tygodnie od wyzwolenia Krakowa. Zjechali bardzo liczni przedstawiciele najwyższych władz Polski Ludowej - Prezydent - Bolesław Bierut, Premier Edward Osóbka-Morawski, Generał Broni Michał Rola-Zymierski, Generał Marian Spychalski; Ministrowie - Stanisław Ochab, Roman Zambrowski i inni.

Wieczorem tego dnia w sali pałacyku przy ulicy Rakowickiej - obecnie Muzeum Lenina - zebrali się liczni obywatele Krakowa. Przedstawiciele duchowieństwa z ks. Kardynałem Adamem Sapiehą, przedstawiciele wyższych uczelni. Z Akademii Górniczo-Hutniczej - prof. Walery Goetel, z Uniwersytetu Jagiellońskiego - prof. Zygmunt Mysłakowski, prof. Eugeniusz Homer, poeci, artyści, dziennikarze, przedstawiciele Izby Rzemieślniczej i Izby Handlowej, delegaci Związków Zawodowych, członkowie Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego - razem zebrało się kilkaset osób.

Prezydent Bolesław Bierut w imieniu Krajowej Rady Narodowej i Rządu Tymczasowego powitał przedstawicieli całego społeczeństwa miasta Krakowa. Wygłosił dłuższe przemówienie opisując zmagania Narodu Polskiego z okupantem. Szczegółowo omówił obecny stan na frontach. Zaznaczył, że obecna sytuacja Polski jest bardzo trudna. W zakończeniu przemówienia wezwał zebranych do współpracy w dziele odbudowy wyzwolonej Ojczyzny.

Następnie zabrał głos premier Edward Gómbka - Morawski. Przedstawił skład Rady Ministrów, zaznaczając, że już rozpoczęła urzędowanie w stolicy - w zniszczonej Warszawie.

Zabrał również głos ksiądz kardynał Adam Sapieha. Przedstawił martyrologię polskich księży. Zaznaczył, że w różnego rodzaju hitlerowskich katowniach zginęło bardzo wielu zasłużonych księży. Podkreślił, że dla przetrwania najtrudniejszych chwil życia - katowanym wiara dodawała siłę. Do przedstawicieli Rządu Tymczasowego zwrócił się z zapytaniem, jaki będzie stosunek do wierzących Polaków-Katolików. Stwierdził, jeśli stosunek ten będzie na platformie zrozumienia potrzeb wierzących, to duchowieństwo poprze Rząd Tymczasowy.

Przemawiali także przedstawiciele wszystkich sfer krakowskiego społeczeństwa. Wszyscy mówcy podkreślali zgodnie, pełną chęć włączenia się do odbudowy wolnej i niepodległej Polski.

Dłuższe przemówienia wygłosili profesorowie: Zygmunt Mysłakowski i Walery Goetel. Podali, jak poważne straty poniosła polska nauka. Stwierdzili, że w czasie okupacji pozostali profesorowie prowadzili tajne nauczanie. Na Wydziale Rolniczym prof. dr Władysław Szafer i dr Anatol Listowski, na Wydziale Medycznym - prof. dr Stanisław Maziarzski i prof. dr Franciszek Walter, na Wydziale Farmakologii - prof. Stanisław Skowron. Głównym inicjatorem tajnego nauczania na Uniwersytecie Jagiellońskim był prof. Mieczysław Matecki.

Większość z tych profesorów przeszła przez obozy w Dachau, Sachsenhausen, Głinić.

Tak na Uniwersytecie Jagiellońskim, jak i na Akademii Górniczo - Hu niczej odbywały się nie tylko normalne wykłady, ale również wydawano dyplomy.

Zebrań przy ulicy Rakowickiej zakończyło się w poważnym nastroju, a zebrani opowiedzieli się za współpracą z Rządem Tymczasowym.

Zmiany władz na terenie województwa krakowskiego.

Zwiększa się ilość zagadnień. Wzrastają obowiązki czynników rządzących i obywateli wolnej Polski. Następują zmiany na stanowiskach. Są one konsekwencją zaistniałych wydarzeń. Z dniem 1 lutego 1945 r. przyjeżdża z Lublina mgr Adam Ostrowski, vice-minister w Ministerstwie Administracji Publicznej. Decyzją Pełnomocnika Rządu Tymczasowego na województwo krakowskie - dr Stanisława Skrzyszewskiego - mgr Adam Ostrowski obejmuje obowiązki wojewody krakowskiego. Dotychczas pełniący te obowiązki inż. Feliks Mitura - jako vice-wojewoda, przejmuje resort zagadnień przemysłowych województwa.

W okresie dwóch tygodni pełnienia obowiązków wojewody, inż. Feliks Mitura wykazał nieprzeciętną prężność w pracy. Uporządkował wiele zagadnień na terenie nie tylko samego Krakowa, lecz również na terenie całego województwa. Za krótki miał czas, aby można było uregulować wszystkie problemy. Nie mniej, to co wykonał, było bardzo poważnym wkła-

dem dla odbudowy zniszczeń, tak materialnych, jak i duchowych. Specjalnie interesował się sprawą opieki nad powracającymi Polakami z niemieckich obozów. Wydał dla ludności Krakowa następującą odezwę:

" Ponowne fale braci naszych przechodzi z tobołkami na plecach przez miasto nasze. Tym razem nie uciekają oni przed grozą topiącej bestii hitlerowskiej, ale z radością w oczach, choć bardzo zmęczeni zianem i drogą wracają do swych miast i wsi wyzwolonych ostatecznie od jarzma hitlerowskiego.

Tym naszym braciom - pielgrzymom, tej nowej fali pielgrzymstwa Narodu Polskiego, pokażcie Krakowianie swe serce. Goście ich u siebie, dajcie im zażyć się w domach i nasycącie ich ciepłą strawą.

Nie zwracajcie uwagi na chwilowe wasze niewygody i niedostatki spowodowane przez działania wojenne. Przypomcie, że los ich jest znacznie cięższy od waszego".

Stworzone punkty noclegowe i wyżywienia, gdzie ofiary hitlerowskiego terroru mogły odpocząć, tak nerwowo, psychicznie jak i fizycznie, aby zdobyć siły do dalszej wędrówki. Jeden z takich punktów mieścił się przy ulicy Jabłonowskich, prowadzony przez siostry zakonne.

Adam Ostrowski, nowa postać na terenie Krakowa, był członkiem Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej i generalnym sekretarzem Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Urodził się we Lwowie w 1911 r. Tam też na Uniwersytecie Jana Kazimierza ukończył studia

prawnicze. W czasie okupacji bierze bardzo czynny udział w ruchu podziemnym. Od roku 1943 z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej pełni funkcję kierownika walki podziemnej, a następnie zostaje delegatem na Małopolskę Wschodnią. Bierze równocześnie udział w tajnym nauczaniu. W momencie objęcia obowiązków wojewody ma 34 lata. Jest jednym z najaktywniejszych członków Polskiej Partii Socjalistycznej, pełniących tak odpowiedzialne stanowisko w administracji Rządu Tymczasowego.

Wspomnienia Dr Alfreda Fiderkiewicza.

Dr Alfred Fiderkiewicz urodził się w 1886 roku.

W 1904 roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Pracował w kopalni węgla, w fabryce lokomotyw w Filadelfii, później w przemyśle tekstylnym.

Dokształcał się na kursach wieczorowych.

W roku 1910 kończy gimnazjum. W 1914 roku kończy studia medyczne. W 1922 r. wraca do Polski.

W czasie 2-ej wojny światowej pracuje w Warszawie. W 1943 r. został aresztowany przez gestapo. Pawiak - Oświęcim.

Również i na stanowisku Prezydenta miasta Krakowa nastąpiła zmiana. Z obozu w Oświęcimiu wrócił doktor Alfred Fiderkiewicz.

Stefan Wołas spotkawszy doktora Fiderkiewicza na ulicy w Krakowie, postanowił wykorzystać sytuację i namówić go na przejęcie obowiązków prezydenta miasta Krakowa.

Odbyła się następująca rozmowa:

- Towarzyszu doktorze, niezmiernie się cieszę, że wróciłcie zdrowi do nas do Krakowa.

- Z Oświęcimia przyszedłem plechną.

- Doktorze - jako staremu komuniście proponuję objęcie stanowiska prezydenta miasta. Tą funkcję obecnie pełni ja.

- Towarzyszu Molas, dopiero co wróciłem z obozu. Koszmar całego tam pobytu, a zwłaszcza ostatnich dni przed uwolnieniem przez Radzieckie Oddziały, tkwią we mnie tak głęboko, że nie jestem w stanie z tego się otrząsnąć.

Stefan Molas widząc wahanie doktora nie naciera wprost. Zapytuje -

- Jak wam, doktorze, udało się przetrwać i wyratować z tej potwornej kaźni?

- Jest to bardzo długa historia. Aresztowano mnie w czerwcu 1943 roku nocą z Wilanówka pod Warszawą.

Na Pawiaku przesiedziałem dwa miesiące jako "bandyta".

Tak Niemcy określali wszystkich Polaków, którzy pracowali w tajnych polskich organizacjach. Następnie transportem, w którym było około 1200 osób dostaliśmy się do obozu w Brzezince - Birkenau. Warunki w obozie były straszne.

Trudno jest o nich opowiadać. Każda myśl, każde wspomnienie wstrząsa grozą. Po paru tygodniach, jako lekarza przydzielono mnie do baraku chorych - "Krankenbau".

Nie będę opisywał potwornych warunków w jakich leżeli chorzy. Stwierdzam - to chyba będzie mówić za wszystko -

- chorzy umierali jak muchy. Codziennie z obozu "Krankebau" wynoszono od 100 do 200 osób zmarłych. - Obóz w Brzezince był obozem zagłady. Niemcy nazywali go "Vernichtungslager". Więźniowie do pracy chodzili boso. W obozie tym nikt nie mógł wytrzymać dłużej, jak dwa miesiące. Gdybym nie był lekarzem i nie został przydzielony do pracy fachowej, to czekał mnie ten sam los. Za zabicie więźnia nikt przed nikim nie odpowiadał.

- Doktorze, czy zetknął się pan bezpośrednio z krematorium?

- Barak, w którym był więzienny szpital znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie z krematorium. Mogłem więc stale obserwować poczynania Niemców. W osobnym bloku zbierano 600 do 800 osób wyselekcjonowanych z wszystkich bloków a przeznaczonych do spalenia. Rozbierano ich do naga, czy to lato, czy to zima. Wpychano do aut, a te odwoziły ich do krematorium. Bziało się to wszystko na moich oczach. Po upływie czasu - jednej do dwóch godzin, płonęły już ogniem kominy krematorium.

- Doktorze, jakżeście ocaleli?

- W dniu 18 stycznia 1945 roku w nocy obudzono nas. Wezwano wszystkich lekarzy i pielęgniarzy, aby zabrali wszystkie papiery i dokumenty szpitalne. Załadowano je do ciężarowego wozu. Lekarzy i pielęgniarzy wzięto do transportu.

- W jaki sposób udało się Wam doktorze uniknąć wykończenia?

- Kilku lekarzy - dr Kulesza, dr Laba, dr Pertowski, dr Lutyński - ukryło się. Ja z nimi nie poszliśmy z transportem. Ja położyłem się wśród gruźlików - udając trupa. Z Oświęcimia popędzono biegiem do Bielska około 30 tysięcy osób. Niemcy uciekali w popłochu i nie zdążyli wykonać morderczego planu. Baraki z chorymi miano spalić. Spłonęło tylko 40 bloków. Dwudziestego stycznia do obozu wkroczyły oddziały radzieckie.

- Doktorze - trzeba otrząsnąć się z koszmarnych przeżyć i włączyć się do pracy.

Doktor nie zaproponował. Wolas przyjął to jako wyrażenie zgody.

Piątego lutego 1945 roku Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej oraz Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej zaakceptowały propozycję Stefana Wolasa. Miejska Rada Narodowa na sesji przy ulicy Smoleńsk wybrała dra Alfreda Fiderkiewicza prezydentem miasta Krakowa.

I On nie długo pozostał na tym stanowisku. Został powołany do Komisji dla badania zbrodni niemieckich. Stefan Wolas w dniu 14 czerwca 1945 roku został ponownie prezydentem miasta Krakowa i na tym stanowisku pozostał do dnia 6 października 1947 roku.

Polskie Radio.

Ruszyła praca w Polskim Radio. Inauguracja rozpoczęła się w niedzielę 10-go lutego 1945 roku od transmisji nabożeństwa z kościoła Najśw. Panny Marii. Mszę odprawił ks.

kanonik Spachacz. Podniosłe kazanie wygłosił ks.dr Ferdynand Machay. W czasie nabożeństwa chór Towarzystwa Śpiewaczego "Hasło" wykonał mszę "Gaude Mater Polonia" Stefana Profica pod batutą kompozytora oraz Cherubinięgo "Cantemus Deo", Żukowskiego "Boga Rodzice" i na zakończenie nabożeństwa, Nowowiejskiego "Ufajcie".

Delegat Naczelnej Dyrekcji Polskiego Radia podporucznik Szor dokonał otwarcia krakowskiej radiostacji.

Ze studia przemawiał minister dr Stanisław Skrzyszewski. Podkreślił, że w czasie okupacji Niemcy starali się zniszczyć wszystko, co miało cośkolwiek wspólnego z polską nauką, sztuką i kulturą. Dziś wyzwolony Kraków odbudowuje swe życie na odcinku narodowego bytu. Dziś słowo polskie może niepohamowanie płynąć z tej rozgłośni na wszystkie strony świata.

Vice-minister Jan Karol Wende w swym przemówieniu zaznaczył, jak wielką siłę i prężność ma Polski Naród, który po tak potwornych przejściach natychmiast po odzyskaniu niepodległości wziął się do intensywnej odbudowy zniszczonego kraju. Wziął się z podziwu godnym zapałem, aby odrobić straty pięć i pół letniego okresu okupacji. Każdy Polak zdaje sobie sprawę, że losy naszego kraju to osobisty los każdego z nas.

Następnie zabrał głos dyr. inż. Włodzimierz Kisielnicki, który przedstawił historię Rozgłośni Krakowskiej od chwili jej uruchomienia, to jest od dnia 25 lutego 1927 r. do chwili obecnej.

Stwierdził, że okupant nie zdołał wykonać powziętego zamiaru wysadzenia stacji w powietrze. Tak jednak poważnie zniszczył urządzenia, że dopiero dzisiaj po wyczerpanej pracy całego technicznego zespołu Krakowskiej Rozgłośni, na własnej fali będzie można nadawać audycje dla rozwoju kultury europejskiej.

Speaker studia krakowskiego Stefan Szymański prowadził pierwszą audycję. Złożyły się na nią - Hejnał z wieży mariackiej, fragment z "Matejki" Stanisława Witkiewicza, fragment z "Wyzwolenia" Stanisława Wyspiańskiego, muzyka podkrakowska w wykonaniu zespołu instrumentalnego i wokalnego, recytacje doskonałego Leona Wyrwicza we własnym repertuarze, melodie nadrabskie, z "Podhala" Zdzisława Halek-Walewskiego, wiersz Franciszka Nowickiego "Tatry", dalej pieśni góralskie profesora Geigera, wiersz I. Szczepańskiej "Kołysanka warszawska".

Jeszcze raz hejnał i na zakończenie Hymn Państwowy.

W dniu inauguracji rozgłośni krakowska liczyła 90 osób personelu i trzydziesto-osobowy zespół wokально-muzyyczny.

Obywatel Szor objął faktyczne kierownictwo nad Krakowską Rozgłośnią. Spowodował odejście Stanisława Broniewskiego, długoletniego i zasłużonego kierownika działu literackiego krakowskiej Rozgłośni. Dział ten objęła Helena Wielowieyska. Obywatel Szor interesował się więcej sprawami handlowymi. Narzucał Rozgłośni swoje osobiste nastawienie. Szykanował pracowników Rozgłośni. Doszło wreszcie do ostrej scysji między nim a speakerem Rozgłośni Stefanem Szymańskim,

który na publicznym zebraniu na terenie Rozgłośni oświadczył -" Obywatelu Szor, tu jest Polskie Radio, Polska Rozgłośnia, a nie żydowska, jak długo będzie się pan włączał w polski program, tak długo ja tych żydowskich audycji nadawać nie będę."

Po tych słowach Stefan Szymański opuścił Rozgłośnie.

Obywatel Szor prowadził dalej swoje hanlowe machinacje, aż do momentu, kiedy wyszły na światło dzienne jego nadużycia w wysokości półtora miliona złotych. Obywatel Szor skorzystał z okazji i wyjechał na stałe za-granicę do Ameryki, po-
noć jako dziennikarz.

Niemieccy sabotażyści działają.

W międzyczasie zaszły w Krakowie bardzo poważne napięcia. Niemieccy sabotażyści nie chcąc dopuścić do kontynuacji dobrych stosunków między władzami województwa i miasta Krakowa, a wojennym komendantem, pułkownikiem Fiedosienko, przystąpili do potwornej akcji. Dotarli bezpośrednio do pułkownika i przedstawili mu, że byli oficerowie wojsk polskich, którzy wrócili z niemieckich obozów prowadzą podziemną akcję przeciwko Armii Radzieckiej oraz przeciw ustrojowi Polski Ludowej. Potrafili nastawić go zdecydowanie negatywnie do polskich oficerów.

Pułkownikowi Fiedosiencowi przedstawiono konieczność wykonania publicznej egzekucji na Krakowskim Rynku, jako celowe posunięcie dla sparaliżowania posunięć polskich oficerów. Przygotowano nazwiska oficerów, których należało rozstrzelać.

Wiadomość o tych knowaniach doszła do dra Franciszka Łapy, naczelnika wydziału wojkowego w Magistracie miasta Krakowa. Dr Franciszek Łapa władający doskonale rosyjskim językiem, natychmiast osobiście interweniował u pułkownika Fiedosienko. Doszło do wymiany zdań. W pewnym momencie nawet do ostrej dyskusji, lecz sugestywność wywodów dr Łapy była tak silna, że przekreśliła przygotowany przez niemieckich sabotażystów plan. Dr Łapa swoim zdecydowanym stanowiskiem uratował polskich oficerów od pewnej śmierci.

Należy tu zaznaczyć, że wśród oficerów, którzy wrócili z obozów niemieckich, a których nie przyjęto do Ludowego Wojska Polskiego, wystąpiło rozgoryczenie i nieprzemyślane posunięcia. Negatywne nastawienie w stosunku do władz Rządu Tymczasowego nie miało prawie żadnego wpływu na większość oficerów, która postanowiła, pomimo nie przyjęcia ich do wojska polskiego, włączyć się do odbudowy Polski.

Polskie Władze Bezpieczeństwa, którym pułkownik Fiedosienko przekazał to zagadnienie, roztoczyły obserwacje nad poszczególnymi jednostkami. Nastąpiły aresztowania, rozprawy i wyroki sądowe. Wśród skazanych znaleźli się też przypadkowo aresztowani. Byli między nimi i tacy, którzy z całą ostrością występowali przeciwko rozbiłackiej robocie niedoważonych osobników. "Gdzie drwa rąbią - tam drzazgi lecą" - mówi polskie przysłowie.

Niemiecka szósta kolumna osiągnęła jednak, chociaż nie pełny, to częściowy plan. Chodziło przecież o zniszczenie

polskiej inteligencji. Wśród oficjalnych pracowników Urzędu Bezpieczeństwa - Niemcy mieli swoich ludzi. Świadczą o tym autentyczne wypadki.

Wśród aresztowanych, znalazł się 16-letni chłopiec - Tadeusz Kain. Przesłuchiwała go między innymi kobieta - sadystka, kapitan śledczy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, obywatelka Michalik. Dla wymuszenia takich zeznań, które miały nie tylko skompromitować przesłuchiwane, ale również stać się podstawą do skazania niesłanych, oraz dla wymuszenia nazwisk dla dalszych aresztowań, stosowała sadystyczne tortury. Jedną z nich było rozgniatanie jąder. Przesłuchiwanego przywiązano przed stołem tak, że nie mógł się ruszyć. Michalik wyciągała szufladę na wysokości przyrodzenia, pokonywała ją do szuflady. Dociskając, rozpoczynała śledztwo. Potworny ból - "teraz będziesz mówić" - dociskała dalej. Badany młotał. Zlewała go zimną wodą i dalej w ten sam sposób wymuszała zeznania. Względnie kładła delikwenta brzuchem na stół. Przywiązano mu ręce i nogi do podłogi. Rozpoczęło się dalsze śledztwo. Po odbytnicy wpychała nogę stołu, a gdy trysnęła krew stwierdzała - "teraz będziesz mówić prawdę".

Młody chłopiec - w wyniku w ten sposób prowadzonego śledztwa, został skazany prawomocnym wyrokiem sądowym na 10 lat więzienia. Karę odbywał we Wrocławu. Pierwsze dwa lata przebywał w pojedynczej celi tak zwanej "pojedynce". Aby się nie zakałać, cały okres pobytu w więzieniu uczył się sam. Odebrało mu papier i ołówek, więc ze spaceru wio-

ziennego przynosił piasek, w którym palcem wykonywał matematyczne zadania. Odsiedział pełne pięć lat.

Wreszcie Władze Bezpieczeństwa same zainteresowały się kapitanem śledczym - Michalik. Ta dostatecznie wcześniej ostrzeżona, uciekła do Niemieckiej Republiki Federalnej.

Nie zawsze Władze Bezpieczeństwa na czas potrafiły wysledzić niemieckich konfidentów i sabotażystów, nawet wśród swoich pracowników. Jednym z takich był podporucznik Dubisch - officer specjalny w więzieniu na Montelupich. Został on zdeaskowany jako Volksdeutsch i kapo obozowy. Wyrokien sądowym skazany przez Polskie Władze na 15 lat więzienia.

Urzędy Bezpieczeństwa miały nie łatwą pracę. W chaosie "Nagiec o Potoku" łatwo udawało się niemieckim sabotażystom wkroczyć się do partii i władz. Posiadali przecież dobrze przygotowane fikcyjne papiery, świadczące o ich ofiarnej komunistycznej pracy, jak również o rzekomych doznanych represjach. Deaskowano ich przypadkowo, lecz oni spełnili swoją perfidną robotę. Niszczyli szczytych, uczciwych Polaków, wywoływali napięcia, dezorganizowali konstruktywną pracę od pierwszych dni uwolnienia Polski z pod niemieckiej okupacji. Starali się niszczyć każdą myśl współpracy obywateli Odrodzonego Ludowego Państwa.

Pracujcie wraca do normalnego życia.

Czas biec dalej. Wykluczając ci, nowe zagadnienia.

Narastają problemy. Radzieccy saperzy ukończyli w Krakowie odbudowę mostów na Wisłę.

W dniu 23 lutego 1945 roku odbyło się uroczyste otwarcie mostów - III-go i Debnickiego. Okolicznościowe przemówienie wygłosili: Prezydent miasta Krakowa dr Alfred Płderkiewicz, vice-wojewoda inż. Feliks Mitura, vice-prezydent inż. Eugeniusz Tor. Nastąpiło połączenie obu części Krakowa dla komunikacji nie tylko pieszej, ale i kolejowej.

W dniu 24 lutego 1945 roku rozplakowano zarządzenie wojewody, podpisane przez vice-wojewodę inż. Feliksa Miturę o powszechnym obowiązku świadczeń rzeczowych. Dotyczyło ono mobilizacji pojazdów mechanicznych.

Czas szybko przesuwa zagadnienia zachodzące w Krakowie. Zagadnienie zaopatrzenia miasta w prowiant staje się problemem pierwszej wagi.

W dniu 27 lutego na Placu Szczepańskim zebrali się okipy pracownicze zakładów Krakowa, które pojadą na wsie po chleb dla mieszkańców Krakowa. Wojewódzki Krakowski Wydział Aproprowizacji i Handlu w ten sposób postanowił usprawnić realizację planów kontygentowych. Zorganizował brygady robotnicze, które rozjechały się po wsioch województwa krakowskiego. Akcję 10-dniową prowadził pracownicy Wydziału Aproprowizacji i Handlu. Kierowali nią inż. Mazin i mgr Zagóra.

Te trudne sytuacje próbowali wykorzystywać nieuczci-

wi piekarze. W "Dzienniku Polskim" Nr 27, piątek, 2 marca 1945 roku ukazała się notatka - "Paskarze chlebem pod kłuczem".- Przejściowa bieda chlebowa, która wywołała wiele listów i skarg naszych czytelników, a jednocześnie skłoniła nasze władze do podjęcia energicznych kroków, dała im sposobność wykrycia nadużyć o jakich ogólnie mówiono. Rzeczywiście było skandalem, że chleba na kartki w piekarniach nie można było dostać, a jednocześnie chleb pojawiał się w handlu paskarskim po zawrotnych cenach, dochodzących nawet do 100.- zł.

Władze nasze, zaskoczone tą niesolidnością producentów chleba, przeznaczanego dla mas, musiały sięgnąć do najradykałniejszych środków walki z nieuczciwymi piekarzami i podjęte energiczne dochodzenia dały w wyniku ujawnienie dwóch piekarzów, które dalej w Wolnej Polsce uprawiały pasek jak za czasów okupacji.

Otrzymałszy pismo z Urzędu Apropizacyjnego województwa krakowskiego, w którym czytamy, iż lotne komisje kontrolne wykryły w dwóch piekarniach rażące i w dzisiejszej sytuacji wzrost zbrodnicze machinacje chlebem przeznaczonym dla szerokich warstw społeczeństwa.

Są to piekarnie: Feliksa Pietraszewskiego i Antoniego Zasady.

Zostali oni oczywiście natychmiast opieczetowani, a właściciele ich aresztowani - poniosą zasłużoną karę. Zakłady ich przejdą pod zarządek państwa.

Może ten przykład wywołania zła podziela orzeźwiająco

na innych producentów i sprzedawców chleba, aby nie wazyli się zerować na głodzie szerokich mas, byle tylko napchać swoje kieszenie".

Następna notatka, poruszająca sprawy paskarskie ukazała się w "Dzienniku Polskim" Nr 31, wtorek 6 marca 1945 roku.

"Zniszczyć wrogów społeczeństwa" - dwie dalsze piekarnie zamknięte za paskarstwo - energiczna akcja naszych władz przeciwko paskarzom żywnościowym, a pieraszym piekarzom, wydała dalsze owoce.

Oto, jak się dowiadujemy z urzędowego źródła, dwie dalsze piekarnie zostały zamknięte za sprzedaż chleba z mąki przydzielonej w pasku.

Nie pomógł odstraszaający przykład zamknięcia w ubiegłym tygodniu dwóch piekarni i rekinu paskarstwa chociaż dalej zerować na głodzie szerokich mas. Wspomniane piekarnie to zakłady: Władysława Gątko przy ulicy Kołetek 19 i Wiczyńskiego Zasady przy ulicy Mogiłskiej 51.

Lotna kontrola władz stwierdziła, że wspomniani piekarze sprzedawali na pasek chleb z mąki przydzielonej.

Gbydwie wspomniane piekarnie po opieczetowaniu przejdą pod zarządek państwowy, a winni będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Do władzomości tej, mówiącej swą ważką treścią aż nadto wymownie o polipie zła, jaki zagnieździł się wśród naszych producentów chleba, nie wiele potrzeba dodać, chyba

Jedynie to, że władze postąpią jak najsurowiej z tymi rekinami, usiłującymi zerwać na głodzie szerokich mas społeczeństwa krakowskiego.

Pogłoski jakoby któryś z poprzednio aresztowanych piekarzy miał być wypuszczony, okazały się nieprawdziwe. Dwie pierwsze jaskółki - paska chleba siedzą pod kluczem, a obecnie otrzymali dwóch dalszych towarzyszy. Gdy i ten przykład nie pomoże, dla wszystkich innych miejsce się tam znajdzie".

Parcelacja.

W dniu 27 lutego 1945 roku nastąpiło nadanie ziemi z rozparcelowanych majątków Mogilany i Chorowice.

W Mogilanach ziemię otrzymało 59 obywateli, a w Chorowicach 57. Na terenie obu majątków oficjalnego przekazania ziemi dokonał vice-wojewoda inż. Feliks Mitura w obecności pełnomocnika do spraw reformy rolnej inż. Starewicza i prezesa wojewódzkiego Urzędu Ziemińskiego inż. Błonieckiego.

Po przemówieniach i odśpiewaniu hymnu narodowego nastąpiło uroczyste rozdanie dokumentów nadania. Antoni Marcinkiewicz otrzymał pierwszy dokument. Jego brzmienie:

- "Rzeczpospolita Polska - w wykonaniu dekretu P.K.W.N. o wprowadzeniu reformy rolnej z dnia 6 września 1944 roku, potwierdza się, że obywatel Antoni Marcinkiewicz ze wsi Mogilany otrzymał na wieczystą własność nadział ziemi z majątku rozparcelowanego. Dokument niniejszy służy za podstawę do ksiąg hipotecznych". Pod dokumentem

pieczęć i podpis pełnomocnika rządu dla spraw reformy rolnej.

Chłopi odbierają dokumenty z zakłopotaniem. Sylabizują, wodząc palcem. Nie mogą uwierzyć, że ziemia z majątku Konopków przeszła na ich własność. To samo powtarza się na terenie majątku Chorowice, gdzie własność Doboszyńskiego, została rozdzielona między bezrolnych i małorolnych.

Był to poważny krok potwierdzający zmiany, jakie zaszły na ziemiach polskich po uchwaleniu Manifestu Lipcowego. Jak poważnym był wysiłek, niech mówią cyfry.

Przy pracach parcelacyjnych w województwie krakowskim pracowało w pierwszej grupie 103 mierniczych. Ponieważ przeprowadzenie reformy rolnej na terenie województwa krakowskiego miało być ukończone do dnia 24 marca 1945 roku, zwiększono dodatkowo ekipę mierniczą o 70 osób.

Posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej.

W dniach 3 i 4 marca 1945 roku odbyło się pierwsze jawne posiedzenie Krakowskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Minęło więc prawie półtora miesiąca od momentu wyzwolenia Krakowa do czasu zwołania pierwszego jawnego posiedzenia Rady. Jest ona jeszcze nie kompletna. Powinna liczyć 100 członków, a dotychczas zatwierdzono 25.

Posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej przewodniczył dr Tadeusz Koner, obecni byli - wojewoda mgr Adam Ostrowski, prezes Stronnictwa Ludowego pułkownik Maślanka, oraz człon-

kowie Rady reprezentujący cztery stronnictwa polityczne - Polską Partię Robotniczą, Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne.

Na sali byli obecni delegaci wielu urzędów oraz starostowie: Brzeska, Gorlic, Limanowej, Myślenic, Nowego Sącza, Nowego Targu, Tarnowa i Wadowie oraz liczni przedstawiciele - Izby Rolniczej, Izby Skarbowej, Dyrekcji Lasów Państwowych, Sądu Apelacyjnego, Urzędu Mińskiego i inni.

Po uroczystym ślubowaniu i po przemówieniu pułkownika Maślanki, byłego partyzanta, głos zabrał przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej dr Tadeusz Woner. Stwierdził on, że dotychczas nie dokonano pełnego skompletowania Rady. Brak przedstawicieli nauki, kultury i sztuki, Związków społecznych i zawodowych oraz Samopomocy Chłopskiej.

W dalszej części swego przemówienia podał jak doniosłe są zadania W.R.N. Do obowiązków Rad Narodowych należy nie tylko kontrola wykonywanych czynności przez urzędy państwowe i samorządowe, ale także czuwanie nad tym, aby do urzędów nie dostawali się ludzie niepowołani.

W dalszej kolejności zabierali głos - wojewoda mgr Adam Ostrowski, podał dotychczasowe wyniki działalności poszczególnych Wydziałów Wojewódzkiego Urzędu. Obecni starostowie z działalności w swoich powiatach. Inż. Starewicz z przebiegu akcji reformy rolnej.

Sesja W.R.N. trwała dwa dni. Życie się normowało.

Kongres chłopsko - robotniczy.

W niedzielę 4 marca 1945 roku w sali krakowskiego kina "Warszawa" odbył się pierwszy kongres chłopski w wyzwolonym Krakowie. Na kongres ten zjechali się nie tylko chłopci z całego powiatu krakowskiego, lecz pojawili się również liczni robotnicy, manifestując swą więź z masami chłopskimi.

Władze Polski Ludowej reprezentowali - vice-minister pułkownik Maślanka, wojewoda mgr Adam Ostrowski, podpułkownik Stankiewicz, prezydent miasta Krakowa dr Alfred Fiderkiewicz, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej dr Tadeusz Moner, pełnomocnik wojewódzki dla spraw reformy rolnej inż. Starewicz i inni.

Zebrańie zagał obywatel Rusta, prezes wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej. Vice-minister Maślanka w obszernym wywodzie przedstawił zadania, jakie ma przed sobą do spełnienia Związek Samopomocy Chłopskiej. Mocno podkreślił, że musi nastąpić wspólna praca dla osiągnięcia wspólnego celu.

Inżynier Starewicz w swoim sprawozdaniu zoznajomil zebranych z ogromem pracy, jaką już wykonano, realizując program reformy rolnej. Podał, że na terenie województwa krakowskiego wyznaczono do parcelacji 440 majątków. Rozdziału ziemi chłopom dokonano już z 37 majątków w powiecie krakowskim, z 47 w miechowskim, z 5 w bocheńskim, z 10 w tarnowskim, w 6 w myślenickim, 4 w sanockim, 5 w brzeskim, 7 w wadowickim,

4 w bieleńskim, 2 w dąbrowskim i po jednym w limanowskim i żywieckim. Stwierdził, że w powiecie krakowskim nie ma już obszarników. Ziemie dworskie zostały już częściowo rozparcelowane. W najbliższych dniach nastąpi podział ziemi z majątku Branice.

Władze robią wysiłek, aby do końca marca 1945 roku na terenie powiatu ukończyć parcelację. Kosztówki, sady, ogrody i parki dworskie przejmie Związek Samopomocy Chłopskiej.

Obywatel Kuśta zapelował do zebranych o włączenie się do wspólnego wysiłku, aby dźwignąć polskiego chłopa na coraz wyższy poziom materialny i kulturalny.

W dniach 10 i 11 marca 1945 roku odbył się w Krakowie pierwszy wojewódzki zjazd Polskiej Partii Robotniczej. Na zjazd przybyło 209 delegatów reprezentujących około 25 tysięcy członków. Referaty wygłosili:

- przedstawiciel Centralnego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej - obywatel Roman Zambrowski - o obecnej sytuacji i zadaniach Partii,
- sekretarz wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej - obywatel podpułkownik Stanisław Zowadzki - o zadaniach organizacyjnych,
- inż. Starewicz - o pracy na wsi.

W czasie obrad podkreślano, że czekowym zagadnieniem obecnej chwili jest sprawa scementowania i wzmocnienia demokratycznego frontu narodowego, oraz wespółnie wysiłku wszystkich stronnictw w celu odbudowy Kraju, przeprowadzenia reformy rolnej, oraz demokratycznego wychowania polskiej

młodzieży. Ten wielki program muszą wspólnie podjąć: - Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne.

Na zakończenie zjazd wybrał wojewódzkie władze Polskiej Partii Robotniczej. Przewodniczącym został podpułkownik Stanisław Zawadzki.

Promocja pierwszych oficerów piechoty.

W połowie miesiąca marca 1945 roku Kraków przeżył wielką uroczystość. Odbyło się promowanie pierwszych oficerów piechoty z Krakowskiej Szkoły Oficerskiej w Łobzowie. Dowódca szkoły generał Jurkin złożył generałowi broni Michałowi Roli-Żymierskiemu raport. Towarzyszą mu generałowie: - Marian Spychalski i Pótturzycki. Major Krupiński odczytał rozkaz Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego. Pierwszą nominację uzyskał prymus szkoły Tadeusz Szady. Następnie do zgromadzonych przemówił generał broni Michał Rola-Żymierski. Podkreślił, że w Krakowie chodził do gimnazjum Sw. Anny i na Uniwersytet Jagielloński. Tutaj w latach 1910-1914 rozpoczął swoją wojskową karierę w szeregach strzeleckich.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnu narodowego, podchorążowie omaszerowali na Krakowski Rynek. Tam odbyła się dalsza część uroczystości.

A oto sprawozdanie Witolda Zechentera z uroczystości na rynku: "Podniosłe chwile na rynku" - "Za oddalającymi się oddziałami, z nutą pieśni żołnierskich pośpieszmy, by

być świadkiem historycznych chwil na Rynku Głównym. Sprawnie kierujący organizacją uroczystości por. Boratyński wprowadza mnie przez kordony trzymające na sobie napór wielotysięcznych tłumów, które dokoła zaległy rynek i wszystkie wchodzące nań ulice.

Pod wieżą ratuszową wzniesiono pięknie przystrojony barwami narodowymi i zielenią ołtarz, a u wejścia do Sukiennic od strony ulicy Szewskiej widnieje trybuna z olbrzymim orłem polskim i portretami prezydenta Bieruta i generała Roli-Żymierskiego oraz marszałka Stalina. Całą przestrzeń rynku wypełniły zwarte czworoboki młodych oficerów.

Wszyscy trwają w skupionym milczeniu. Nagle pada komenda - prezentuj broń.

Orkiestra gra hymn narodowy. Naczelnny dowódca w otoczeniu generalicji przechodzi wraz z wojewodą krakowskim mgr Ostrowskim i prezydentem miasta Krakowa dr Fiderkiewiczem wzdłuż wyprostowanych szeregów, witając je pozdrowieniem: - Czołem podchorążowie.

Następnie powraca przed wieżę ratuszową i siada naprzeciw ołtarza. Obok naczelnego dowódcy zajmują miejsca: generał Spychalski, gen. Półturzycki, komendant wojskowy miasta Fiedosienko, radziecki gen. Jurkin, pułk. Sokołowski, podpułk. Stankiewicz, wojewoda mgr Ostrowski, vice-wojewoda Mitura, prezydent miasta Krakowa dr Fiderkiewicz, vice-prezydenci dr Tor i Pierla, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Lehr-

- Spławiński, rektor Akademii Górniczej dr Goetel, rektor Akademii Sztuk Pięknych Ajbisz, dr Drobner, sekretarz P.P.R. podpułk. Zawadzki, prezes Sądu Apelacyjnego Gniewosz i inni wybitni przedstawiciele władz, instytucji i partii demokratycznych.

Kapelan Wojska Polskiego ks. mjr. Sasiadek odprawił krótką żołnierską mszę, po czym wygłosił kazanie ks. Machay. Kaznodzieja podkreślił, że najlepszą modlitwą Polaka jest ukochanie wolności, a tę wolność przyniósł Krakowowi żołnierz polski u boku sprzymierzonej Armii Radzieckiej. Tej wolności symbolem i obrońcami jesteście wy, żołnierze, a z wami powróciła w mury naszego miasta idea państwa wolnego, idea niepodległości. Stoicie przed waszym dowódcą naczelnym na kamieniach uświęconych wielkimi wydarzeniami historycznymi - przypominając słowa A. Mickiewicza o wolności, wypowiedziane podczas tworzenia przez Niego Legionu we Włoszech, zakończył ks. Machay swoje piękne kazanie życzeniem, aby wojsko polskie stało zawsze na straży wolności, którą obecnie wykupa na froncie.

Na zakończenie mszy orkiestra odegrała - Boże coś Polskę - po czym dostoyny gość wraz z otoczeniem przeszedł na trybunę, by odebrać przysięgę od młodych oficerów. Silnym głosem odczytywał zdanie po zdaniu, a każde powtarzane było przez wzruszone głosy młodych oficerów, które rozlegały się echem po zastygłym w skupieniu rynku.

Hymn - Jeszcze Polska - uderzył w powietrze, a potem - Rota - odśpiewana wraz z muzyką przez wielotysięcz-

ne tłumy, zalegające rynek i setki młodych żołnierskich głosów.

Teraz zabrał głos wojewoda krakowski mgr Ostrowski, podkreślając cudowne ocalenie Krakowa, które zawdzięczamy Armii Radzieckiej i Wojsku Polskiemu. Wspaniała uroczystość dzisiejsza jest symbolem szybko postępującej odbudowy Polski.

Gdy umilkła burza okrzyków, prez.m.Krakowa dr Fiderkiewicz przypomniał, że sto pięćdziesiąt lat temu na tym miejscu składał przysięgę Tadeusz Kościuszko, który walczył o wolność ojczyzny i wolność demokracji.

Ten wielki bohater narodowy w sukmanie, który idee swojej walki przeniósł za ocean, do sprzymierzonych Stanów Zjednoczonych dał nam przykład najlepszy, jaką powinna być Polska - demokratyczna.

Na tym zakończyła się wspaniała uroczystość na Rynku. Oddziały młodych oficerów ze sztandarami i muzyką odmaszerowały z Rynku przez Plac Mariacki na defiladę.

Ulicą Basztową przemaszerowały oddziały przed Dowódcą Naczelnym i z pewnością widziały jego postać na tle pomnika, którego nie ma, pomnika zburzonego przez krzyżacką nikczemność okupanta - pomnika grunwaldzkiego, który bezkształtem swojego istnienia, wyrastał nad tą pierwszą defiladą oficerską przed Dowódcą Naczelnym w Krakowie, symbolem zwycięstwa Słowiańszczyzny nad odwiecznym jej wrogiem niemieckim.

Defiladę prowadził pułk.Sykulski, zast.Kom.Szkoły

Podchorążych. Szły naprzód bataliony młodych oficerów, potem podchorążowie, którzy dopiero od siedmiu dni są w szkole, w końcu pułk zapasowy kompanii piechoty W.P. pod dowództwem płk. Malarenki ze sztandarem.

Po defiladzie udał się Dowódca Naczelny z kolejnymi wizytami do wojewody krakowskiego, ks. metropolity Sapiehy, prezesa Akademii Umiejętności dra Kutrzeby, rektora U.J. dra Lehr-Splawińskiego i prez. miasta dra Fiderkiewicza, po czym uczestniczył w wydanym na jego cześć obiedzie".

Samowola!

Równocześnie z tym oficjalnym nurtem, płynął drugi nurt niewidzialny dla szerokiej publiczności, a stwarzający wiele trudności tak lojalnym obywatelom Krakowa, jak i władzom. Były to pożalowania godne wybryki różnych społecznych elementów.

Stanisław Guzikiewicz w momencie oswobodzenia Krakowa pracował w Krakowskiej Fabryce Tytoniu. Wezwał go dyrektor. - Panie Stanisławie, mam dla pana specjalne zadanie. Przy ulicy Prądnickiej za torami mamy warsztaty samochodowe i magazyny opakowań. Trzeba je zabezpieczyć. Postanie pan strażników przemysłowych z bronią. Trzeba skontrolować inwentarz. Wprawdzie mamy spisy zrobione przez Niemców, lecz nie mam pewności czy ujeli faktyczny stan.

Guzikiewicz, były wojskowy, ułan pierwszego pułku ułanów Legionów Polskich miał upojoną dyscyplinę i obowiązko-

wość. Energicznie wziął się do wypełnienia polecenia. Wjazd do warsztatów zamykała żelazna brama. W małym po-
koiku przy bramie urządził swoje biuro. Strażnicy przemy-
słowi dopilnowywali, aby brama była stale zamknięta.
Praca inwentaryzacyjna szybko postępowała naprzód.

Jednego dnia, gdy Guńkiewicz porównywał spisy nie-
mieckie z obecnie sporządzonymi zaobserwował, że przy bra-
mie odbywają się jakieś targi. Trzech cywilnych osobników
zmusiło strażnika przemysłowego przy bramie, aby ich wpuś-
cił do środka. Gdy Guńkiewicz wyszedł na plac warsztatowy,
cywile kręcili się już po warsztacie, zaglądali wszędzie,
jakby czegoś lub kogoś szukali. Podeszedł do jednego z nich.
Mężczyzna ten był stosunkowo młody, o silnej budowie cia-
ła, potężnych ramionach, twarz o twardych, grubych rysach.
Na twarzy miał drwiący uśmieszek grubych warg, a drapieżno
oczy lustrowały Guńkiewicza.

- Czego tu szukacie? - zwrócił się do niego.

- Nie twoja rzecz.

- Ja tu odpowiadam. Nikomu nie wolno kręcić się po
warsztatach, kto nie ma przepustki od dyrekcji
Fabryki Tytoniu.

- My mamy lepszą. Zaraz pokażemy. Helek - dawaj pismo-
zawołał do barczystego towarzysza.

Obaj mieli jaskrawe, kraciaste koszule. Obaj mieli twardy
wymierzony krok. Nazwany Felkiem zbliżył się i z kieszeni
spodni wyjął złożony na czworo papciek.

Guńkiewicz wziął go w swoją rękę. Był to kawałek

wydartej kartki ze szkolnego zeszytu, postrzępiony, poplamiony, zapisany zwykłym ołówkiem. Niezdarne litery wskazywały, że ten, który te zdania pisał bardzo rzadko miał do czynienia z piórem. Na papierze nie było żadnego podpisu, żadnej pieczętki ani żadnej nazwy władzy, czy też instytucji, którą przybyli reprezentowali.

Złożył papierok, a oddając go Felkowi powiedział:

- Wnosić się stąd łazegi.

Zaskoczyło to ich, lecz ten, z którym rozmawiał, oświadczył.

- Nie ruszymy się stąd. My jesteśmy z Urzędu Bezpieczeństwa.

- Dobrze, dobrze ... wynosić się. Takie pismo może każdy sam napisać. - A zwracając się do swoich strażników dodał:

- Usunąć ich. Nie mają prawa tu przebywać.

- My ci pokażemy.

- Jazda, jazda ... już was tu nie ma.

- My ci nauczymy, jak masz traktować pracowników Urzędu Bezpieczeństwa. - Jeszcze za bramą odgrążali się.

Stanisław wrócił do swoich czynności. Po dwóch godzinach zadzwonił telefon. Mówił dyrektor Fabryki Tytoniu.

- Panie Stanisławie, co tam u was zaszło. Dostałem z Urzędu Bezpieczeństwa telefoniczne polecenie, aby pan natychmiast się tam zgłosił.

Gwilkiewicz złożył krótką relację dyrektorowi z tego, co zaszło w Warsztatach przy Prędnickiej.

Dyrektor po wysłuchaniu oświadczył.

- Wysyłam pracownika, który będzie czekał przy Parku Krakowskim na pana. Na polecenie stwierdzić, czy pan stamtąd wyszedł.

Guńkiewicz zgłasza się w biurze przepustek. Wypisuje certyfikat. Wpuszczają go do środka. Wchodzi do pokoju. Za biurkiem siedzi porucznik milicji, młody człowiek o charakterystycznym typie izraelity.

- Czego chcecie?

- Mam się tu zgłosić. Nazywam się Guńkiewicz.

- To wy. - Porucznik długo przypatruje się Guńkiewiczowi. Bada każdy szczegół nie tylko ubrania, ale również i twarzy.

- Jak ośmieliliście się usunąć moich pracowników z terenów warsztatów przy ulicy Prądnickiej. Mało tego - wyście ich obrazili. Tego nie daruję. To była obraza Urzędu Bezpieczeństwa. Zamknę was, a moi pracownicy z wami porozmawiają.

Guńkiewiczowi przypomniły się potężne ramiona i kwadratowa, tępą twarz Felka.

- Chwileczkę poruczniku. Czy wy każdego wpuszczacie tu do waszego biura. Czy nie pytacie się o papiery. Jakbym ja chciał tu do was przyjść, czy pozwolilibyście mi wejść bez przepustki?

- Naturalnie, że nie.

- Dlaczego więc ja miałem inaczej postąpić.

- Oni mieli pismo, przepustkę-umiął się porucznik.

- Widział pan to pismo, przepustkę?

- Nie.

- Proszę ją zobaczyć.

Porucznik nacisnął jeden z wielu guzików, które miał na swoim biurku. Natychmiast zjawił się barczysty.

- Poruczniku, to on.

- Gdzie macie pismo-przepustkę?

- Na Felek.

- Natychmiast mi je przynieście.

W pokoju zapanała nieprzyjemna cisza. Za chwilę zjawił się Felek z pismem. Oddaje go porucznikowi. Ten rozwija na czworo złożony papierek, czyta i wściekłość odbija się na jego twarzy.

- Kto to pisał?

- Antek Wawryło.

- Tylko ja mam prawo napisać rozkaz o rewizji. Tylko ja mam prawo takie pismo podpisać. Zapamiętajcie to sobie dobrze. Ja z wami jeszcze sobie pogadam. Piskniczka was nie minie. Odejść. - Waży coś w sobie. Wyciąga rękę do Guńkiewicza.

- Obywatelu, bardzo was przepraszam. Nie wszyscy moi pracownicy znają instrukcje i przepisy, ale ja ich tego nauczę. Poprawiają jeszcze błędy.

W konsekwencji tego zajścia obywatel Guńkiewicz znalazł się w kartotece Urzędu Bezpieczeństwa z notatką "nie-
lojalny w stosunku do Polski Ludowej".

Trzeba było z Krakowa wyjechać. Zwrócił się pisemnie do swego znajomego Arczyńskiego, który urzędował w Warszawie z zapytaniem, czy nie mógłby mu znaleźć jakiegokolwiek miejsca w administracji Rządu Tymczasowego. Od niego otrzymał polecające urzędowe pismo do wojewody katowickiego gen. Aleksandra Zawadzkiego. Zgłosił się natychmiast.

Wojewoda oświadcza mu, że ma wszystkie stanowiska administracyjne obsadzone. Skierowuje go do wojewody wrocławskiego. Na liście od Arczyńskiego gen. Zawadzki osobiście dopisuje - "polecamy gorąco do pracy w administracji".

- Towarzyszu Gunkiewicz, bardzo się cieszę z waszego zgłoszenia. Pilnie potrzebuje obsadzić stanowisko vice - starosty w Zgorzlecu. Tamtejszy starosta jest bardzo młody, jest członkiem Polskiej Partii Robotniczej, lecz potrzebuje do pomocy kogoś starszego, poważnego, wyrobionego społecznie.

- Panie Wojewodo, ja byłem ułanem pierwszego pułku ułanów Legionów Polskich. - Przerywa mu wojewoda -

- To nie przeszkadza. My tu na zachodzie potrzebujemy ludzi zdyscyplinowanych, życiowo wyrobionych. Towarzysz Arczyński nie poleciliby człowieka nieznanego mu. Macie wszelkie dane, aby zająć stanowisko vice-starosty.

Otrzymuje nominację i jedzie do Zgorzleca. Po paru dniach jazdy - pociągami do Zgorzleca można było dojechać przesiadając się kilkakrotnie - zgłasza się w starostwie.

Wskazują mu pokój starosty - wchodzi. Widok, który ujrzał zaskoczył go. Na biurku siedział młodzieniec, miał

wtedy nie więcej jak dwadzieścia kilka lat. Kijkiem brzo-
wym uderzał w wysokie buty, z których wystawały bufiaste
spodnie. Zmierzył wchodzącego i dalej bijąc patykiem po bu-
tach, zapytał -

- Czego chcecie ?

- Panie starosto, przyjechałem z Wrocławia z nomina-
cją na vice-starostę.

- Do jakiej partii należycie - zapytał młodzieniec
dalej bawiący się kijkiem.

- Jestem bezpartyjny.

- Bezpartyjnego nie potrzebujemy. Możecie wracać do
Wrocławia.

- Panie starosto, ja mam nominację i muszę tu zostać.

- Zgłoście się jutro. Wieczorem odbędzie się posiedzenie
miedzypartyjne, gdy ono zatwierdzi waszą nominację, to bę-
dziemy mówić o waszym tu urzędowaniu.

Guńkiewicz zgłasza się na drugi dzień. Przyjmuje go
starosta siedząc za biurkiem.

- Zebranie miedzypartyjne nie zgadza się na waszą no-
minację.

- Panie starosto - jeszcze raz podkreślam, że ja mam
nominację obywatela wojewody. Nie mogę tak odjechać. Muszę
mieć uzasadnione powody odmowy.

- W d.... mam nominację wojewody. Nie zabierajcie mi
czasu.

Guńkiewicz wraca do Wrocławia.

- Panie wojewodo, bardzo dziękuję, ale ja tam zostać

nie mogłem.

- Dlaczegoż to ? - zapytuje wojewoda.

Guńkiewicz się wykręca. Nie chce powiedzieć prawdy. Przyciśnięty przez wojewodę podaje rozmowę ze starostą w Zgorzelcu. U wojewody widzi napięcie w twarzy.

- Właśnie dlatego chciałem, aby tam pan był vice-starostą i poprowadził tamtejsze starostwo. Trudno - nie mam innego stanowiska dla pana. Chyba, że zgodzi się pan być burmistrzem w mieście Ziembi-
cach.

Guńkiewicz obejmuje stanowisko burmistrza w Ziembi-
cach i pozostaje na tym stanowisku kilka lat ku zadowole-
niu władz.

Wrócił do Krakowa w swoje strony, gdzie się urodził,
wychował i obecnie pracuje.

Samowola pracowników Urzędu Bezpieczeństwa.

Majątek "Niecnota" pod Krakowem został przejęty przez
Wyższą Szkołę Rolniczą. Dyrektorem majątku został Tadeusz
Gardecki. Przed objęciem tego majątku nie miał nigdy do-
czynienia z rolnictwem. Przed wojną był drobnym handlarzem.
Miał ambicję zostać dziedzicem. Dzwoni do dyrektora mająt-
ków Uniwersytetu Jagiellońskiego.

- Inżynierze, ja potrzebuję do majątku "Niecnota" -
trzydzieści mlecznych krów. Proszę się tym zająć.

- Dobrze. Postaramy się. Likwiduje się wsie koło Mo-
gily. Pojedę tam i zakupię krowy.

Inżynier Albin Jarosz - rolnik, stary fachowiec

osobiście obszedł zagrody, które miały być zlikwidowane. Leżały na terenie budowy Nowej Huty pod Krakowem. Wybiera najlepsze sztuki. Mleczne krowy przekazuje do majątku "Nie-cnota".

W kilkanaście miesięcy później znów telefon od Gardeckiego.

- Co za tandetę przystaliście mi do majątku.

- Najlepsze mleczne krowy. Wszystkie krowy cielne.

- Co to za mleczne krowy, kiedy one mleka nie dają.

Jarosław jest zaszokowany. Osobiście wybierał, osobiście przekazał je pracownikom majątku.

- Jutro wyjadę do majątku i osobiście na miejscu stwierdzę, zbadam.

- Co tam jest do stwierdzania? Ja już powiedziałem. To wam powinno wystarczyć - uniósł się w telefonie Gardecki.

- Zbadam i zatelefonuję.

Stwierdza, że krowy są zagłodzone, niepielegnowane. Dzwoni do Gardeckiego.

- Byłem w majątku. Krowy są zagłodzone.

- Oj, ja kazałem dawać im jeść, a one są zagłodzone. Co wy mówicie ?

- Panie dyrektorze, a co się stało z cielętami od tych krów?

- Jakże znowu cielęta, czego się czepiacie. Nie było żadnych cieląt. To wasza wina. Do majątku wysłaliście półtrupę i macie jeszcze pretensje o cielęta. Zabierajcie natychmiast to ściervo i dostarczcie mleczne krowy.

- Dyrektorze, dostaliście najlepsze sztuki. Pełnowartościowe mleczne cielne krowy.

- Mleczne, niemleczne. Powiadam - zabierajcie je.

- Nie mogę ich od was zabrać, bo to sprzeczne z przepisami. Te krowy należą do inwentarza majątku "Niecnota".

- Mnie wasze przepisy nie interesują. Jeszcze raz powiadam. Zabierajcie, a jak w najbliższym czasie nie dostarczycie odpowiednich, to postaram się, żebyście szybko zmienili miejsce zamieszkania. Kratki w oknach się wam przydadzą. Ja nie żartuję.

Słowa rzucone przez Gardeckiego nie były rzucone na wiatr.

Inżynier Albin Jarosz został zdjęty ze stanowiska dyrektora Majątków Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jako poufne uzasadnienie podano: były legionista nie może zajmować tak odpowiedzialnego stanowiska. A Wojewódzkiemu Urzędowi Rolnemu zasugerowano, że zwolnienie nastąpiło za niedopilnowanie obowiązków.

- Pani Mario, co się stało? Jest pani tak podenerwowana.

Doktor Maria Szelażek była tego dnia wyjątkowo roztrzęsiona. Robota leciała jej z rąk. Nie umiała sobie znaleźć miejsca i nie umiała sobie tego wytłumaczyć.

- Córeczka w mieszkaniu jest sama. Mąż w pracy. Dziecko cztero-letnie samo w mieszkaniu.

- Co się stało z Katarzyną?

- Pomoc domową musiałam zwolnić. Dziecko skarżyło się, że jak nas nie ma, Kasię odwiedzają różni nieznani ludzie. Mieszkamy w Cichym Kąciku. Boję się, że mogą nas okraść.

Po pracy Maria wróciła do domu. Mąż wracał zawsze później. Zastała małą zapłakaną.

- Jak mamusi nie było, to ktoś mocno dzwonił do drzwi. Ja nie otwierałam - tak, jak mamusia mi mówiła. Dzwoniono kilka razy. - Mamusiu, ja się boję sama zostawać.

Dalsze słowa przerywa dzwonek. Drzwi zamknięte na łańcuch. Uchyła je, za drzwiami stoi kilku milicjantów.

- Otwierać. Rewizja - padają słowa.

Maria jest bardzo zdziwiona. Do niczego się nie poczuwa. Jest lojalną obywatelką Polski Ludowej.

- Na co czekacie. Otwierać - padają groźne słowa. Do mieszkania, jak gończe psy, wpadają milicjanci. Ona cofa się do pokoju. Za oknem widzi, że mieszkanie otoczone jest przez milicję ze wszystkich stron. Zwraca się do jednego z przybyłych.

- Czego państwo tu szukacie?

- My wiemy co. Tu jest nakaz rewizji - pokazują jej urzędowy papier.

Dziecko trzęsie się, trzyma się sukienki matki. Chowa głowę.

- Proszę się z tego pokoju nie ruszać. Przy niej po-

zostaje jeden z milicjantów.

Reszta przybyłych rozpoczyna szczegółową rewizję. Otnierają szafy, całą garderobę wyrzucają na podłogę, skrupulatnie przeszukują. Następnie zmierzwioną garderobę pochają z powrotem do szafy. Inni opukują ściany, z pokoju obok słysząc, jak zrywają podłogę. Zdejmują obrazy. Pruja otomane. Rozpruwają poduszki.

Dziecko tuli się do matki i płacze.

- Mamusiu, czemu ci panowie tak wszystko niszczą?

- Nie wiem, dziecko.

Rewizja trwa kilka godzin. Nic podejrzanego nie znaleziono. Milicja przeprasza panią doktor Marię Szelązek.

- Dostaliśmy pisemną wiadomość, że w pani mieszkaniu odbywają się tajne zebrania przeciwników Polski Ludowej. Pismo podpisała Katarzyna Zdyb. Czy może nam pani powiedzieć kto to pisał?

- Tak, to była moja pomoc domowa. Zwolniłam ją.

Adresu nie znam, lecz nazwisko jej jest inne.

Milicjanci wycofują się. Mieszkanie wygląda jak po najeździe.

Najgorsze jednak skutki rewizji, to uraz u dziecka. Na każdy ostry dzwonek trzęsie się i z płaczem ucieka do matki. Uraz pozostał jej na całe życie. Na studia wyjechała za granicę, a matka martwi się, że córka nie będzie chciała wrócić do domu, do Polski.

Sprawa mieszkań.

Wróćmy do ogólnych zagadnień. Najbardziej trudnymi do rozwiązania były sprawy mieszkaniowe.

Pełnomocnikiem dla spraw lokalowych był obywatel Pokonnik, mówiący po polsku ze wschodnimi naleciałościami. Jego zastępcą został obywatel Zagóra z Cieszyńska.

Ten w czasie okupacji pracował w niewielkiej firmie mieszczącej się przy ul. Karmelickiej.

Jako zastępcą naczelnika Wydziału Mieszkaniowego w Województwie miał zasadniczy wpływ na kształtowanie się możliwości uzyskania mieszkania, jak również innych lokali dla celów handlowych i przemysłowych.

Urząd ten mieścił się w Peniksie przy Placu Szczepańskim. Do załatwiania formalności obywatel Zagóra dobrał sobie jeszcze odpowiedniego woźnego.

Załatwianie formalności związanych z przydziałem mieszkania, lokalu użyteczności, odbywało się przeważnie w ten mniej więcej sposób:

- Woźny - do petenta - Czego obywatel tu szuka?

- Chciałbym dostać przydział mieszkania przy ulicy Wawrzynów.

- Tam nie ma wolnych mieszkań.

- Byłem tam i osobiście stwierdziłem, że pod numerem 24 jest wolne mieszkanie numer 9.

- Jeszcze raz powiadam, że tam nie ma wolnego miesz-

kania.

- W tej sprawie chcę rozmawiać z naczelnikiem.

- Naczelnika nie ma. Jest na ważnej konferencji u wojewody.

- To pójdę do jego zastępcy obywatela Zagóry.

Dalszy ciąg z zastępcą kierownika obywatelem Zagórą.

- Obywatelu naczelniku, ja w sprawie przydziału mieszkania.

- Nie ma wolnych mieszkań.

- Byłem przy ulicy Wawrzynów.- Naczelnik przerywa.

- Tam nie ma wolnych mieszkań.

- Osobiście stwierdziłem, że pod numerem 24 mieszkanie numer 9 jest wolne.

- Obywatelu, to mieszkanie już dawno jest przydzielone. Może nie zdołano go jeszcze zająć.

- Obywatelu naczelniku - sąsiedzi oświadczyli mi, że dotychczas nikt przydziału nie dostał.

- A ja wam obywatelu oświadczam, że mieszkanie to już jest przydzielone. Poszukajcie sobie może na innej ulicy. Jak znajdziecie wolne i niezarejestrowane, przychodźcie do mnie, a ja wam przydział załatwię.

Petent wychodził jak niepyszny, a obywatel Zagóra notował: ulica Wawrzynów 24/9 - wysłać inspektora dla stwierdzenia wilo pokojowe, jak z umeblowaniem, stanem itd.

Nast. powało opieczetowanie mieszkania.

Dalszy ciąg rozmowy z woźnym.

- Mówiłem wam obywatelu, że to mieszkanie jest zajęte,

lecz ja mogę wam u naczelnika załatwić inne. Jakle potrzebujecie, wiele pokoi, w jakiej dzielnicy, w jakim stanie, ale to niestety będzie sporo kosztować. Będziemy szukać, musimy zapłacić ludzi, którzy będą chodzić i dobrze im zapłacić.

- Obywatel Zagóra oświadczył mi, abym sam znalazł i przyszedł z tym do niego.

- Słusznie pan naczelnik sprawę stawia. Zanim wy przyjdziecie z odnalezionym mieszkaniem, to kto inny już może mieć na nie przydział. Radzę wam, posłuchajcie mojej rady.

Następowało szczegółowe omówienie, targi i wpłata zaliczki. Wysokość jej wahała się od 1.000 do 10.000 złotych w zależności od dzielnicy i lokalu. Opłata całości przekraczała nawet 20.000 złotych.

- Proszę się zgłosić za tydzień. Dokument z przydziałem będzie gotów.

Petent zgłasza się w wyznaczonym terminie. Okazuje się, że niestety przydziału jeszcze nie dało się załatwić. Względnie, że przewidziane mieszkanie zajął już kto inny. Bywały wypadki, że na jedno i to samo mieszkanie czy też lokal, obywatel woźny pobrał od różnych osób kilka zaliczek.

Wreszcie kompetentne władze zainteresowały się tą procedurą. Przez prokuratora został wydany rozkaz zatrzymania obywatela Pokonitnika. Ten znikł z Krakowa. Rozesłano za nim listy gończe. Nie znaleziono go. Jego zastępca

obywatel Zagóra został zatrzymany i skierowany na kurację do sanatorium u Świętego Michała.

Pierwszym kierownikiem Wydziału Mieszkaniowego w Magistracie miasta Krakowa został dr Stanisław Durek.

W wydziale tym pracował w czasie okupacji jako kierownik referatu mieszkaniowego dla Polaków. Stanowisko to piastował bardzo krótko. Przeniósł się do Poznania.

Po nim Przewodniczącym Główniej Komisji Mieszkaniowej w Miejskiej Radzie Narodowej został dr Bolesław Drobner. Członkami Komisji byli Józef Pokorny i Stanisław Skalny.

I dr B. Drobner nie pozostawał długo na tym stanowisku. Uważał, że otrzymuje za niskie pobory. Przeniósł się do Wrocławia, gdzie został Prezydentem miasta. Ze sobą zabrał kilku magistrackich pracowników.

Po nim stanowisko Przewodniczącego Komisji Mieszkaniowej objął obywatel Antoni Sportek, z zawodu ślusarz. Był on skrajnie odmiennym typem od obu swoich poprzedników. Stosując zaobserwowane chyba przed wojną w amerykańskich kinach zachowania tamtejszych gangsterów, siedząc w fotelu, na biurko wyciągał nogi. Przed sobą kładł rewolwer. Papierów na biurku nie trzymał. Wszystkie przekazywał swoim pracownikom. Nie lubiał podpisywać. Zataczał to za niego jego zastępca. Petentów też nie lubił przyjmować, a jeśli już zaszła taka konieczność, to rozmowy odbywały się przy stosowaniu niecenzuralnej "kaciny".

Pracownicy tej Komisji jak mogli, omijali zetknięcie się z obywatelem kierownikiem Antonim Sportkiem.

W ramach Zarządu Miejskiego zorganizowano Obwodowe Komisje Mieszkaniowe. Było ich sześć. Zadaniem tych komisji było sporządzenie ewidencji mieszkań, wydanych przydziałów i ewidencji osób zajmujących poszczególne lokale.

Przewodniczącymi poszczególnych Komisji byli: Aleksander Dackow, Maria Nowicka, Tadousz Grochoł, Stanisław Jedrzejczyk, E. Auerbach, mgr F. Budziaszek.

Do współpracy powoływano obywateli Krakowa jako pracowników społecznych.

Praca tych komisji była bardzo trudna. Spotykali się z wieloma oporami, fałszywymi zeznaniami i przeróżnymi trudnościami.

Bywały wypadki, że nie otwierano im drzwi. Musieli szukać pomocy w Willicji Obywatelskiej. Stwierdzili, że mieszkania zostały zajęte bezprawnie, że lokale niemieszkalne zajmują bezprawnie różni kombinatorzy. Bywały i odwrotne wypadki, bezprawnego wyrzucania z lokali obywateli posiadających prawne przydziały. Przytoczę jeden autentyczny.

Obywatel Jan Leśniak miał przy ulicy Grodzkiej 35 przydział na jedną izbę. W lokalu tym jego córka Janina prowadziła skromny sklepik z przyborami piśmiennymi. Pewnego dnia wszedł do tego lokalu obywatel Jan Czura i oświadczył, że ten lokal on zajmuje i polecił natychmiast oddać sobie klucze.

W czasie Pierwszej Wojny Światowej obywatel Czura jako austriacki żołnierz 77 pułku piechoty dostał się do rosyjskiej niewoli. Po zawarciu pokoju wrócił do Polski, lecz osiedlił się z dala od swoich rodzinnych stron. Pochodził ze wschodniej Galicji. Osiedlił się w Warszawie.

Córka Leśniaka sprzeciwiła się i kluczy nie oddała. Lokal zamknęła. Za kilka dni obywatel Jan Leśniak jako prawowity posiadacz przydziału na ten lokal, został wezwany do I Komisarjatu M.O., gdzie przemówiono Mu. Klucze oddał. Lokal ten do dnia dzisiejszego zajmuje obywatel Jan Czura i prowadzi w nim warsztat zegarmistrzowski.

Zdziwi to czytających, dlaczego tak szeroko omawiam to zagadnienie. Postaram się je bliżej wyjaśnić.

W tym pierwszym okresie, gdy potok ludzki wracał z tułaczki na dawne miejsca pracy, nie znajdował ani swych mieszkań, ani swoich mebli, a przydział innych odbywał się z wielkimi oporami.

Inżynier-rolnik Albin Jarosz w pierwszych dniach lutego 1945 roku zgłosił się do pracy w Krakowskiej Izbie Rolniczej. Został powitany wprost entuzjastycznie. Brak było fachowców rolników, a w myśl uchwały Manifestu Lipcowego należało przeprowadzić reformę rolną, parcelację, przejąć wszystkie majątki rolne.

- Kolego inżynierze, bardzo się cieszymy z waszego złożenia się. Zdecydujcie, czy chcecie pozostać w Krakowie i pomagać nam, czy też wolicie wyjechać do któregoś

z majątków.

- Jeśli to możliwe, to wolę zostać w Krakowie, mam dwoje dorastających dzieci i trzeba je dalej kształcić.

- Dobrze, dostaniecie przydział do nas. A jak z mieszkaniem?

- Nie mam.

- To gorzej. Ale czekajcie. W Borku Fałęckim mamy przejąć mały majątek. Będziecie mieli mieszkanie pod samym Krakowem przy drodze do Zakopanego. Tramwaj prawie na miejscu. Mamy zamiar założyć tam stację doświadczalną Krakowskiej Izby Rolniczej.

- Dziękuję. Proszę o odpowiednie upoważnienie.

Dostał nominację i z niezbędnymi dokumentami pojechał do Borku Fałęckiego. Tam stwierdził, że dworek nadaje się na siedzibę stacji doświadczalnej, jak również i na mieszkanie.

Na drugi dzień, gdy zjawił się w majątku, aby formalnie go przejąć, okazało się, że został on już zajęty bez zgody Izby Rolniczej, przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Zgłosił się z tym do dyrektora Izby Rolniczej.

- W Borku Fałęckim majątek zajęty - zreferował dyrektorowi.

- My nie o tym nie wiemy, a ktoś to samowolnie wpakował się tam? - Całość w myśli Manifestu Lipcowego podlega nam.

- Według mego stwierdzenia - referował Jarosz - pracownicy U.B.

Zaczęły się starania o przydzielenie innego mieszkania na terenie Krakowa. Inżynier Jarosz przez kilka dni sam biegał. Starali się znajomi. Miał poparcie dyrektora Izby Rolniczej i innych wojewódzkich czynników.

Znajomy rolnik Ziemba wskazał mu wreszcie wolne mieszkanie na II piętrze przy ulicy Michałowskiego. Wraz z nim udał się do Wojewódzkiego Wydziału Mieszkaniowego przy Placu Szczepańskim. Zgłosił się do obywatela naczelnika. Odbyła się rozmowa prowadzona na stopie urzędowej.

- Panie naczelniku, - tu moja nominacja na inspektora rolnego w Krakowskiej Izbie Rolniczej - Jarosz wyciągnął odpowiednie papiery - proszę o przydział mieszkania.

- Panie inżynierze, wolnych mieszkań nie mamy.

- Proszę o przydział na mieszkanie przy ulicy Michałowskiego.

- Chwileczkę panie inżynierze - robił przegląd w swoich spisach, - w naszej ewidencji mieszkania przy ulicy Michałowskiego nie ma. Będziemy zmuszeni wysłać jednego z naszych inspektorów terenowych dla zbadania i zarejestrowania.

Obywatel Ziemba, który się temu przystuchiwał oświadczył -

- Panie naczelniku, ja mieszkam w tym samym domu, na pierwszym piętrze i wiem, że na drugim jest wolne mieszkanie.

- Tak, lecz u nas jest niezarejestrowane. Nie mogę wydać przydziału na mieszkanie, którego nie ma w naszej ewidencji. Proszę przyjść za trzy dni.

Jarosz zgłasza się po tym okresie.

- Obywatelu Inżynierze, jeszcze nie mamy raportu od terenowego inspektora. Proszę się nie niecierpliwić, i przyjść za dziesięć dni. Bardzo przepraszam. Mamy taki tłok pracy, że nie możemy nadążyć.

Jarosz zgłasza się za 10 dni.

- Obywatelu inżynierze, zaraz, zaraz - szuka w papierach. To mieszkanie, któreście wskazali przy ulicy Michałowskiego niestety miało już dawno przydział. Sekretariat zawinił, nie wciągnął go do ewidencji. Bardzo pana przepraszam, musi pan poczekać, a jeżeli się panu spieszy, trzeba samemu szukać. Wtedy natychmiast załatwię panu wszelkie formalności.

Inżynier Jarosz upadł we wściekłość. Zerwał się ze stołka i wygrazając pięściami zawołał: - Ja mam panu znaleźć inne, aby pan mógł komu innemu go sprzedać. Opanowuje się, żeby nie porwać stołka i wychodzi. Przeniósł się do Zabrza, gdzie bez trudu dostał mieszkanie.

Inny przypadek miał inżynier Leon Adamiakowski. Przed wojną był naczelnikiem Urzędu Górniczego w Drohobyczu. Dzień przed aresztowaniem go przez Niemców udało mu się z rodziną wyjechać. Przy końcu okupacji mieszkał w Skiernewicach. Zajmował z żoną i jej chorą matką jeden pokój

na parterze w kolonii przy koszarach, które zajmowała niemiecka piechota. Kolonia mieszkalnych domków ogrodzona była wraz z koszarami drutami kolczastymi. Nie należała do budynków koszarowych - miała osobne wejście. W tym samym budynku mieszkał krawiec wysiedlony z Warszawy.

Rodzina Leona Adamiakowskiego znajdowała się w krytycznym finansowym położeniu. Tenże podejmował się wszystkich możliwych robót fizycznych. Nie mógł znaleźć pracy umysłowej. Korzystali z pomocy R.G.O. Ze wspólnego kotła dostawali obiad. Jednego dnia, gdy wyszedł za chlebem do najbliższej wsi, do kolonii wpadli Niemcy żandarmi i zabrali wszystkich mężczyzn. On uratował się, był nieobecny.

W dniu 17 stycznia 1945 roku wczesnym rankiem z koszar wymaszerowała niemiecka piechota kierując się w kierunku Łodzi. Koszary zostały puste. Na północ od kolonii stał w niewielkiej odległości niedokończony kościół. Niemcy zamienili go na magazyn. W jego kierunku wybiegali ludzie. Poszedł i on. W magazynie panował bałagan. Porozbijane skrzynie, rozzerwane worki, pod nogami leżące różne puszki, koce, części mundurów i inne przedmioty. Miał ze sobą mały woreczek. Napełnił go kaszą. Do środka wpadali ludzie, porywali co się dało i szybko znikali. Wyszedł na zewnątrz. Wpadł na uzbrojonych trzech niemieckich żandarmów. Byli ubrani w białe, ochronne płaszcze. Byli zapatrzeni w kierunku południowym tj. w kierunku koszar. Nie spostrzegli go. Trwoga zatrzymała go na miejscu. Rozgląda się. Koło kolonii kręcą się nie-

mieccy żandarmi. Obok domku, w którym mieszkał, stała armatka przeciwpancerna. Rzucił woreczek z kaszą i biegnie do swoich. Myśl jego kręci się koło jednego zagadnienia - jak dostać się do domu. Kobiety zostały same. Między magazynem a kolonią rów. Wybiega z niego i wpada na żandarma z pancerną pięścią przeciwczołgową. Ze wschodu słychać dudnienie gasienic. Na północy coraz silniejszy ogień. Gdy dopadł drzwi do mieszkania, czołg Armii Czerwonej ukazał się z zakrętu ulicy. Wpadł do środka, krzyknął - wychodzić z mieszkania. Żołnierz z pięścią pancerną stał ukryty po drugiej stronie ulicy. Zawinął chorą matkę w poduszkę, porwał w ramiona i skoczył do drzwi. Żona, jak sparaliżowana stała nie mogąc się ruszyć.

- Otwieraj drzwi.

Żona krzyknęła - otwierajcie, otwierajcie.

- Otwórz drzwi - spokojnie odezwał się. Na dworze coraz bliższe strzały.

- Połóż rękę na klamce. Naciśnij klamkę. Pchnij drzwi.

Zn leżli się w sieni. Wybuch, wyleciały szyby w oknach, zachwiała się firanka, spadły kwiaty stojące na oknie. Czołg Armii Czerwonej znieruchomiał.

Zobaczył jeszcze jego sylwetkę, gdy wpadał do sieni. Złożył matkę w kącie na podłodze, koło niej położyli się oboje. Strzały oddalają się, milkną, słychać rozmowy.

Wstaje, otwiera drzwi na ulicę. Przed domem stoi czołg z uszkodzonymi gasienicami, a przy nim żołnierze radzieccy. Próbuje zwinąć gasienice. Pięść pancerna usieruchomiła go.

Parę kroków dalej stoi armatka przeciwpancerna. Niemieccy zandarmi nie wytrzymali nerwowo, zbiegli. Od północy i północnego zachodu słychać dudnienie czołgów.

Wnosi matkę. Żona, chwilejąc się, idzie za nimi.

Zimny wiatr hula firanką, mrozi mieszkanie. Skoczył na zewnątrz, zamknął okiennice. W mieszkaniu ciemno. Matka narzeka, - tu nic nie widać. Uspokaja ją. Biegnie do koszar. Trzeba znaleźć szyby, inaczej zamarzniemy. Ludzie krecą się po koszarach. Spotyka kolejarza niosącego szybę.

- Gdzie szyby ?

- Tam, w lewej piwnicy, - wskazuje.

Ludzie wynoszą, co wpadło pod rękę. Koce, poduszki, materace, sienniki, jakieś worki. On nosi szyby. Przeniósł kilka. Za wstawienie ich do swoich okien będzie miał czym zapłacić. Szybami - rozmyśla. Układa pod ścianą. Okrywa gazetami, by nie rzucały się w oczy. Biegnie znów, lecz teraz na dwa wiadra. Węgla, węgla trzeba przynieść. Tak biegnąc do trzeciej w nocy, przyniósł tyle, że powinno mu to być wystarczyć do wiosny.

Inni mieszkańcy kolonii dobrali się do ziemniaczanych kopców. Zgrabiętymi od mrozu rękami rozgarniają śnieg. Usuwają okrywającą je słomę. Odkrywają ziemniaki, - i w czym kto mógł, przenosi je do swoich mieszkań.

Dla niego to była koszmarna noc. Nad ranem zasnął. Zbudziły go głośne krzyki. Oddziały Armii Czerwonej zajmowały koszary na szpital, a domki kolonii na mieszkania dla obsługi szpitala.

Na gwałt musi szukać inną kwaterę. Przenieść resztki uratowanego mienia. W polu stał samotny dwuizbowy domek. Była to szpitalna izolotka dla zakaźnie chorych. Biegnie do Magistratu, dostaje pisemny przydział z urzędową pieczęcią na zajęcie jednej izby.

Poszukuje wozu. Pod kozzarami znalazł ciężki wojskowy wóz. Zamienia się w konia. Prędko, prędko - sam siebie pogania. Ładuje na niego cały swój dobytek. Szyby i węgiel, a na wierzch matkę. Żona drepcze obok po śniegu. Wraz z przygodnymi obywatelami udaje mu się wóz dociągnąć pod izolatkę. Jest potwornie zmęczony. Ręce i nogi odmawiają dalszej funkcji. Napina nerwy. Teraz muszę znieść to wszystko do środka. Żona i matka nie są zdolne do żadnego wysiłku. Sam, sam musi wszystko wykonać.

Gdy zdawało się, że wreszcie dopiął swego, wpada do jego ubikacji starszy mężczyzna z piekielną furią i każe mu się natychmiast wynosić. To jest jego ubikacja. Kościany pokazuje mu urzędowy przydział.

- To małe nic nie obchodzi - gwizdząc na takie papierozy.

- Wy, obywatelu, występujecie przeciw władzy ludowej, mityguje go Adamiakowski.

Ten jeszcze jakiś czas zżyma się, pieni, wreszcie trzaskając drzwiami, wychodzi.

Leon Adamiakowski nie ma już sił, ani fizycznych, ani psychicznych. Był zupełnie wyczerpany, był w tej chwili strzępem człowieka.

Skierńiewice są wolne. Adamiakowski pozwoli przychodzić do siebie. Matka żony ciężko chora. Stan się pogarsza. Wystąpiło u niej odwapnienie kości. Nie może się ruszać. Trzeba ją nosić. Odwitaminowanie organizmu na skutek niedożywienia. Kości stały się miękkie. Bóle nie pozwalają jej na zmruczenie oka. Za sprzedaną obrączkę żony sprowadza lekarza. Ten stwierdza, że muszą być zastosowane zastrzyki, aby nawapnić kości. Jest to choroba wojenna starszych osób na skutek wycieńczenia.

Poszukuje pracy, bo z teściową w takim stanie nie może nigdzie wyjechać. Udaje się do Warszawy. Stwierdza, że nie ma do czego wracać. Ich mieszkanie w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej w gruzach. Z niezawalonych pokoi wyniesiono wszystko. To samo zastaje w piwnicy, gdzie mieli trochę żywności i węgla. Z parteru widać niebo przez oba piętra i strych. Tu nie ma czego szukać. W piwnicy wprzódzie zostały dwa potężne lichtarze, lecz one podtrzymują podłogę parteru. Zapala się w nim chęć zabrania ich. Za pieniądze z ich sprzedaży będzie mógł kupić potrzebne dla teściowej lekarstwa. Jednak przewycięża rozum. Gdyby bezpiecznie można było je zabrać, nie powodując zawalenia, dawno szabrownicy synieśli by je. Najniejsze jest moje życie, muszę żyć dla żony i teściowej. To była walka wewnętrzna nie tylko o życie, lecz i o honor. Prosto podświadomie stanął się żerującą hieną, lecz zwyciężyła etyka.

Wraca załamany. Na miejscu nie ma pracy dla niego.

Wreszcie po wielu staraniach dostaje pracę przy kolei jako hydraulik. Otrzymuje legitymację - Polskie Koleje Państwowe. Tymczasowa legitymacja Nr 444 stwierdza, że ob. Leon Adamiakowski zamieszkały w Skierniewicach przy ulicy szerokiej 2 jest zatrudniony w parowozowni Skierniewice jako hydraulik. Legitymację podpisał naczelnik parowozowni w Skierniewicach.

Dobre i to. Z głodu nie zginie. Dodatkowo sąsiadom pomaga w przeróżnych pracach fizycznych, rąbie drzewo, nosi worki, ładuje i rozładowuje beczki, roznosi słoiki z musztardą, z przyprawami i inne prace fizyczne. Byłoby zdobyć pieniądze, byle podciągnąć zdrowie teściowej.

Po trzech miesiącach zostaje wezwany do naczelnika parowozowni. Ten stwierdza, że musi przeprowadzić weryfikację. Prosi, aby Adamiakowski sporządził swój życiorys i podał wykonywane do tego czasu funkcje. Fachowców musimy wysłać na Ziemię Odzyskaną.

Następują komplikacje. Wprowadzie jego ojciec jako kolejarz pracował w Stanisławowie, lecz nie wystarcza, aby poświadczyć za kolejarza. Naczelnik parowozowni dowiaduje się, że dotychczas zatrudniał inżyniera górnika jako hydraulika, jako pracownika fizycznego, gdy ten powinien pracować jako pracownik umysłowy w swoim zawodzie. Przyjmuje jego wyjaśnienia, że choroba teściowej zmusiła go do przyjęcia takiej pracy.

- Tak, lecz teraz, panie inżynierze, ja nie mogę pana dalej zatrudniać.

Ustalają, że Adamiakowski wniesie prośbę o zwolnienie, a ten polski personalnemu prośbę jego uwzględnić, pomimo, że mają zastrzeżenia odnośnie zwolnień. Brak ludzi, brak fachowców.

To zmusza Adamiakowskiego do podjęcia decyzji odnośnie wyjazdu. Jeszcze w dniu 11 kwietnia 1945 roku otrzymał z Biura Meldunkowego Zarządu Miejskiego w Skierniewicach zaświadczenie Nr 1213 zezwalające na wyjazd do Poznania, Gdyni lub Gdańska. Nie wykorzystał go z powodu choroby tęciowej. Koniecznie musi się uplasować w mieście uniwersyteckim, aby umożliwić żonie skończenie wyższych studiów. Gdy wybuchła wojna w 1939 roku była na trzecim roku prawa.

Decyduje się wreszcie na wyjazd do Krakowa, gdzie znalazł się 15 czerwca 1945 roku. W poczekalni na dworcu ulokował żonę i teściową, oraz skromne resztki swojego dobytku. Poszedł na miasto dla zorientowania się, jakie są możliwości ulokowania swoich i znalezienia posady. Zdawało mu się, że wróciwszy w swoje strony, gdzie studiował na Akademii Górniczo-Hutniczej łatwo uda mu się te oba problemy rozwiązać.

W Akademii Górniczo-Hutniczej zastaje profesora Dawidowskiego. Organizowano wykłady. Pierwsze słowo, jakie pada z ust profesora - jak z mieszkaniem? Gdy wyjaśnia mu powody ulokowania się w Krakowie, dostaje reprimendę, że chce się ulokować tam, gdzie nie ma żadnych możliwości mieszkaniowych.

Udaje się do Wyższego Urzędu Górniczego przy ulicy Dunajewskiego. Prezes inż. Hanasiewicz najpierw lustruje go. Ubranie jest mocno zniszczone, koszula ledwie się trzyma, brak krawata, półbuty powiązane sznurkiem, gdyż odpada podeszwa, waży coś w sobie. Wreszcie powiada:

- Panie inżynierze, trzeba się zgłosić do nafty.

Utworzony został Okręgowy Urząd Górniczy w Jasle. Na razie ma siedzibę w Krośnie. Jasło bardzo spalone. Naczelnikiem O.U.G. jest inżynier Staufer. Musi go pan znać. Przed wojną był naczelnikiem O.U.G. w Stanisławowie. W czasie okupacji dyrektorem kopalni soli w Kąkuszku. Może pan zostać jego zastępcą.

Adamiakowski waży w sobie. Uśmiecha mu się takie rozwiązanie, lecz równocześnie zdaje sobie sprawę, że pragnieniem żony jest ukończenie prawa. On nie ma dosyć reprezentacyjnego ubrania dla pełnienia funkcji zastępcy naczelnika O.U.G. To, co on ma na sobie, to wszystko. Nie ma się za co ubrać. Równocześnie przypomina sobie, że w czasie okupacji syn naczelnika Staufera jako lekarz służył w oddziałach SS. Z tej propozycji nie może skorzystać - decyduje.

- Panie prezesie, bardzo dziękuję za tę propozycję, lecz nie mogę pracować razem z inżynierem Stauferem. Jego syn wykształcony w Polsce służył jako lekarz w oddziałach SS.

- Nie można winić ojca za czyny syna. A jak z mieszkaniem?

- Nie mam mieszkania.

- To komplikuje sprawę. My mieszkańcami nie dysponujemy. Do objęcia jest w Jaworznie willa po dyrektorze Czerlunczakiewicz - patrzy na jego powiązane sznurkami buciki i jakby z drwiną dodaje - tam pan może zamieszkać i pracować na tamtejszych kopalniach.

Adamiakowskiemu, i to nie odpowiada. Pracę musi znaleźć w Krakowie. Zgłasza się do profesora K. Bohdanowicza. Spotyka tam inżyniera Romana Krajewskiego. Wspólnie rozważają możliwości, lecz stale wypląta ta sama sprawa - brak mieszkania. Radzą mu, aby udał się na Plac Szczepański, do Wojewódzkiego Wydziału Mieszkaniowego. Tam, jak głosi fama, trzeba przyjść z forszą. On jej nie ma. Nie ma więc po co tam iść. Od profesora Bohdanowicza dowiaduje się, że w Krakowie jest inżynier Friedberg, przed wojną naczelnik wydziału naftowego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Zgłasza się u niego. Ten porozumiewa się z inżynierem Winklerem. Po telefonicznej rozmowie rozkłada ręce i oświadcza, że wszystkich naftiarzy z terenów Borysławia i Brohobycza kieruje się do przemysłu węglowego. Radzi mu to samo uczynić. Wyjechać do Katowic, tam inżynierów górników potrzebują.

- Panie naczelniku, tam nie ma uniwersytetu, a żona chce koniecznie kończyć prawo.

- Jeśli tak, pan musi sam zdobyć mieszkanie w Krakowie. Wtedy praca się znajdzie.

W Województwie proponują mu wyjazd w teren do parcelacji gruntów.

Wraca na dworzec. Z garnuszkciem idzie po zupę do kotła R.G.O. Jest zakamany. Żona dolewa oliwy do ognia.

- Jaki z ciebie inżynier, że nie możesz dostać pracy i mieszkania.

Boli go to tym bardziej, że widzi, jak beznadziejną jest sytuacja.

Takie gonienie po Krakowie trwa już trzy dni. Żona z matką przez 3 dni i 3 noce nie ruszają się z dworca. Czwartego dnia każą im przenieść się do baraków za dworcem przy ulicy Lubicz. Przenosi tam swój dobytek. Znów biegnie do miasta. Idzie na ulicę Browoderską do YMCI. Swego czasu przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych, gdzie służbowo został wysłany dla pogłębienia swoich wiadomości z górnictwa naftowego, chodził tam na lekcje języka angielskiego. Panie, które tam zastał, oświadczają mu, że niestety, lecz nie mogą mu dać schronienia dla jego rodziny. Porozumiewają się między sobą i radzą udać się na ulicę Jabłonowskich, gdzie pod Nr 28 jest przytułek dla powracających z obozów.

Tam wreszcie po wielu staraniach i prośbach otrzymuje zezwolenie na korzystanie ze wspólnych sal noclegowych. Jest słono, jest i prześcieradło. To już bardzo wiele.

A więc w niedzielę dnia 18 czerwca 1945 roku może wreszcie przenieść swoją żonę z teściową i resztkami dobytku do pokoju, gdzie będzie mógł złożyć swoje rzeczy i obmyć się.

Wraca na dworzec. W baraku rodziny nie znajduje.

Siedzą obydwoje w Parku Strzeleckim na ławce pod figurą.

- Co się stało, - pyta zalekniony.

- Tam nie możemy zostać - wyjaśnia teściowa. - Tam są takie masy wszy - i innych insektów, że tam już nie wrócimy. Wolimy siedzieć na ławce - dodaje żona.

Poprzedniego dnia sprzedał ostatnią obrączkę. Z za-
łem zdjął ją z własnego palca. Musiał mieć parę złotych
na najpilniejsze potrzeby.

Teraz okazało się, że było to konieczne. Trzeba było zapła-
cić dorożkę, którą przewiózł rodzinę do przytułku przy uli-
cy Jabłonowskich nr 28. Na drugim piętrze dostali miejsca,
osobno żona i matka w sali kobiet, a on w osobnej sali dla
mężczyzn.

Radość jego i jego żony była trudną do opisania.
Wreszcie swój własny kąt, chociaż we wspólnej sali, chociaż
na słonie na podłodze, lecz w ciepłym pomieszczeniu. Był to
luksus w stosunku do tego, co przeżywali przez ostatnie trzy
dni.

Wieczorem o 8-ej dostali kolację. Teraz spać, spać, nie
myśleć, chociaż przez parę godzin o ostatnich dniach.

Z przytułku korzystało wiele osób wracających z obozów,
Oświęcimia, Ravensbrück, wywiezieni na roboty do Niemiec.
Była to skrajna nędza. Ludzkie łachmany, szkielety, koszmarnych
ludzkich kalek, półtrupów, które nie wiadomo w jaki sposób
potrafiły dojść do Krakowa, oraz znaleźć przytułek tu, przy
ulicy Jabłonowskich.

Miejski Komitet Opieki Społecznej, Sekcja Opieki nad Wysiedlonymi i Pracującymi z Obozów Pracy, Schronisko w Krakowie przy ulicy Jabłonowskich 28 było dla wielu wymarzonym miejscem odpoczynku dla nabrania sił do dalszej wędrówki.

Dawało możliwość odnalezienia najbliższych, krewnych, znajomych, rozrzuconych po całej Polsce. Tu znajdowali opiekę i polskie serce. Tu mogli pozbyć się brudów narastających w czasie tułaczki.

Leon Adamiakowski, uzyskawszy lokum, mógł wreszcie rozpocząć spokojnie starania o pracę. Na razie korzystał z zapomogi. Dla rodziny dostał przydział 0,5 litra mleka, oprócz codziennego dla wszystkich wyżywienia oraz gotówką 100 zł. Żona zapisała się na Wydział Prawa U.J.

Unikał znajomych, wstydził się sam swego wyglądu. Ubranie, chociaż odczyszczane i pocierowane, uwidaczniało przeszłe tarapaty. Rozlatujące się półbuty zamienił na drewniaki. Aby głośno nie klapać, podbił je gumą. Ten jego zewnętrzny wygląd był też i dla niego udręką. Gdzie się tylko zgłosił, tam wzrok roznóacy kierował się na jego drewniaki, na jego wycierowane ubranie.

Został przyjęty przez Stanisława Ochabę, dyrektora Przemysłu Miejsowego Województwa Krakowskiego, członka Stronnictwa Demokratycznego. Przez niego został skierowany do jego zastępcy inżyniera chemika Kraczkowskiego. Uzgadniają warunki pracy i płacy. Zostaje zatrudniony w sekcji materiałów budowlanych jako kontraktowy referen-

darz.

W dniu 21 września 1945 roku wnosi podanie do Wojewódzkiego Urzędu z prośbą o zatrudnienie go w Wydziale Przemysłowym. Wreszcie w dniu 9 października tegoż roku dostaje oficjalne zaangażowanie podpisane przez vice-wojewodę dra Zygmunta Robela. Zaangażowanie brzmi: -

"Rzeczpospolita Polska - Wojewoda Krakowski. Kraków,
dnia 8 października 1945 roku. Nr.O.Pers.IIIb/A/13/45.
Do Obywatela Inżyniera Leona Adamiakowskiego w Krakowie, ulica Jabłonowskich 28.

- Uwzględniając prośbę z dnia 25.IX.45 przyjmuje Obywatela z dniem 24 września 1945 roku do służby państwowej w charakterze kontraktowego referendarza w Wydziale Przemysłowym tut.Urzędu, za wynagrodzeniem według VII /siódmej/ grupy uposażeń. Umowę o pracę otrzyma Obywatel w terminie późniejszym.
Wojewoda - Wz.Dr Zygmunt Robel - vice-wojewoda".

Jest wreszcie etatowym pracownikiem państwowym.

Dyrektor Stan.Ochab obiecuje, że jeśli jego praca okaże się pozytywną, postara się o to, aby otrzymał mieszkanie. Na razie korzysta więc z przytułku. Korzysta również i z dobrodziejstw tego przytułku.

Wznowi zaczyna przychodzić do siebie. Żona chodzi na wykłady do Uniwersytetu. Teściowa dostała łóżko, ma gdzie leżeć. Opiekują się nią siostry z przytułku.

Wojewódzki Wydział Przemysłowy prowadzi kontrolę nad drobnymi zakładami przemysłowymi nie przejętymi przez od-

powiednie branżowe zjednoczenia. Kierownikiem Działu Drzewnego jest izraelita Jerzy Kowalski.

Jest to bardzo młody, aktywny członek PPR. Bardzo ruchliwy, często zachodzi do gabinetu ob. dyrektora Ochaba.

Dział chemiczny prowadzi inż. Huppert, też izraelita.

Dział metalowy - inżynier Grabowski.

Do sekcji materiałów budowlanych należą nie przyjęte przez odpowiednie zjednoczenia cegielnie, wapienniki, kamieniołomy, fabryki ceramiczne, szlifiernie szkła itp.

W dziale tym pracował już inż. Detko, który po jego zaangażowaniu przeniósł się do Biura Projektów, a następnie został dyrektorem Zjednoczenia Przemysłu Wapienniczego i Gipsowego.

Praca inż. Leona Adamiakowskiego polega na kontroli przejętych zakładów, prowadzeniu ewidencji i statystyki produkcji. Rozesłano do Urzędów Gminnych formularze, które zakłady miały za zadanie wypełnić i przesyłać do Wydziału Przemysłowego.

W czasie swoich wyjazdów stwierdza, że niektóre znajdujące się w spisach drobne zakłady przemysłowe w ogóle nie istnieją. Należy je z ewidencji skreślić.

Są takie, które pracują, ale nadchodzące sprawozdanie nie są zgodne z rzeczywistością. Z innych znów, brak zupełnie sprawozdań. Przy kontroli okazuje się, że prowadzący te drobne zakłady nie są przygotowani do prowadzenia strony administracyjno-statystycznej. Są np. dobrymi majstrami, lecz są również niepiśmienni. Nie rozumieją, po co te statystyki,

komu są potrzebne. Tyle lat już zakład prowadzono i żadnych takich statystyk nie sporządzono. Musiał tłumaczyć, wyjaśniać, że cały przemysł został upaństwowiony. Minęły czasy prywatnej gospodarki. Polska Ludowa objęła kontrolę nad planowaniem i produkcją. Trzeba się wyliczać tak z pieniędzy uzyskanych z produkcji, jak również wydatkowanych na opłacenie pracowników i potrzebne do produkcji materiały.

Trzeba zaznaczyć, że w Wojewódzkim Przemysle Terenowym nie było ani planów produkcji, ani planów finansowych, jak również i planów inwestycyjnych, potrzebnych dla utrzymania względnie powiększenia produkcji. Praca na czynnych zakładach szła siłą rozpędu. Podtrzymywana była przez jednostki energiczniejsze, zanikała w zakładach nie-posiadających odpowiednich kierowników.

Zakłady zobowiązane były do sporządzenia inwentaryzacji istniejących na zakładzie maszyn, urządzeń i posiadanych przez nie gotowych wyrobów oraz materiałów i surowców - potrzebnych do produkcji. To na wielu drobnych zakładach przerastało możliwości prowadzących je kierowników.

Praca ta spadała na Adamiakowskiego.

Jego szef Jerzy Kowalski widząc jego pozytywne ustosunkowanie się do zleconych jemu zadań popierał go u dyrektora Ochaba. Było mu to na rękę, bo inż. Adamiakowski pracował nie tylko za siebie, ale również i za niego. Po dwóch miesiącach pracy pierwsze uznanie, dostaje talon na półbuciki, ale dlatego, bo drewniaki dezerwowały dyrek-

tora.

Adamakowski parokrotnie zwraca się o załatwienie sprawy przyznania mu mieszkania. Przytulek zmusza go do opuszczenia dotychczasowego lokum. Jest wyłącznie dla ludzi bez pracy. Oświadcza wreszcie Ochabowi, że dłużej pozostawać w Wydziale Przemysłowym nie może i musi zmienić miejsce pracy. Inżynier Huppert odszedł.

Dyrektor Ochab stwierdza, że jest jednostką bardzo potrzebną. Wykazał swoje umiejętności nie tylko jako inżynier, ale również jako siła biurowa, administracyjna, oraz w zagadnieniach ekonomicznych.

W dniu 23 grudnia 1945 roku został wezwany do dyrektora.

- Obywatelu inżynierze - poniemiecka firma budowlana A. Sochor i Co. Baustoffe - Grosshandlung pozostawiła przy Placu Ww. Świętych Nr 10 na drugim piętrze lokal biurowy, składający się z trzech pokoi i kuchni. Postanowiliśmy przydzielić go wam na mieszkanie. Proszę porozumieć się z dyrektorem administracyjnym firmy Spektrum obywatelem Poszwinskim i wziąć od niego klucze od tego biura.

Pana robię odpowiedzialnym za przejęcie i zabezpieczenie ponemieckiego majątku znajdującego się w tym lokalu.

Radość jego nie ma granic. Wreszcie jutro będzie mógł wille spędzić we własnym mieszkaniu. Również radość żony i teściowej jest bez granic.

- Dobrze nam tu było, lecz wreszcie będziemy u sie-

bie. Nie w przytułku - stwierdza żona.

Zaraz z rana zaszedł do obywatela Poszwinskiego. Dostał klucze. Ten zrobił go uważnym, aby otwierając ponemieckie biuro, natychmiast wstawił tam swoje łóżko.

- Dyrektorze, nie mam łóżka. Dotychczas korzystałem z noclegów w przytułku.

- Ja dam panu łóżko, lecz trzeba je zabrać ode mnie z ul.Grzegórzeckiej.

Zabrał klucze. Żon wprowadził do pobiurowego pomieszczenia na Placu Wł. Świętych, a sam poszedł do biura. Zawiadomił dyrektora, że wychodzi, aby dokonać przenosin. Zaszedł na ul.Grzegórzecką. Wziął łóżko na swoje ramiona i wrócił do przyszłego mieszkania, gdzie zostawił swą żonę.

Drzwi zamknięte. Żona wprawdzie siedzi w pokoju, w którym kręci się starszy nieznany mu m. mężczyzna. Ten nie chce mu drzwi otworzyć. Staje jak wryty. Lokal ponemieckiej firmy A.Socher i Co. zajęty. On za oficjalne pismo dyrektora Ochaba, polecające mu ten lokal zabezpieczyć. On dostał klucze od tego lokalu, a obcy mężczyzna lokal ten zajął i zamknął drzwi. Interweniuje jego żona. Intruz otwiera drzwi. Adamiakowski dostał szoku nerwowego. Porywa krzesło. Żona chwyta go za ręce. Prosi, aby się opanował. Starszemu mężczyźnie w sukurs przychodzi młodszy, który wyszedł z drugiego pokoju. Obaj chcą go wypchnąć za drzwi. Szarpanina. Żona Adamiakowskiego rozdziela mężczyzn. Krzyki trwają już od chwili. Zjawia się milicja. Ostudza to

zapał wszystkich trzech mężczyzn. Adamiakowski zwraca się do posterunkowego. Pokazuje pismo dyrektora Ochaba. Ten czyta uważnie, kręci głową, czyta również pismo, które podaje mu młodszy mężczyzna. Okazuje się, że dr Rozenstok-Golański na ten sam lokal ma oficjalny przydział mieszkaniowy. Milicjant kręci głową, przenosi wzrok z inżyniera na doktora, waha się, wreszcie oświadcza:

- Panowie, jeden inżynier, drugi doktor, obaj panowie wykształceni. Co tu ja mam do gadania. Obaj ohyba macie rację. Pogódźcie się. Mnie czas iść do domu, na wigilię. Jeszcze raz patrzy na rozgorączkowane twarze, salutuje i wychodzi.

- Inżynierze, zwraca się Rozenstok-Golański do Adamiakowskiego - ja muszę się przenieść, bo wyrzucają mnie z pokoju szpitalnego.

- A mnie wyrzucają z żoną i chorą teściową z przytułku przy ulicy Jabłonowskich. Już przeszło pół roku tam się męczymy. Ten lokal jest polniemieckiej firmy A. Sochor i Co. i ja mam oficjalne pismo od dyrektora Prezystu Miejscowego Stanisława Ochaba czyniące mnie odpowiedzialnym za zabezpieczenie tego polniemieckiego lokalu. Ja się z niego nie ruszę. Pan bezprawnie wdarł się do tego lokalu. Ja mam od niego klucze. W czasie mej nieobecności pan siłą tu się wdarł. Usiłował usunąć moją żonę.

- Tak, bo ja mam urzędowe pismo przyznające mi właśnie te pokoje polniemieckiej firmy jako mieszkanie. Ja się z niego nie ruszę.

Adamiakowski zwraca się do żony i prosi ją, aby poszła do matki. Jest już godzina 16.00. Najwyższy czas zjeść wieczernę wigilijną. On zostanie tutaj.

- To tak chcesz spędzić pierwszą wigilię w oswobodzonej Polsce. Z płaczem stwierdza - ja się stąd bez ciebie nie ruszę.

- Zrozum moja kochana. Mnie nie wolno lokalu opuścić w tym dniu. Tobie nie wolno zostawić samej matki.

Żona kina przecząco głową.

- Przeszło pół roku czekaliśmy na mieszkanie i teraz, gdy przyznano nam go, mam go opuścić ?

Oponuje jeszcze, ale już słabiej. Jeszcze parę perswazji i żona wychodzi.

W czasie jego rozmowy z żoną, Golańscy wyszli do drugiego pokoju. Gdy żona wyszła, zamknął drzwi na klucz i schował go do kieszeni. Idzie do drugiego pokoju.

Dr Golański przez okno spogląda na Plac Ww.Świętych, jakby na coś oczekiwał.

Lokal niemieckiej firmy składa się z czterech izb. Okna z dwu pokoi wychodziły na Plac Ww. Świętych. Po drugiej stronie korytarza są również dwie izby, a okna z nich wychodzą na podwórze. Adamiakowski zagaduje Golańskiego. Jest ciekawy, jak wygląda reszta mieszkania. Doktor wychodzi na korytarz, a on szybko za nim zamyka drzwi na klucz. Golański - orientuje się, że został wystrychnięty na dudka. Biegnie do drzwi drugiego pokoju. Te drzwi też zamknięte. Następuje wygrażanie przez matową szybę zamkniętych drzwi. Adamiakowski

jest u siebie. Ma dwa pokoje. Rozkłada łóżko. Doktor pieni się za drzwiami. Pomaga mu w waleniu w drzwi jego ojciec. On nie reaguje. Otwierają się drzwi do przedpokoju. Tragarze wnoszą rzeczy doktora.

- Panie doktorze, gdzie mamy te rzeczy składać, -
- zwracają się do niego.

- Wyważcie te drzwi - wskazuje na drzwi, za którymi stoi Adamiakowski.

- Nie radzę wam wyważać. Za to idźcie się do kryminału. Czemu tego nie zrobi doktor - przez zamknięte drzwi mówi Adamiakowski.

Tragarze stoją niezdecydowani. Po pewnej chwili zwracają się do doktora:

- Doktorze, nie będziemy tu tak sterczeć. Dziś willa. Płać pan.

Rzeczy składają w przedpokoju.

Doktor biega po przedpokoju, wygraża, lecz sam nie waży się drzwi siłą otworzyć.

Późnym wieczorem przyszedł brat Adamiakowskiego, poinformowany przez jego żonę o tym co zaszło. Przynosi mu wigilijny posiłek.

Obaj zastanawiają się nad zaistniałą sytuacją. Lokal poniemieckiej firmy A. Sochor i Co. prawie przez cały rok stał pusty. Nikt go nie zajmował. Wczoraj zapadła decyzja u dyrektora Ochaba, że przeznaczą go na mieszkanie dla Adamiakowskiego. Wiedział o tym tylko jego bezpośredni szef, Jerzy

Kowalski. Dyrekcja Przemysłu Terenowego jest w tym samym budynku co i Wojewódzki Wydział Mieszkaniowy. Nie raz wiadział, że Kowalski spotyka się z Zagórą. I właśnie tegoż dnia, gdy Ochab dał mu pismo polecające zabezpieczyć lokal, dr Golański dostał przydział właśnie w tym lokalu. Bardzo dziwny zbieg. Dziwna okoliczność. Jeszcze dziwniejsze to, że Golańscy wpadli do tego lokalu właśnie w tym czasie, kiedy ono zostało przez niego otwarte.

- Tak, to są dziwne zbiegi - podkreśla jego brat - o wyjaśnienie których ty się nie pokusisz.

Święta spędza sam w obu pokojach. Brat pomaga mu przewozić teściową. Przenosi jego majątek mieszczący się w kilku pakunkach. Mają wreszcie dwa pokoje. Nie mają jednak ani ubikacji, ani wody. Dr Golański nie zasypia sprawy. Ma pieniądze. Do sądu wnosi skargę przeciwko Adamiakowskiemu. Ten nie ma pieniędzy na adwokata. Jest przekonany, że sam się obroni. Ma wszelkie dokumenty prawne. Na rozprawie podaje, że jest uciekinierem z Warszawy. Jego mieszkanie w czasie powstania uległo całkowitemu zniszczeniu. Nie pójdzie spać z rodziną na planty. Z przytułku go usuwają. Jest przecież pracownikiem Wojewódzkiego Wydziału Przemysłowego w Krakowie.

Adwokat Dra w swojej mowie motywuje - Inżynier jest uciekinierem z Warszawy, niech tam wraca. Dr Golański jest krakowianinem, należy mu się mieszkanie w Krakowie. To, że Adamiakowski, zgodnie z zarządzeniem wojewody otrzymał miesz-

kanie w pierwszej kolejności, gdyż mu się prawnie należało, bo Golański miał mieszkanie - dla sądu nie miało znaczenia.

Jakich poza tym użył doktor argumentów i jakich prawnych kruczków jego adwokat, to jednak Sąd orzekło, że inżynier Adamiakowski musi opuścić zajmowany lokal. Uzasadnienie decyzji - doktor Golański nie ma osobnego dojścia do zajmowanych przez siebie dwóch izb.

Adamiakowski wnosi odwołanie, uzasadniając, że do izb zajmowanych przez Golańskiego jest osobne wejście schodami z podwórza. Sędzia zarządza wizję lokalną. Sam w niej bierze udział. Na miejscu wobec świadków stwierdza, że jest osobne dojście. Odbywa się następna rozprawa. Adamiakowski przegrywa. Sąd zarządza eksmisję. Zjawia się komornik. Adamiakowski stwierdza, że w miesiącach zimowych prawo zabrania usuwania lokatorów. Równocześnie oświadcza - natychmiast się usunie, gdy dostanie mieszkanie zastępcze. - Komornik stwierdza, że w mieszkaniu leży chora starsza kobieta. Nie wywiezie jej z łóżkiem na skwerok pod Magistratem.

To powtarza się kilkakrotnie. W maju, czerwcu, lipcu, lecz zawsze zostaje w łóżku chorą teściową.

Dr Golański zamknął dostęp do ubikacji i do wodociągu. Wszystkie domowe nieczystości Adamiakowski musi wynosić. Stara się to robić bardzo wcześnie rano i wylać do kanału na Placu Wn. Świętych. To wywołuje sprzeciny dozorczy.

- Udestępnij pan swój ustep, nie będę musiał wynosić

na Plac - tłumaczy mu.

- Jaki z pana mądrala, chce pan zdobyć prawo używalności. Nie, ja się nie dam nabrać - odpowiada mu dozorca.

- Do Magistratu mam wynosić, aby panu dogodzić. Dozorca rusza ramionami, nie znajduje odpowiedzi.

Po wodę chodzi na ulicę Grodzką, gdzie czerpie ją z publicznej pompy. Jednego dnia niosącego wiadra wody spotyka dyrektor Ochab. Idący z nim inż. Grabowski stwierdza, - nie wypada, aby nasz pracownik musiał sam wodę nosić. Trzeba, dyrektorze pomóc inżynierowi zdobyć mieszkanie.

Następnego dnia wzywa go Ochab do siebie.

- Inżynierze, przekonalem się, że praca wasza jest solidną i pożyteczną. Postanowiłem wybawić was z kłopotu i rozwiązać kwestię mieszkania. Na ulicy Sarego pod Nr 10 mamy jeszcze jeden poniemiecki lokal biurowy firmy A. Sochor i Co. Będzie można z niego zrobić dwa mieszkania. Dla pana przeznaczam dwa pokoje od ulicy. Aby uniknąć poprzednich komplikacji, pójdzie pan na Pl. Wolności do Urzędu Bezpieczeństwa. Co dalej robić, powiedzą wam tam na miejscu.

Adamiakowski nie lubi korzystać z poparcia tegoż urzędu. Przełamuje się. Zostaje przyjęty przez młodą izraelską ob. mgr Szyszkiewicz.

- Tak, mamy pana kartotekę. Nie mamy zastrzeżeń. Zaraz dam wam obywatelu odpowiednie pismo.

Przechodzi do drugiego pokoju, dyktuje maszynistce polecenie przydzielenia mieszkania na ul. Sarego 10.m.10.

- Z tym pismem zarócićie się obywatelu do tow.Sobola, kierownika Obwodowej Komisji Mieszkaniowej przy ulicy Dunajewskiego 6.

Ma więc dwa ważne dokumenty. Pismo Ochaba polecające mu zająć dwa pokoje z ponienieckiego biura firmy A.Sochor i Co. i pismo Urzędu Bezpieczeństwa. Zgłasza się do ob.Sobola. Ten jest już o wszystkim powiadomiony.

- Obywatelu inżynierze, proszę iść na ul.Sarego 10 i ulokować swoje rzeczy w mieszkaniu Nr 10. Potem przyjdź do mnie. Nie chcę narażać pana na przykrości. A nóż ktoś lokal ten zajmie, a ja będę musiał spowodować eksmisję. To może długo trwać. Jak pan mi zgłosi, że pan tam mieszka, tego samego dnia wydam urzędowy przydział. Oba dokumenty proszę wziąć ze sobą. Mogą się panu przydać.

Adamakowski udaje się na ul.Sarego. W lokalu pod numerem 10 zastaje trzy osoby lustrujące pokoje. Starszą kobietę i starszego mężczyznę, oraz młodego porucznika w mundurze Wojsk Polskich z pełnym uzbrojeniem.

Przychodzi do wymiany zdań. Agresywny jest porucznik.

- Proszę mi powiedzieć, panie poruczniku, w jakim celu przyszedł pan tu uzbrojony. Celem nastraszenia mnie - zwraca się do niego Adamakowski.

Porucznik nie odpowiada i wraz ze znajdującymi się tam osobami, stara się go siłą z mieszkania usunąć.

- Jeszcze raz urzędowo zwracam się do pana, poruczniku i proszę o ścisłe obroczenie funkcji, jaką pan tu spełnia. Tylko bez gwałtu.

Porucznik jeszcze stara się wymigać z odpowiedzią, ale napierany przez Adamiakowskiego oświadcza:

- Ja tu jestem, aby bronić moich rodziców.

- A przed kim chce ich pan bronić ? - nikt na nich nie napada.

- Wy się stąd nie wynieście. Sprowadź pan milicję. Niech nas usunie.

Adamiakowski udaje się do komisariatu. Komendant oświadcza mu, że nie ma milicjantów do usuwania ludzi z mieszkania. Ten pokazuje mu dwa dokumenty. Komendant jest bardzo zdziwiony. Waży coś w sobie. Wreszcie powiada:

- Ja to załatwię. Proszę poczekać.

Czas mija. Jedna, dwie godziny. Inżynier chce się dostać ponownie do komendanta, nie dopuszczają go do niego. On jednak postanowił nie ustąpić. Wreszcie, prawie po pięciu godzinach, zjawia się w drzwiach pokoju komendant. Łopie go Adamiakowski.

- Komendancie, proszę o decyzję. Już czekam 5 godzin.

- Ach, to wy jeszcze czekacie, obywatelu. Idźcie na Sarego i powiedzcie, że mają mieszkanie opuścić.

- Ależ obywatelu komendancie, oni mnie nie usłuchają, mówiłem to już im poprzednio.

- Powiedziałem wam, idźcie tam. Powiedźcie im, że ja kazałem lokal ten natychmiast opuścić.

Inżynier nie wie co ma robić. Wracą na ul. Sarogo.

W mieszkaniu są wszyscy troje. Widząc, że wraca sam, uśmiechają się.

- A gdzie milicja ? - pyta porucznik.

- Komendant polecił mi was zawiadomić, że macie natychmiast mieszkanie opuścić.

Widać, że są spieszeni. Próbuje nadrabiać minę. Jeszcze targują się z nim. Jednak w końcu wychodzą.

Adamiakowski wstawił swoje łóżko, zamknął pokoje, na drugi dzień zgłasza się do naczelnika Sobola.

- Obywatelu inżynierze, proszę przejść do pokoju Nr 7 do referatu przydziału mieszkań i przedstawić tam oba dokumenty. Wystawię wam urzędowy dokument przydziału dwóch pokoi z prawem używalności ich na mieszkanie.

Dokumenty przedstawia referentowi. Ten lustruje go i oświadcza:

- Dzisiaj nie mam czasu, przyjdźcie jutro.

- Pan naczelnik Sobol oświadczył mi, że przydział mieszkania dostanę jeszcze dzisiaj. Referent grzebie w papierach, wreszcie oświadcza:

- Z tym lokalem jest coś nie w porządku. Tu są już wcześniejsze zgłoszenia. Tego nie da się z miejsca załatwić. Proszę przyjść jutro.

- Nie ruszę się stąd bez przydziału - oświadcza Adamiakowski.

Referent nie zwraca na niego uwagi, przerzuca papiery, coś notuje, wychodzi do pokoju obok, po powrocie znów notuje

w zeszytach. Daje inżynierowi do zrozumienia, że on go nie a nie nie obchodzi.

Adamiakowski udaje się do naczelnika Sobola. Przy drzwiach tłum interesantów. Nie ma mowy, aby się mógł do niego dostać. Zdemotwowany chodzi po poczekalni. Czeka z uporem, on musi to dzisiaj załatwić. Uchylają się drzwi. Sobol pozna go i z miłym uśmiechem zwraca się do niego:

- No, wreszcie ma pan inżynierze, przydział mieszkania.

- Nie, panie naczelniku. Referent nie chce wykonać pana polecenia.

- Co? - wyrywa się z ust Sobola. - Proszę iść za mną.

Wchodzą do pokoju referenta.

- Dlaczego nie wystawiliście obywatelowi Adamiakowskiemu dokumentu z przydziałem mieszkania.

Widać, że panuje nad sobą. Jest uczciwym pracownikiem referatu mieszkaniowego w Magistracie miasta Krakowa.

- Towarzyszu naczelniku, trzeba najpierw sprawdzić, czy mieszkanie nie jest zajęte.

> Natychmiast wypełnicie przydział i osobiście z obywatelem inżynierem zgłosicie się jeszcze dzisiaj u mnie.

Inż. Leon Adamiakowski w dniu 21 sierpnia 1946 roku wymeldował się z Placu Mł.Switych i zameldował się przy ul.Sarego 10.m.10. Po 14-toniesięcznych staraniach dostał wreszcie przydział. Dostał urzędowy dokument uoawniający

go do użytkowania 3-ich pokoi przy ulicy Sarego, lecz bez używalności kuchni, łazienki i ubikacji.

Po odejściu inżyniera Grabowskiego z Wojewódzkiego Wydziału Przemysłowego zostaje kierownikiem oddziału metalowego. Otrzymuje legitymację służbową Nr 37. W tym czasie z dyrekcji Przemysłu Terenowego odeszli inż. Huppert i Kowalski. Obaj wyjechali na stałe do Wiednia gdzie założyli sobie kancelarię.

Adamczakowski jako bardzo aktywny pracownik pozostaje nadal. Dyrektor Ochab nie chce go zwolnić. Proponuje mu bardzo atrakcyjny wyjazd na stałe do Warszawy, do Komisji Planowania. Adamczakowski rezygnuje, bo żona kołczy w Krakowie wyższe studie. Dyrektor Ochab kilkakrotnie daje mu do zastanowienia się, że powinien wstąpić do partii. Adamczakowski twardo trzyma się swej decyzji:

- Panie dyrektorze, - powiada do Ochaba - gdy wstąpię do partii, to koledzy i współtowarzysze rozgłoszą, że zrobiłem to dla kariery. Jako syn kolejarza od najmłodszych lat jestem lewicowcem, demokratą. Ja sam osobiście miałbym sobie za złe, że wykorzystuję sytuację przyjmując pana propozycję.

- Inżynierze, to wstąpie do Stronnictwa Demokratycznego, ja sam was poprę.

- Dziękuję, za czasów akademickich należałem do lewicowego zgrupowania "Caverny", a teraz uznaje się ją jako elitarną. Jakaż to elita należała do "Caverny".

Chyba tych, co nie mieli żadnej pomocy z domu, tych, co głodowali. Aby się kształcić, musieli pracować, dawać lekcje. Tak, to była elita najbiedniejszych akademików.

Stanisław Ochab jeszcze kilkakrotnie zwracał się do niego z sugestią wstąpienia do partii. Przedstawiał mu, jaka czeka go kariera. On stale odrzucał wszystkie propozycje, bo chciał zostać w Krakowie i umożliwić żonie ukończenie prawa.

To zmusiło go wreszcie do zwolnienia się z Wojewódzkiego Przemysłu Terenowego i przesiedlenia się do Biura Projektów.

Powrót oficerów z Oflagu Waldenberg.

Rano 25 stycznia 1945 roku w obozie oficerskim w Waldenbergu Niemcy przygotowywali się do pośpiesznego wymarszu. Wszystkich oficerów tego obozu podzielili na dwie grupy. Obie pędzą na zachód. Pierwsza dociera do Lubeki, natomiast druga - poruszająca się znacznie wolniej - zostaje w dniu 31 stycznia 1945 roku uwolniona pod dziedziemami /Doetz/ w powiecie Koszalin. W czasie walk radzieckiego zagonu wojsk pancernych z wycofującymi się niemieckimi oddziałami ginie szesnastu polskich oficerów.

Pochód jeńców-oficerów odbywał się wśród zamieci śnieżnej. Brnięto przez zasy. Kto zastąpił, został na miejscu zastrzelony. Marszerujących utrzymywała przy życiu wiara, że są to już ostatnie dni przed klęską Niemiec.

Nitlerowska hydra postanowiła zniszczyć jak najwięcej polskiej inteligencji. O chłędzie i głodzie posuwały się te ludzkie automaty. Niemieccy żołdacy wściekali się, pragnąc przyspieszyć pochód. Bali się wpaść w polskie, czy też radzieckie ręce.

Uwolnienie, radość trudno opisać. Uwolnieni grupami wracają do kraju, do swoich rodzin, w swoje strony. Tam spodziewają się znaleźć odpoczynek i otrząśnięcie z obozowych koszmarów.

Jedną grupę powracających prowadził pułkownik Wacław Szalewicz, drugą pułkownik Zielke. W miarę marszu, grupy te rozdrabniają się, rozdzielają na coraz mniejsze. Wpływ na to mają siły maszerujących, oraz uzyskiwane środki lokomocji. Trwa jeszcze zima. W rowach leżą porzucone samochody, motocykle, rowery. Porzucili je uciekający Niemcy. Wszystko przysypane śniegiem. W momencie gdy zaświeciło słońce, śnieg topniał, wyłaniały się porzucone rowery. Maszerujący wygrzebują rowery. Stają się one ich dalszym środkiem lokomocji.

Gdy dotarli do terenów, gdzie mieszkali Polacy, byli ostentacyjnie witani przez miejscową ludność.

Grupa 60 ludzi, w której był major Józef Hercog dotarła do Gniezna. Dodawała im sił serdeczność przyjęcia. Zostali rozlokowani w polskim szpitalu. Był to właściwie ich pierwszy odpoczynek od momentu wyjścia z obozu w Soldenbergu. Był to odpoczynek w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Po tak męczącej drodze, przeważnie o głodzie, wśród śniegu,

roztopów i zimna, tu mogli się obmyć i zmienić bieliznę. Wśród życzliwej opieki całego szpitalnego lekarskiego i pielęgniarskiego personelu, tu mogli wreszcie zjeść ciepłą, smaczną strawę.

Nie danym im jednak było dłużej odpocząć. Na drugi dzień radzieckie władze nakazały opuścić natychmiast szpital i wymarsz dalej na wschód. Jako powód podały, że cały szpital jest potrzebny dla radzieckich żołnierzy.

Ruszają dalej. Znowu znalazła grupa. Do Kutna doszło ich już tylko sześciu - czterech Polaków i dwóch amerykańców. Byli to: major Józef Herczeg, major Stanisław Mastalski, oraz dwaj podporucznicy Zdzisław i Walerian Dobromirscy. W Kutnie po raz pierwszy spotkali się z oddziałami Ludowego Wojska Polskiego. Maszerujący polscy żołnierze gorącymi wiewatami witali ich. Sciskali i ze łzami w oczach całowali. Wołali - "Nasi, nasi oficerowie". Wprost trudno wyrazić, jaką okazывali radość na widok wracających z niewoli polskich oficerów. W całej pełni objawiała się polska serdeczność, polska krew.

Jakżesz tragicznym był kontrast. Oficerowie Ludowego Wojska Polskiego ostentacyjnie odsuwali się od oficerów wracających z niemieckiej niewoli. Ignorowali ich. Im stosunek oficerów Ludowego Wojska Polskiego był zimniejszy, tym większą radość okazywały żołnierskie szeregi.

Kutno - wszyscy sześciu zgłaszają się na rynku do Polskiej Komendy Garnizonowej. Spisują z nimi szczegółowe da-

ne tak ze służby w polskim wojsku, z udziału w wojnie przeciwko Niemcom, z pobytu w obozie. Następnie pod bagnetem zostają odstawieni do N.K.W.D. Po odejściu z rynku, prowadzący ich pod bronią polski żołnierz oświadcza:

- Panowie, tam nie macie po co iść. Radzę wam, rozejdźcie się. Udajcie się jak najprędzej w swoje strony.

Oficerowie tym oświadczeniem są zaskoczeni. Zorientowali się, że lepiej nie mieć do czynienia z radzieckimi władzami N.K.W.D.

Dwóch Amerykanów poszło dalej z żołnierzem bo wiedzieli, że zostaną przetransportowani do Odessy, a stamtąd w swoje strony. Takie było zarządzenie władz radzieckich.

Dobromirscy skorzystali z okazji. Samochodem odjechali do Warszawy. Majorowie - Hercog, Goc i Mastalski udali się na dworzec. Odjechali pociągami - major Hercog do siostry do Pruszkowa, a major Mastalski do Krakowa.

Po odpoczynku, po nerwowym uspokojeniu, po przyjeździe do siebie i nabraniu sił, major Józef Hercog wrócił do Krakowa. Żonę i córkę odnalazł w Andrychowie. Domek, w którym mieszkały leżał w tym czasie na linii bojowej. Obok na pagórku stała radziecka artyleria. Pociski niemieckie przeleatywały nad ich domkiem.

Trudno opisywać moment spotkania dwóch tak bardzo kochających się osób. Osób, które tak wiele w tym czasie przeszły. Tak jego żona Marychna, jak i on Józek nieraz byli w tak tragicznych sytuacjach, że nazwać to można wprost cudem, że odnaleźli się cali w pełni vitalnych sił. Jednak

przejścia okupacji odbity się na nich. To okazało się w dalszych latach ich życia.

Wrócili do Krakowa. Major Józef Hercog zgłasza się w Polskiej Komendzie Wojskowej w Komisji Rehabilitacyjnej. Komendantem tej Komisji był kpt. służby stałej Gronkowski, jeńiec z obozu w Waldenbergu. Oddaje się do ich dyspozycji. Oświadczają mu, że do Ludowego Wojska Polskiego nie zostanie przyjęty. Szuka zajęcia. Równocześnie stara się o mieszkanie w Krakowie. W wydziale kwaterunkowym, w referacie wojskowym przyjmuje go młody porucznik. Major Józef Hercog ma na piersiach wszystkie swoje odznaczenia - dwukrotny krzyż *Virtuti Militari*, Krzyż Niepodległości i pięciokrotny Krzyż Walecznych. Młody porucznik nie uważa nawet nie tylko aby wstać przed wyższym od siebie rangą, ale nawet nie proponuje mu, aby usiadł. Traktuje go jak intruza.

- Dla was nie ma mieszkania.

- Gdzie więc mam mieszkać z żoną i córką? - zapytuje major.

Porucznik, nie ruszając się ze stołka podnosi rękę, wskazuje Planty.

- Tam jest wasze mieszkanie.

Byłby to humorystyczny gest niedoważonego młodzieńca, gdyby nie był tragicznym wystąpieniem w stosunku do zastępowanego oficera wojska polskiego.

Co czuł Józef Hercog, gdy za swoją ofiarną waleczność został potraktowany przez młodzieńca, który nawet prochu

nie wachał, jak niepożądany w Polsce włóczęga ?

Kompletnie zatałamany Józef Hercog idzie ulicami Krakowa. Nie może pojąć, jak można tak traktować polskiego oficera przez oficera Ludowego Wojska Polskiego. Wprost nie widzi wyjścia z sytuacji. W takim stanie spotyka dozorcę z kamienicy, w której mieszkał przed wojną. Tenże wprost nie może wyrazić, jak wielką jest jego radość ze spotkania majora. Widzi jego zmartwioną twarz. Widzi jego zatałamanie. Zapytuje:

- Co się stało, panie majorze? Gdzie jest pańska żona?

- Panie Franciszku, każą mi wraz z żoną i córką spać na Plantach. Twierdzą, że do wojska się nie nadaje. Taką decyzję otrzymałem w wojskowym referacie krakowskiego wydziału mieszkaniowego.

- Panie majorze, - Franciszek Pasternak patrzy mu w oczy - kiedy pan mieszkał w tej kamienicy, gdzie ja byłem dozorcą, to moje dzieci uczyły się w pana mieszkaniu. Ja to dobrze pamiętam. Dzisiaj ja się odwiedzicze. Dostanie pan mieszkanie w tej samej kamienicy, wprowadzie na czwartym piętrze. Są tam dwa pokoje z kuchnią i łazienką. Ja to panu ułatwię. Wiem, wiele pan dobrego zrobił dla moich dzieci.

Major Józef Hercog do dnia dzisiejszego mieszka w tym mieszkaniu, a zawdzięcza go nie władzom komisji mieszkaniowej miasta Krakowa, lecz dozorce kamienicy, w której mieszkał przed wojną.

I-sze wybory do Sejmu Polski Ludowej.

Kończy się rok 1946. Zbliżają się wybory do pierwszego Sejmu Polski Ludowej. Okres przed wyborami był bardzo intensywną pracą.

Wojewodą krakowskim był w tym czasie Kazimierz Pasenkiewicz. Z ramienia Milicji Obywatelskiej nad całością prac wyborczych województwa krakowskiego czuwał porucznik Milicji - Stanisław Nowak.

Na terenie Krakowa zorganizowano specjalne biuro dla celów wyborczych. Do pracy w tym biurze Magistrat miasta Krakowa przydzielił swoich pracowników. Kierownikiem biura został Jan Leśniak.

Do obowiązków Jana Leśniaka należała ewidencja wszystkich samochodów tak osobowych, jak i ciężarowych, jak również i motocykli. Wyznaczenie wezwań na wyjazdy miejscowe i terenowo. Kontrola podstawiania na czas wyznaczonych pojazdów. Oddawanie ich do dyspozycji terenowych komisji wyborczych. Kontrola wyjazdów terenowych i powrotów po wykonaniu zadań.

Główny Komisarz Wyborczy wpadał do biura w różnych godzinach dla kontroli.

W tym czasie na terenie województwa krakowskiego, a przede wszystkim na terenach powiatów południowych trwały jeszcze starcia z uzbrojonymi leśnymi różnego nastawienia jednostkami.

Dla zabezpieczenia lokali wyborczych i utrzymania po-

rządki tak w okresie przed wyborami, jak również w czasie ich trwania w teren wyjeżdżali pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej oraz Ochotnicy Rezerwy Milicji Obywatelskiej.

Koniecznym było również otoczenie opieką i stworzenie bezpieczeństwa dla osób na listach kandydatów do Sejmu.

Wykazy były stałe, o różnych godzinach w ciągu całego dnia. Pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej bardzo często wracali z wyjazdów uszkodzonymi wozami na skutek ich ostrzelania. Byli ranni i zabici. Bywały również wypadki, że zapotrzebowanie wozów osobowych pracownicy U.B. składali na własną rękę, nie dla służbowego wyjazdu w teren, lecz dla własnych osobistych wycieczek. Bardzo często dla libacji w wesołym towarzystwie.

Po wyborach prokuratura pociągała winnych do karnej odpowiedzialności. Bywały wypadki, że już przed wyborami władze musiały ingerować. Porucznik Stanisław Nowak z całą stanowczością zwalczał te nadużycia. Aspołecznie jednostki starały się wszelkimi dostępnymi im sposobami oszkalować go u nadrzędnych władz, celem pozbycia się go z tego stanowiska. Starały się skompromitować go, aby prowadzić destrukcyjną własną robotę.

Porucznik St. Nowak wracając jednego dnia późnym wieczorem do swego mieszkania, zobaczył w przedpokoju na po-

układze większą knotę pieniężną. Pieniądze wrzucono przez otwór szuflki pocztowej. Natychmiast udał się do mieszkania wojewódzkiego Komendanta Milicji Obywatelskiej. Przedstawił mu zaistniały fakt.

- Obywatelu pułkownika. Pieniądzy nie ruszyłem. Leżą tak, jak je do mego mieszkania wrzucono. Proszę udać się ze mną do mego mieszkania.

- Obywatelu poruczniku, proszę wracać do swego mieszkania. Proszę być spokojnym. Ja wiem, kto prowadzi tę sabotażową robotę. Osoby te mamy już pod stałą obserwacją. Postaram się tę sprawę w jak najkrótszym czasie załatwić tak, aby wasz honor nie na tym nie ucierpiał.

Cała akcja wykrycia tej szajki i uchwycenia wszystkich sabotażystów trwała prawie sześć tygodni. Winni zostali aresztowani i surowo ukarani.

Ten autentyczny wypadek - jak wiele podobnych - chociaż niegroźny, nie przyczynił się do współpracy obywateli z Władzami Polski Ludowej. Poważnie wpłynął na powstawanie niepotrzebnych napięć między obywatelami a pracownikami Urzędów Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej.

Pracownicy Urzędów Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej dawali się brać na lep niemieckim podszeptom, gdyż nie znali ich perfidnych nastawień i otrzymanych poleceń przez niemieckich pozostałych w Polsce agentów szóstej niemieckiej kolumny. Mściciele współpracy między Polakami podawali się za polskich patriotów Polski Ludowej, a właści-

wie byli zaciętymi jej wrogami nie przebierającymi w środkach.

W okresie tym nie brakło też i społecznych elementów. Ci starali się ten okres wykorzystać dla swoich osobistych celów. Popełniano błędy z obu stron. Nie należy się więc dziwić, że współpraca nie zawsze i nie wszędzie układała się na korzyść Polski Ludowej.

Pomimo tych bardzo wielu utrudnień ze strony wszystkich tych, nie życzących sobie wolnej, niepodległej a rozwijającej się Polski, rozwój następował we wszystkich rejonach kraju.

Śląsko-Dąbrowskie Zagłębie Przemysłowe.

Śląsko-Dąbrowskie Zagłębie Przemysłowe w okresie wyzwolenia miało specyficzny charakter. Zasadniczym zagadnieniem było tam zabezpieczenie tamtejszego przemysłu dla utrzymania ciągłości pracy. Zadanie to miało ogólnokrajowe znaczenie. Koniecznością było utrzymanie ciągłości produkcji przemysłowej dla dalszego prowadzenia wojny i zabezpieczenia ludności całego kraju w opał i najpotrzebniejsze surowce, półfabrykaty i gotowe wyroby. Zagłębie to, za zadanie miało również zapewnić podstawowe surowce dla fabryk, miast i ludności na wyzwolonych już terenach.

Dadzą się tu utrwalić dwa podstawowe elementy. Społeczne uświadomienie Polaków pracujących w tym Zagłębiu, w kopalniach, hutach, elektrowniach, jak również i innych zakładach przemysłowych. Nie dopuścili oni do demontażu i wywieżenia najważniejszych maszyn i urządzeń. Również w wielu wypadkach uniemożliwili ich zniszczenie. Polskie Podziemne organizacje pracujące na tych zakładach, zastosowały hasło biernego oporu. Demontaż postępował tak powoli, że gdy trzeba było pakować maszyny i urządzenia do przygotowanych poprzednio już skrzyń okazywało się, że urządzenia nie były wymontowane, lub też leżały pod stołami nieużytecznego żelaza-złomu.

Hitler w swoim osobistym zarządzeniu, licząc się z koniecznością opuszczenia Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego wydał surowe polecenie zniszczenia wszystkiego, co nie dało się wywieźć. Miały pozostać gruzy i spalona ziemia.

Już wcześniej - na zarządzenie hitlerowskich władz NSDAP - specjaliści opracowali szczegółowy plan ewakuacji. Obejmował on wywóz maszyn, urządzeń, dzieł sztuki i kultury, oraz ewakuację ludności. W poszczególnych zakładach i przedsiębiorstwach już wcześniej sporządzono skrzynie. W nich miały być wywiezione najcenniejsze skarby Śląska. Na niewykonanie tego planu wpłynęła w poważnej mierze stała walka między wybitnymi funkcjonariuszami Partii i dowódcami poszczególnych zgrupowań wojskowych.

Władze wojskowe żądały wcześniejszego przeprowadzenia ewakuacji nie tylko urządzeń przemysłowych, lecz również miejscowej oraz napływowej tak niemieckiej, jak i polskiej ludności. Natomiast funkcjonariusze administracyjni i czołowe osobistości NSDAP nie pozwoliły na wcześniejsze zatrzymanie produkcji. Wydały zakaz opuszczenia miejsc pracy. Jako uzasadnienie podawano - przemysł na nieokupowanych jeszcze przez aliantów terenach potrzebuje węgla, żelaza, stali, ołowiu, cynku, miedzi i innych surowców, oraz półfabrykatów jak również i gotowych wyrobów. Śląsko-Dąbrowskie Zagłębie Przemysłowe zostało ogłoszone fortecą. Pod naciskiem niemieckich władz wojskowych zmieniono ten obszar na strefę ufortyfikowaną.

Te dwa sprzeczne zarządzenia spowodowały niewykonanie przewidzianego planu zniszczenia całego Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia. Gdy wreszcie zostały wydane rozkazy - wysadzać i niszczyć zakłady, zabrakło fachowców saperów dla wykonania minierskich zadań.

Generał niemiecki Hans von Ahlfen w swoich wspomnieniach - *Der Kampf um Schlesien* - stwierdził "Z braku czasu a zwłaszcza specjalistów i saperów zniszczono tak mało, że nie warto o tym wspominać".

W czasie obrony ufortyfikowanego obszaru Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego odegrało poważną rolę jeszcze jedno stwierdzenie. Ewakuacja ludności cywilnej

rozpoczęła się równocześnie z wycofywaniem się z tego frontu niemieckich oddziałów wojskowych. Jednostki wojskowe mieszały się z uchodźcami. Drogi zatarasowały nie tylko czołgi, działa i inny sprzęt wojskowy, lecz równocześnie dziecinne wózki, na prędko skłcone różnego rodzaju środki ręcznego przewozu. Razem maszerowali uzbrojeni żołnierze, bezbronne kobiety i dzieci. Słabi, chorzy i zmęczeni czepiali się czołgów, wojskowych pojazdów. Wojskowa obsada tychże, spychała cywilnych Niemców starając się ratować wyłącznie własną skórę.

Wycofujące się oddziały znajdowały się pod stałym ostrzałem rodzimych dział, czołgów i ciężkiej broni maszynowej, jak również i lotnictwa.

Dla stwierdzenia w jaki sposób mógł powstać taki chaos i taka paniczna ucieczka, należy zaznaczyć - po pierwsze, główna linia obronna strefy ufortyfikowanej Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego biegła w odległości około 20 kilometrów na wschód od tych terenów. Strefa ufortyfikowana przebiegała na długości około 100 kilometrów. Zaczynała się na północy od Częstochowy, i dochodziła na południu do Oświęcimia. Jej szerokość wynosiła około 60 kilometrów. Od wschodu miała ją bronić silna forteca Kraków, od zachodu ufortyfikowane Opole, od południowego zachodu - Racibórz.

Strefę tę zaczęto budować już w 1944 roku. Wzdłuż szlaków kolejowych i głównych dróg dojazdowych do Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia zbudowano liczne gniazda ogniowe,

bunkry ochronne, żelbetonowe schrony obok mostów, stacji kolejowych we wszystkich zakładach przemysłowych. Na przedpolach założono zapory minowe. Wszystkie te wojskowe środki obronne miały zabezpieczyć przed frontalnym atakiem wojsk radzieckich i uniemożliwić zdobycie Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego.

Posuwanie się radzieckich jednostek wojskowych było tak szybkie, że zaskoczyło nie tylko dowództwo wojskowe, lecz przede wszystkim cywilne hitlerowskie władze. Czołgi Armii Czerwonej przecinały szlaki komunikacyjne, tak szosowe, jak i kolejowe. Nagle pojawiały się na tyłach wojsk niemieckich, zmuszając je do panicznego opuszczania zajmowanych obronnych pozycji.

Natarcie na ufortyfikowane Śląsko-Dąbrowskie Zagłębie szło dwoma zasadniczymi zagonami omijającymi tereny kopalń, hut i fabryk.

W dniu 16 stycznia 1945 roku nastąpiło częściowe zajęcie Częstochowy. Całkowite oczyszczenie nastąpiło w następnym dniu. Niemcy tak byli zaskoczeni wkroczeniem radzieckich oddziałów, że porzucali broń, pozostawiali sprzęt, kryli się po domach i piwnicach. Przebierali w cywilne ubrania. W momencie, gdy w Częstochowie padły pierwsze strzały, urzędy niemieckie pracowały, a ich pracownicy, pełni bezpieczeństwa, w pierwszych chwilach sądzili, że to jakaś drobna rozgrywka z miejscowymi partyzantami. Gdy poznali prawdę, Volksdeutsche i niemieccy urzędnicy z Rzeszy doz-

nali prawdziwego szoku. Pozostawili wszystko, uciekając wraz z oddziałami wojskowymi. Na szosach powstał chaos. Bójki między żołnierzami Wehrmachtu, a cywilnymi i partyjnymi uciekinierami.

Tak został zdobyty pierwszy ufortyfikowany północny bastion obronny. Zrobiono wyłom w ufortyfikowanej strefie obronnej Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego.

Ten niespodziewany atak uratował nie tylko samo miasto Częstochowę, lecz również i klasztor na Jasnej Górze.

Przez parę miesięcy Niemcy zwozili do Częstochowy wiele materiałów wybuchowych. Na wzgórzu klasztornym od dłuższego czasu, część klasztornych pomieszczeń zajmowały niemieckie oddziały wojskowe. Ulokowano tam miny z opóźnionym zapłonem. Polscy partyzanci wiedzieli o zaminowaniu klasztoru, lecz nie zdążyli rozpoznać systemu działania zapłonu. Dokonał tego Aleksa Kapustin z radzieckiego oddziału saperów.

Do jednej z kilkuset min lotniczych umontowany był zapalnik typu chemicznego.

W wypadku udania się tej eksplozji nagromadzonych min, uległaby zniszczeniu główna nawa kościoła Jasnogórskiego wraz ze sławnym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz groby zasłużonych, znakomych przodków.

W dniu 19 stycznia 1945 roku przekamiana została ufortyfikowana linia obronna nad rzeką Wartą i otwarta drog

w kierunku "Festung Opeln".

Z rejonu Częstochowy rozpoczęło się zasadnicze uwalnianie Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego.

To posunięcie uniemożliwiło Niemcom zniszczenie tamtejszych kopalń, hut, fabryk, gmachów użyteczności publicznej, jak również i domów tego obszaru.

W ufortyfikowanym Śląsko-Dąbrowskim Zagłębiu Przemysłowym znajdowała się większość miast i ośrodków przemysłowych. Ludność tego obszaru w tym czasie wynosiła półtora miliona mieszkańców. W wypadku prowadzenia bezpośrednich działań wojennych, byłyby w tym obszarze nieobliczalne wprost straty nie tylko w ogólnonarodowym majątku, lecz również ogromne ofiary wśród cywilnej ludności. Byłyby one skutkiem nie tylko bezpośrednich działań, lecz i późniejszych na skutek zniszczenia domów i niemożności dostarczenia im opału, światła i środków żywnościowych.

Naczelne dowództwo radzieckie wzięło to wszystko pod uwagę. Dalsze działania tak przeprowadzono, że Niemcy z większości miast i osiedli tego Zagłębia wycofywali się pośpiesznie, prawie bez prowadzenia walk obronnych.

Uderzenie z rejonu Częstochowy poszło dwoma głównymi zagonami. Głównie w kierunku Opola przy pomocy jednostek pancernych, drugie w kierunku południowo-wschodnim. Od natarcia opolskiego po północno-zachodniej stronie Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia oddzielił się klin południowy, który okrążył Bytom, Zabrze i Gliwice.

Główna siła parła dalej na zachód.

W dniu 20 stycznia 1945 roku wojska radzieckie zajęły Lubliniec a obrona tej drugiej linii ufortyfikowanej w popłochu uciekała za Odrę. W dniu 21 stycznia - zajęte zostały Strzelce Opolskie.

Przedpole Opola było silnie umocnione. Były tam liczne barykady w okolicy Nowej Królewskiej Wsi. Straty niemieckie przy obronie Opola były bardzo poważne. W ciągu jednego dnia wyniosły one przeszło 6 tysięcy zabitych. Uszkodzeniu uległo przeszło czterysta domów, to jest prawie 25 % ogółu budowli tego miasta. Te zżarte walki miały swój zasadniczy sukces. Przystąpiono natychmiast do sforsowania Odry. Dokonano tego w odległości około 3 kilometrów od Opola.

Osobno należy wspomnieć o walkach w północnej części Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia. W pierwszej kolejności zdobyte Tarnowskie Góry. Zasadnicza grupa pancerna uderzyła w kierunku południowo-wschodnim, przełamała linię ufortyfikowaną między Chrzanowem i Jaworzniem i zajęła Kopiec Kościuszki na zachód od Krakowa. Drugi zagon uderzył na umocnienia w Zagłębiu Dąbrowskim. Umocnienia koło Trzebinii zostały przerwane i czołgi parły w kierunku zachodnim, aby połączyć się z oddziałami, które otaczały Zagłębie od zachodu.

Powstał ogromny worek. Zebrały się w nim nie tylko oddziały wyznaczone do obrony Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przenysławskiego, lecz również na gwałt ściągnięte z węgier oraz świeżo zorganizowane bataliony Volkssturmu.

Z ufortyfikowanej strazy wyjazd kolejowy pozostał już tylko jedną linią na Pszczyn - Dziedzice - Zebrzydowice. Spychane ze wszystkich stron niemieckie oddziały zapełniały wszystkie place, lasy, parki i tłoczyły się na ulicach. Ze wszystkich stron słychać było huk armat. Sowieckie samoloty przeprowadzały loty nękające. Wywoływały panikę. Nie zrzucały bomb na skoncentrowane w miastach oddziały, aby nie spowodować większych zniszczeń.

Większe walki trwały na zachodnich peryferiach Śląskiego Zagłębia. Toczyły się one przy zdobywaniu Cytomia, Zabrzeża i Gliwic. Gliwice zostały zdobyte 24 stycznia 1945 roku. Całkowite oczyszczenie tego ważnego przemysłowego miasta pochłonęło wiele ofiar. Zniszczenia w nim były poważne. W gruzach legło około 20 % budowli tego terenu. Po sforsowaniu rzeki Kłodnica, Śląskie Zagłębie zostało odcięte od zachodu i południowego zachodu. Coraz bardziej zacieśniał się pierścień wokół nagromadzonych tu wojsk.

Dzień 24 stycznia 1945 roku był dniem największego popłochu dla pewnych siebie hitlerowców. Wszędzie widać było oznaki załamania się władzy okupacyjnej. Nadludzie w przeróżnych mundurach i o przeróżnych oznakach, Leiterezy, NSDAP, SA, HW, BDM, BPO, DAF w takim popłochu opuszczali swe biura, że na miejscu pozostawili dokumenty tajne i poufne. Leżały one nie tylko w biurach, lecz również na korytarzach. Przed budynkami, gdzie dotychczas urzędowali, walały się teraz mundury czarne, żółte, zielone, pasy, sztylety, orderzy i różne partyjne odznaki. Tak uciekali bohaterzy Herenvolku.

Na drodze swej ucieczki pozostawiali jeszcze swoje ślady - dziesiątki i setki trupów jeńców pędzonych z obozów, a przede wszystkim z obozu zagłady w Oświęcimiu. Eskortujące oddziały trudno byłoby nazwać ludźmi. Była to sadystyczne bestie, które zdawały sobie sprawę, co ich czeka, gdy dostaną się w ręce polskich względnie radzieckich oddziałów. Rządzili to wielotysięczne jenieckie gromady wycieńczone i padające z głodu i pragnienia.

W worku ufortyfikowanego Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia znalazło się 10 dywizji piechoty, 2 dywizje pancerne, 2 samodzielne brygady, 6 samodzielnych pułków, 22 samodzielne bataliony, kilka wydzielonych grup bojowych oraz inne, jak na przykład karny batalion oficerski.

Klin gliwicki parł dalej na południowo wschód. W dniu 28 stycznia 1945 roku został zdobyty Mikołów. Przebiegła została główna szosa wyjazdowa z Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego na południe. Pierścień ufortyfikowany pokął we wszystkich kierunkach. Na terenie poszczególnych miast Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego trwały jeszcze boje. Były to już rozpaczliwe poczynania broniących się wojsk niemieckich. Wiele miast tego Zagłębia Niemcy opuszczali bez walki. Jaka panika panowała w poszczególnych odcinkach, niech twierdzi wypadek między Zabrzem a Maciejowem. Broniące się dotychczas w domach niemieckie oddziały na widok radzieckich czołgów w panicznym popłochu rozbiegały się na wszystkie strony. Wkraczający żołnierze znajdowali na tym terenie w parku, na polu, w rzece Bytomce

wiele niemieckich mundurów - ślad gwałtownego rozmundowania się żołnierzy - liczne karabiny, pociski i pięści pancerne.

Po południu 28 stycznia 1945 roku północna i środkowa część Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego została całkowicie oswobodzona.

W tym kotle jeszcze gdzie-niegdzie broniły się resztki odciętych i odosobnionych jednostek wojskowych. Staraly się przerwać pirsień otaczających ich nieprzyjacielskich oddziałów. Ponosiły ogromne straty. Na przykład oddział w sile 150 ludzi broniący się w kopalni "Rozbark" dostał się w silny koncentryczny ogień. Pojedynczy żołnierze starali się wydostać, przeczołgivali się w kierunku kopalni "Heinitz". Tam naliczono ich zaledwie trzydziestu siedmiu.

Niektóre miejscowości Niemcy opuszczali bez walki, na przykład: Kochłowice, Siemianowice, Rudę Śląską, Mysłowice, Lipiny, Chebzie, Bieruń, Tychy i inne. Jak szybko oswobodzano niektóre miasta służą dane. Tychy 29 stycznia, Pszczyna 11 lutego, Zory 24 marca, Łódź 26 marca, Radlin 27 marca, Pszów 31 marca. Oswobodzenie południowo-zachodniej części Zagłębia trwało dłużej na skutek silnego oporu ufortyfikowanych oddziałów w terenie górzystym.

Ciekawostką swego rodzaju jak miejscowi Polacy na terenie ufortyfikowanego Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego ustosunkowywali się do walk w tym terenie, posłużą autentyczne fakty.

Po przejściu przez oddziały radzieckie górniczej osady Mikulczyce razem z nimi zjawił się tam były powstańca Wincenty Gawlik. Miejscowość ta przed II wojną światową leżała poza granicami Polski. Znana była jako silny ośrodek polskości. Wincenty Gawlik, aby uniemożliwić pozostałym tam Niemcom wykonywanie sabotaży, ogłosił się Komisarycznym Naczelnikiem Gminy i Komendantem Milicji. W czasie okupacji zamieszkał się w Częstochowie. Teraz działał po partyzancku. Zebrał 50 ochotników znanych mu Polaków i z nich stworzył oddział milicji. Wydał odezwę do obywateli Mikulczyc, w której ogłosił:

- "Obywatele! Za wszystkie rabunki i nadużycia winni będą karani przez właściwe sądy. Wzorowe zachowanie się ludności ułatwi dalsze zaopatrzenie w żywność, w pracę, przywróci spokój i porządek".

Kazał wywiesić polskie biało-czerwone chorągwie.

Napiero dziesiątego dnia zjechał do Mikulczyc wojenny radziecki komendant, kapitan Letwиков. Był on bardzo zdziwiony, że istnieje już "Mikulczycka Polska Rzeczpospolita". Z początku kapitan Letwиков miał wątpliwości natury prawnej. Po omówieniu z Wincentym Gawlikiem, jako komisarycznym zarządcą Mikulczyc, a zarazem i komendantem milicji, nawiązał z nim współpracę. Feliks Klimkiewicz jako zastępca Gawlika dysponował już 50 uzbrojonymi milicjantami.

Również na terenie hut i kopalń Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia polscy robotnicy w niejednym zakładzie udaremni

Niemcom demontaż i zniszczenie wielu obiektów. W poszczególnych hutach i kopalniach Niemcy utworzyli specjalne oddziały sabotażowe, zwane grupami "destrukcyjnymi". Zadaniem ich było spowodowanie zatopienia kopalń, wysadzenie wielkich pieców hutniczych, zniszczenie głównych urządzeń energetycznych.

Obywatel Maciejewski, mistrz w hucie "Batory", tak opisał te przygotowania:

"Realizację planów zniszczenia przeprowadzano tylko nocą. Podawano, że wykonywane są bardzo pilne remonty i konieczne naprawy. Ładunki wybuchowe i miny zakładano pod najważniejszymi agregatami. Założono je również pod halą, która nie była przewidziana do demontażu. Do prac tych skierowano tylko starszych pracowników huty. Zadaniem ich było wykonanie wykopu, założenie kabli i wmontowanie zegarów. Dalsze prace wykonywali niemieccy saperzy. Cywilnych pracowników huty w tym czasie usunięto od tych robót. Nieznane więc były miejsca ulokowania min, pocisków armatnich i min lotniczych. Załogi, które przystąpiły do uruchamiania poszczególnych agregatów badały je szczegółowo.

W marcu 1945 roku natrafiono na końcu kabla na nagromadzone materiały wybuchowe. Podłączone one były do wspólnego zegara".

Podobne nagromadzenie materiałów wybuchowych udało się wykryć w zakładach koksochemicznych.

Wysadzenie tych nagromadzonych materiałów wybuchowych nie nastąpiło, gdyż już 17 stycznia 1945 roku pracujący przy

tych zadaniach Niemcy uciekli nie dokończywszy zaplanowanego zadania.

W kopalni "Chorzów" górnicy ugasili pożar wzniesiony przez uciekających Niemców. W kopalni "Barbara" górnicy, którzy wcześniej stwierdzili założone ładunki materiałów wybuchowych, unieszkodliwili je na czas.

Zorganizowane w hutach, kopalniach i innych zakładach Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia tajne polskie zgrupowania, jak również i nie zorganizowani polscy robotnicy tych zakładów, narażając się na poważne konsekwencje unieścieali przygotowane niemieckie sabotaże.

Warto wspomnieć o zachowaniu się pracowników Zakładów Cynkowych "Silesia" w Lipinach, oraz pracowników w kopalni "Matylda". Niemcy zarządzili wstrzymanie wszystkich prac na tych zakładach. Robotnicy oficjalnie zakłady te opuścili, lecz znając wszystkie do nich dojścia obsadzili ważne stanowiska robocze, kotłownie, stacje pomp, piece destylacyjne. Obsady te stanowili przeważnie byli powstańcy śląscy.

Oddziały niemieckie w Lipinach utrzymywały się jeszcze cztery dni to jest do 20 stycznia 1945 roku. Polskie załogi przez te cztery dni nie opuszczały zabezpieczonych stanowisk i uchroniły te zakłady przed jakimkolwiek zniszczeniem.

Nie-mniej bohatersko znalazły się załogi huty "Baildon" i kopalni "Wujek". Gdy hitlerowski niemiecki inżynier wraz z niemieckim dozorem technicznym kazał załódze gasić piece,

cały niemiecki nadzór i dozór przez hutników został wyrzucony za bramę huty. Do ostrzejszego starcia przyszło na kopalni "Katowice", gdzie na rozkaz Fuldy, członka NSDAP miano wysadzić kopalnię. Dyrektora Fuldę wyrzucono za bramę kopalni.

Taki sam wypadek zaszedł na kopalni "Wujek". Wkroczyła na kopalnię uzbrojona grupa hitlerowców prowadzona przez Amtisleitera Mücke i sztygara Ardtola. Miała polecenie zniszczyć maszyny i urządzenia górnicze. Gdy o tym dowiedzieli się górnicy, otoczyli ich i jak śmiecie wyrzucili za bramę kopalni.

Prawie każda z kopalń, hut i fabryk miała swoich polskich bohaterów wspomaganych przez tajne polskie organizacje podziemne. Wszystkim należy się pełne uznanie za ich bohaterskie czyny. Potrafili obronić nie tylko zakłady przemysłowe, ale miasta w ufortyfikowanym Śląsko-Dąbrowskim Zagłębiu.

Dla pełnego obrazu prac nad administracyjnym objęciem Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia należy wspomnieć trzy zasadnicze posunięcia.

Już w okresie okupacji zostały utworzone podziemne polskie organizacje. Utworzenie ich było nie lada trudnością. Każdego ujawnionego działacza tych organizacji czekała pewna śmierć. Na całym terenie przed uwolnieniem istniały zorganizowane grupy podziemnych polskich organizacji.

Drugim celowym posunięciem było reaktywowanie już w listopadzie 1944 roku Polskiego Związku Zachodniego - PZZ.

Kierownictwo nad jego organizacją objął Zenon Kliszko. Na terenie Polski organizacja ta była szeroko rozgałęziona. Posiadała wielu aktywnych członków. Celem jej była walka z niemiecką antypolską propagandą. Zagadnienie było bardzo poważne. Niemiecka mniejszość szowinistycznie nastawiona przez organizacje z Rzeszy Niemieckiej, dysponowała bardzo poważnymi zasobami pieniężnymi. Dzięki łatwości Polaków, Niemcy zakładali różne niby kulturalno-oświatowe związki. W rzeczywistości były to tajne organizacje wojskowe. Prowadziły w całej Polsce szkolenie 5 sabotażowej kolumny. Gromadziły broń, amunicję i materiały wybuchowe.

Polski Związek Zachodni skupiał Polaków nie tylko mieszkających w granicach Polski, lecz również z Opolszczyzny, Mazur i Pomorza, oraz innych terenów, gdzie znajdowały się polskie skupiska.

Józef Dubiel, urodzony w Zabrze na Opolszczyźnie - sekretarz generalny Polskiego Związku Zachodniego został w styczniu 1945 roku wyznaczony do organizowania aktywistów z przeznaczeniem wysyłania ich na śląskie ziemie odzyskane. Zadaniem ich była organizacja administracji publicznej i komórek partyjnych.

Dla oficjalnego przejmowania oswabdzanych terenów zachodnich były delegowane zespoły pełnomocników Rządu Tymczasowego dla spraw administracyjnych, oraz pełnomocnicy komitetu ekonomicznego Rady Ministrów dla przejmowa-

nia, zabezpieczania i uruchamiania przejętych zakładów przemysłowych. Było to więc trzecie zadanie.

Pełnomocnikiem Rządu dla Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego został wyznaczony generał Aleksander Zawadzki. Przed uwolnieniem Śląska zatrzymał się w Krakowie. W gmachu YMCA przy ulicy Krowoderskiej utworzył sztab ludzi, którzy mieli objąć czołowe stanowiska w Zagłębiu. Do niego zgłaszali się liczni Polacy, którzy uciekli ze Śląska w obawie przed hitlerowskimi prześladowaniami. Byli to przeważnie aktywni Polacy, którzy przed wojną pracowali na Śląsku. Większość z nich zmieniła nazwiska i zawody. Byli wśród nich górnicy, hutnicy i robotnicy innych zawodów, oraz urzędnicy, kupcy i pracownicy wolnych zawodów.

W dniu 22 stycznia 1945 roku odbyło się w YMCA - wspólne zebranie delegatów i pełnomocników z uchodźcami ze Śląska. Do zebranych przemówił generał Aleksander Zawadzki jako Pełnomocnik Rządu Tymczasowego. Swoją mowę tak zasugerował zebranych, że wywody jego zostały nagrodzone licznymi oklaskami. Wśród zebranych były jednostki o bardzo skrajnych nastawieniach. Wszyscy uznali, że należy współpracować z Tymczasowym Rządem.

Dwudziestego ósmego stycznia 1945 roku kawalkada wozów osobowych i ciężarowych wyruszyła do Katowic. Samochody udekorowane były biało-czerwonymi chorągiewkami. W czasie całej trasy były entuzjastycznie witane przez

ludność. Zimowym zmrokiem wozy dotarły do Katowic. Miasto wyglądało jak wymarłe. Pomimo, że w minimalnym stopniu uległo zniszczeniu, na ulicach nie było widać ludności ani radzieckich patroli.

Kolumna samochodów zatrzymała się przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego. W tym czasie tymczasowym wojewodą był pułkownik Jerzy Ziętek. Wraz z nim przyjechał do Katowic major Włodzimierz Stahl jako szef propagandy. Przed wojną był profesorem gimnazjalnym w Chorzowie. W wojsku nigdy nie służył. Obecnie jest dyrektorem Opery Śląskiej.

W gmachu województwa widać było z jakim pośpiechem Niemcy opuszczali Katowice. Na korytarzach i w biurach porozrzucane były nie tylko wszelkiego rodzaju papiery, lecz również przeróżna broń. W różnych miejscach leżały "pięści pancerne" - tak sławne niemieckie "Panzerfausty".

Naprzód rozdzielono pomieszczenia. Generał Aleksander Zawadzki ulokował się przy ulicy Rybnickiej Nr 1. Polska Partia Robotnicza pod przewodnictwem pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego zajęła budynek przy ulicy Dąbrowskiego 22. Polski Związek Zachodni rozlokował się tymczasowo przy ulicy Francuskiej 12. Większość osób przybyłych wraz z generałem Aleksandrem Zawadzkim zakwaterowała się w pierwszych dniach w hotelu "Polonia" przy ulicy Kochanowskiego.

W pierwszych dniach delegaci rządu nawiązywali łączność z istniejącymi podziemnymi komórkami tajnych organizacji.

Po przyjeździe generała Zawadzkiego wyłoniły się dwa zasadnicze zadania, które wymagały przemyślanego rozwiązania.

Najważniejszym problemem była sytuacja narodowościowa na Śląsku. Niemcy po zajęciu Śląska i włączeniu go do Rzeszy Niemieckiej wraz z częścią Zagłębia Dąbrowskiego i częścią województwa krakowskiego, wprowadzili Volkslisty. Umożliwiały one powoływanie do niemieckiego wojska wszystkich tych Polaków, którzy otrzymali karty tożsamości z zaznaczeniem, do której grupy Volkslisty ich zaliczono.

Tylko bardzo nieliczni Polacy nie zgodzili się na zaliczenie ich do Volkslisty. Pozostali Polakami, lecz musieli nosić przyszytą do ubrania literę "P". Wymienie kilka nazwisk: Józef Banaś, Emanuel Sukiennik, Paweł Jasiński, Elżbieta Ziolo, Fryderyk Halama. Było ich więcej. Emanuel Sukiennik i Fryderyk Halama zostali aresztowani i skierowani do obozu w Oświęcimiu. Inż. Emanuel Sukiennik za pomoc przy przekraczaniu granicy czechosłowackiej, a Fryderyk Halama za udział w powstaniach śląskich. Obaj przeżyli okupację.

Podane nazwiska niech posłużą jako przykład, że pomimo przeróżnych szykan znaleźli się odważni, którzy nie przyjęli Volkslisty i nie pozwolili, aby ich zaliczono do Volksdeutschtów. To zagadnienie w pierwszym okresie przejmowania Śląska, było zagadnieniem najtrudniejszym do rozwiązania. Wiele młodych obywateli Górnego Śląska

wcielonych do niemieckiego wojska nieraz nawet zbyt otwarcie podkreślało swoją polskość. Kapral wojska polskiego z Przezin Śląskich Józef Kot w czasie urlopu - spotkał się z kolegą z kopalni "Orzeł Biały". Po wypiciu kilku piw, gdy wracali do domu w Brzezinach Śląskich, zaczęli głośno śpiewać "Jeszcze Polska nie zginęła, puki my żyjemy". Wśród nielicznych w tym czasie przechodniów, wyuckało to popłoch. Szczęśliwie się to dla nich skończyło. Dostali się tylko do karnych kompanii. Podobny wypadek był w Katowicach. Józef Banas wraz z kolegą, wracając późnym wieczorem z dobrze pokropionej birbandki, publicznie wyśpiewywali po polsku. Napastoczyli się na niemiecki patrol. Udali tak solidnie pijanych, że zatrzymani bełkotali niezrozumiale dla Niemców słowa. Zostali wylogitymowani i puszczeni wolno. Niemcy dla pijaków mieli specjalny szacunek.

Pozostali na Śląsku Polacy oddali wiele zasług w pierwszym okresie po wyzwoleniu. Ukrywający się Niemcy sabotażyści zawczasu zmienili swoje donosy. Starali się dostać nie tylko do Polskiej Partii Robotniczej, ale również na różne ekapponowane stanowiska. Najwięcej o tym nastawieniu było wielu byłych członków Hitlerjugend i Bund-Deutsche Jugend. Im łatwiej było wpisywać się polskiej organizacji Związku Polki Młodych. Kończyli polskie szkoły. Równocześnie prowadzili sabotażowe i szpiegowskie roboty, a po ukończeniu w Polsce wyższych stu-

diów, niektórzy wyjeżdżali do Niemiec. Mieli doskonale opanowany polski język.

Byli członkowie Hitlerjugend i Bund-Deutsche Medel po wstąpieniu do Polskiej Partii Robotniczej popierani przez Wojewódzki Komitet Partii szybko awansowali nie tylko na stanowiska partyjne, lecz również w przemyśle. Jednym z nich był członek Hitlerjugend Czogała, który w czasie studiów na Politechnice Wrocławskiej uważał się za Niemca.

Już w pierwszym okresie po uwolnieniu Śląska z pod okupacji niemieckiej, sabotażyści, którzy nie ukończyli wyznaczonych im prac zniszczenia byli zrzućani na teren Śląska jako spadochroniarze.

Pozostałe na Śląsku zakonspirowane niemieckie grupy, często przebrane były w polskie wojskowe mundury, jak również i w mundury radzieckie. Były również zdemoralizowane, dywersyjne, reakcyjne bandy. Członkowie hitlerowskiej organizacji Wehrwolf, działający wspólnie z dywersantami zrzućonymi jako spadochroniarze razem z nimi współpracowali. Znajdowali się i włosowcy, jak i maruderzy i dezertery armii radzieckiej.

Przytoczymy wspomnienia Pawła Dubieli, starosty grodzkiego i prezydenta miasta Zabrze.

"W czasie jednej z konferencji w radzieckiej komendzie wojennej, nadeszła wiadomość, że na polach między Zabrza i Mikulezycami niemieckie samoloty dokonały zrzutu spadochroniarzy. Zarządzona natychmiast akcja oczyszczenia,

wykonana przez radziecki garnizon, wylapała wszystkich sabotażystów. Nie udało im się wykonać nakazanych zadań sabotażowych."

Nie była to jedyna tego rodzaju akcja przerzucania Niemców na wyzwolone tereny. Pomagali im pozostawieni i dobrze zamaskowani Niemcy.

O tych sprawach możnaby spisać całe tomy. Niemcy znali świetnie tereny. Byli świetnie przygotowani do zadań sabotażowych. Umieci nawet najbardziej ostrożnych Polaków przyłączyć do swoich sabotażowych prac. Wykazywali wiele dobrych chęci i dobrej woli. Podkreślali, że chcą oddać swe siły, swą pracę dla odbudowy barbarzyńsko zniszczonych terenów. Polacy nie tylko im wierzyli, ale popierali ich nawet na bardzo odpowiedzialne stanowiska. Niemieccy sabotażyści mieli dowody, że są specjalistami we wszystkich dziedzinach przemysłowych. Posiadali dowody inżynierów, doktorów, specjalistów w tych dziedzinach, brak których było w Polsce. Znaleźli się nawet tacy, którzy uzyskali profesury na wyższych polskich uczelniach, pomimo, że bardzo słabo mówili po polsku. Po wykonaniu swoich zadań względnie gdy stawali się jednostkami spalonymi, znikali z Polski. Pracowali potem w Niemieckiej Republice Federalnej.

Dzięki wnikliwej polityce generała Aleksandra Zawadzkiego, wojewody Jerzego Ziętka i innych zdecydowanych Polaków z tych terenów udało się załagodzić problem Volks-

deutscheń posiadających Volkslisty, lecz również stworzyć wspólną platformę współpracy. Jeszcze gdzieś indziej występowały starcia na tle dzielnicowym, lecz bardzo poważnie zatarty się dwa posunięcia.

W dniu 18 marca 1945 roku nastąpiło oficjalne zjednoczenie Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, Śląska Cieszyńskiego i Ziemi Opolskiej - zwanej Zielonym Śląskiem, w jeden organizm administracyjny. Było to dalekowzroczne posunięcie. Usuwało dotychczasowe granice tak państwowe - między Górnym Śląskiem a Śląskiem Zielonym - jak również granice wojewódzkie między Górnym Śląskiem a Zagłębiem Dąbrowskim. Zanikł wielowiekowy rozdział. Łączyło to ludność tych terenów w jeden narodowościowy organizm. Był to poważny nurt zaleniającego wielowiekowe rozdarcie polskich ziem.

Zwiększenie zapotrzebowania sił roboczych dla kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych przy niewystarczającej możliwości naboru ich na miejscu, zmusił przemysł do werbowania sił z innych województw Polski. Na tym tle w pierwszym okresie występowały też poważne tarcia między autochtonami, a przybyszami z innych dzielnic. Napięcia powstawały z różnych powodów. Były to lokalne bójki i antagonizmy. Najczęściej występowały na tle zawierania związków małżeńskich między młodymi dziewczętami ze Śląska, a młodzieżą z innych Dzielnic. W miarę upływu czasu, różnice te coraz bardziej się zacierały.

To znowu było nie na rękę propagandzie niemieckiej. Starła się ona wszelkimi sposobami narzucić stałym miesz-

kańcom Śląska pojęcie, że oni nie są Polakami, lecz Ślązakami, wyżej kulturalnie stojącymi od napływowej ludności. Wmawiano im, że od wielu lat związani są z niemieckim społeczeństwem.

Pewną trudnością w całkowitym scaleniu przybyszów z autochtonami były różnice w używanych wyrażeniach. Wywoływało to nieraz komiczne nieporozumienia. Kwaśne mleko - to śląska kiszka. Polska kiszka to śląski "krupniok" czy też "żymlok". Śląska "kryta" to polska laska. Polekie wioprzki, to śląski "agrest" oraz inne podobne różnice językowe.

Mieszkańcy Śląska byli na to bardzo czuli. Przez tyle dziesiątek a nawet setek lat uważali, że utrzymali polskie wyrażenia, a teraz przybysze z innych dzielnic Polski wyśmiewali ich polską mową. W wymowie Ślązaków było wprawdzie sporo germanizmu, a najczęściej spotykało się - co denerwowało przybyszów - ich w miejskich skupiskach. I te różnice w wyrażeniach, w wypowiedziach, w formowaniu zdań coraz bardziej zacierały się. Jednym z takich najczęściej spotykanych germanizmów były rachunki. Na Śląsku mówiono: jeden dwadzieścia, zamiast dwadzieścia jeden, cztery pięćdziesiąt zamiast pięćdziesiąt cztery itp.

Nie były to zasadnicze różnice, lecz dla nieinteligentnych przybyszów z innych dzielnic dostateczne powody dla różnego rodzaju drwin i uśmieszków. Te znowu były poważną obrazą dla autochtonów.

I te drobne różnice językowe były skrupulatnie wykorzystywane przez pozostałych Niemców. I do podsycania nie-

nawiąsli Ślązaków do przybyszów z innych dzielnic.

Te drobne wzajemne animozje, tarcia i nieporozumienia powoli zacierwały się. Gdy Niemcy stwierdzili, że przychylnie układają się wzajemne stosunki współżycia, tam natychmiast Niemcy posyłali swoich sabotażystów, aby ci - przekupstwem mającili spokojną atmosferę.

Najtrudniejsze warunki były na terenie powiatu Opolszczyzny, które zostały włączone do województwa katowickiego. Na skutek nieprzebiegających i nieprzemysłanych posunięć i zarządzeń, zniszczono wiele objawów polskości. Niewiele Polaków pozostało przy życiu z tych terenów. Zrobiły to obozy zagłady, wyroki sądowe, przesiedlenia. Na całym tym przyłączonym do Polski terenie, trzeba było tworzyć od podstaw nie tylko administrację państwową, szkolnictwo, sądownictwo, lecz również i organizacje partyjne.

Aby opisać te wszystkie zagadnienia, te wszystkie nurtujące w tym czasie problemy i wszystkie trudności jakie stwarzali niemieccy sabotażyści i nielojalni obywatele, należałoby opracować osobny dogłębnie wczuwający się elaborat.

Nie będziemy się silić z wielu powodów, a przede wszystkim na skutek braku czasu na przesłanie w terminie opracowanego pamiętnika.

Organizacja władz administracyjnych i przemysłowych.

Po zajęciu Katowic będących centralnym ośrodkiem administracyjnym Śląsko-Dąbrowskiego Zagłębia Przemysłowego, Pełnomocnikiem Rządu na ten teren został generał Aleksander Zawadzki. Wraz z nim przyjechali do Katowic również Pełnomocnicy dla przejęcia przemysłu. Byli to: porucznicy - Prusak, Borejdo, Saper i inni. Podaje tylko niektóre nazwiska pełnomocników, gdyż omawianie wszystkich zabrałoby zbyt wiele miejsca.

Przemysł górniczy podlegał porucznikowi Prusakowi. Hutniczy porucznikowi Borejdo. Ciężki przemysł Zagłębia Dąbrowskiego porucznikowi Saperowi. Omówię tylko przemysł węglowy.

Biura przemysłu górniczego ulokowano w dyrekcji kopalń księcia Pszczyńskiego przy ulicy Powstańców. Dla hutnictwa przejęto budynek leżący obok, byłej dyrekcji hutniczej.

W tym czasie przyjechał również do Katowic inżynier górniczy Stanisław Kossuth. Przed wojną był Naczelnikiem Wydziału Węglowego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. W czasie okupacji był delegatem Rządu Polskiego urzędującego w Anglii. Jego zadaniem w czasie okupacji było opracowanie struktury przyszłego przemysłu górniczego, jak również przygotowanie kandydatów na obsadzenie kopalń po wycofaniu się Niemców. W Katowicach był więc szarą eminencją. Sam nie starał się zająć żadnego, bardziej ekspoz-

nowanego stanowiska. Miał duży wpływ na obsady poszczegól-
nych stanowisk w górnictwie, jak i na organizację prze-
mysłu węglowego.

Został powołany Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego. Generalnym dyrektorem został izraelita, porucznik inżynier Franciszek Topolski. Jego zastępcą inżynier Władysław Biernacki. Dyrektorem technicznym inżynier Bolesław Krupiński. Dalsze stanowiska objeli - inżynier Franciszek Jopek - dział górniczy, inżynier Michał Bednarski - wydział węgla kamiennego, inżynier Kazimierz Suszyński - wydział węgla brunatnego. Inżynier Stanisław Kossuth był sekretarzem Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego. Inż. Tadeusz Laskowski przejął wydział przeróbki mechanicznej. Inżynier A. Kwieciński wydział mierniczy. Inżynier Olezowski wydział mechaniczny. Inżynier Mieczysław Kwaśniewicz sprawy podsadzki płynnej. Inżynier Jan Bayer był zastępcą dyrektora technicznego.

W momencie tworzenia się obsad górniczych tak w Centralnym Zarządzie Przemysłu Węglowego, jak i na kopalniach występowało wiele spłec. Tarcia te nie wpłynęły jednak ujemnie na szybkie przejęcie zakładów, zorganizowanie obsad i uruchomienie wydobywania.

Aby pełniejszym był obraz, należy zaznaczyć, że w czasie okupacji w miarę zmniejszania się rezerw ludzkich, koniecznych dla zasilania armii i innych służb z nimi związanych, Niemcy wcielali do wojska również i górników. Ubywało pracowników dołonych. Zastępowano ich jeńcami różnych

narodowości. W miarę zbliżania się frontu, zwiększono wysyłanie pracowników górnictwa do innych robót. Były to budowy lotnisk koło Oławy, oraz pędzenie podziemnych korytarzy w górach Sudeckich. Lokowano tam fabryki pracujące dla wojska.

W górnictwie na przedkach roboczych za jednego górnika z prawdziwego zdarzenia, dawano dziesięciu jeńców na przodek roboczy. Gdy to nie wystarczało na uzyskanie zadanego wydobycia, proponowano górnikom zwiększenie ilości jeńców do dwudziestu jeńców na przodek roboczy. Taka duża ilość pracowników na jednym przodku zamiast pomagać utrudniała pracę, hamowała wydobycie.

Konieczność utrzymania wydobycia przy braku odpowiedniej ilości kwalifikowanych kadr górniczych, poważnie obniżało bezpieczeństwo pracy na dole. Zmniejszały się obsady przy robotach zabezpieczających. Większość pracowników rzucono do prac wydobycia.

W momencie przejmania kopalń węgla kamiennego przez Władze Polski Ludowej, na wszystkich kopalniach węglowych były poważne pożary dołowe. Konieczność ich zwalczania zmusiła jeszcze Niemców do tamowania całych zaognionych pól górniczych. Poważnie zmniejszyły się zasoby przygotowane do eksploatacji.

Polskie techniczne obsady, które po wyzwoleniu objęły kopalnie, w pierwszej kolejności zmuszone były - dla zwiększenia stanu bezpieczeństwa - przystąpić natychmiast do jak najszybszej likwidacji dołowych pożarów. Należy

podkreślić poważne zasługi pozostałych na kopalniach górników, którzy z całym zaparciem i energią cechującą polskich górników, zabrali się do odrabiania skutków niemieckiej rabunkowej, niszczycielskiej gospodarki.

Należy podkreślić, że w Śląsko-Dąbrowskim Zagłębiu Węglowym na kopalniach były tylko nieznaczne uszkodzenia. Natomiast na terenach zachodniej części Zagłębia Śląskiego - Opolszczyzna - zniszczenia były znacznie poważniejsze. Na terenach tych było osiem zakładów hutniczych, które uległy poważnym uszkodzeniom. Jedynie - huta w Bobrku była stosunkowo najmniej zniszczona. Niemcy wywieźli z niej wprawdzie zgniatacz, lokomotywy i urządzenia warsztatów mechanicznych. Natomiast Gliwicka Wytwórnia Hur została całkowicie zdemontowana. To samo było i w Stalowni "Łabędy".

Największe zniszczenia były w wielkich zakładach "IG Farbenindustrie" znajdujących się w lasach pod Kędzierzynem. Tam pozostały tylko ruiny z większości urządzeń przemysłowych produkujących w czasie okupacji benzynę syntetyczną.

Wspomnę tu jedno charakterystyczne zdarzenie. Prof. inż. Błażej Roga zaraz w pierwszych dniach zwładzając zakłady Chemiczne w Kędzierzynie znalazł porzuconą platynową siatkę. Walata się wśród zniszczonych rupieci. Grasowali tu już szabrownicy, lecz siatka nie znalazła się w zakresie ich potrzeb. Kawałek brudnej siatki nie zwrócił ich uwagi, a przedstawiała bardzo poważną wartość.

Są to słowa profesora Rogi: "Porównać te rabunki można z grabieżą Tatarów".

Kopalnie zachodniej części Zagłębia Śląskiego uległy uszkodzeniom. Niemcy zdążyli zatopić niektóre poziomy wydobywcze na kopalniach: "Flora", "Sośnica" "Gliniec", "Makoszowy" i "Concordia". Zatopienie tych poziomów spowodowało poważne zniszczenia w robotach dołowych. Wpłynęły one na opóźnienie rozpoczęcia prac wydobywczych. Poważnemu opóźnieniu uległo pełne osiągnięcie zaplanowanego wydobywania węgla. Największe trudności były na kopalni "Concordia". Odwodnienie tej kopalni ukończono dopiero prawie po rocznej pracy, a więc w lutym 1946 roku.

Wyłoniła się następna trudność. Był to brak drzewa dla obudowy pedzonych chodników, zabierek i ścian oraz dla wymiany obudowy w najbardziej zagrożonych robotach. Chodziło przede wszystkim o chodniki wentylacyjne.

W związku z przesuwającym się na zachód frontem woj-skowym, zaistniała konieczność przekucia torów normalnotorowych na szerokotorowe jakie posiadał Związek Radziecki. Na bocznych liniach w Polsce pozostawały tory normalnotorowe.

Dowóz drzewa dla kopalń nieraz musiał się odbywać przez wyręb, obróbkę, załadowanie, przeładunek i wyładunek drzewa na kopalniach przez pracowników górnictwa. Tak więc na górników spadały dodatkowe prace, co przy niedostatecznych obsadach na kopalniach, stwarzało wyjątko-

no trudne warunki pracy, aby osiągnąć zaplanowane wydobyć.

W 1938 roku na terenie Polski było 49 głębinowych kopalń węgla kamiennego, o rocznym wydobyciu 38,1 milionów ton. W 1945 roku na wyzwolonych terenach doszło 20 dołowych kopalń węgla kamiennego o wydobyciu w 1938 roku 31,3 milionów ton. W czasie wojny wszystkie te kopalnie dawały około 92 milionów ton. Biorąc pod uwagę przytoczone cyfry widać, jak wielki wysiłek musieli wykonać wszyscy pracownicy węgla kamiennego, aby pokonać wszystkie te trudności, jakie napotykali, aby wykonać nałożone plany.

W czasie okupacji bardzo poważnie zmniejszyła się ilość kwalifikowanych pracowników górnictwa tak fizycznych, jak i technicznych. W obozach zagłady oraz przy różnych okazjach straciło życie wielu inżynierów, techników i kwalifikowanych górników. Byli to zwłaszcza ci, którzy brali czynny udział w Powstaniach Śląskich oraz w pracach polskich organizacji na Śląsku. Straty te należało jak najszybciej wyrównać, należało szkolić górników wszelkich stopni. Była to więc trzecia poważna trudność w planowym rozwoju górnictwa węgla kamiennego. Przybył nowy dział górniczy - górnictwo węgla brunatnego, wraz z jego przeróbką mechaniczną - brykiety - i chemicznym jego wykorzystaniem

W pierwszym okresie Centralny Zarząd Przemysłu Węglo-

wego powołał 12 Zjednoczeń Przemysłu Węglowego. Dla tych Zjednoczeń, należało stworzyć pełne techniczne i administracyjne obsady.

Zasadniczą troską Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego było poprawienie warunków bezpieczeństwa pracy na kopalniach. Stworzenie możliwie najlepszych warunków pracy. Dostarczenie koniecznych ilości węgla i koksu dla przemysłu i dla ludności.

Poważną trudnością była aprowizacja. Przy zakładach, zjednoczeniach i w Centralnym Zarządzie Przemysłu Węglowego utworzono stołówki dla zaaprowizowania załóg. Tak zjednoczenia, jak i zakłady, kopalnie wysyłały własnych pracowników w teren. Na własną rękę prowadziły zakupy, względnie zamiany. Za węgiel otrzymywano wszystkie artykuły rolne. Wożono je własnymi ciężarowymi samochodami.

Następną trudnością było zaopatrzenie załóg i ich rodzin w materiały tekstylne, bieliznę, ubrania, obuwie itp. Dokonywano tego częściowo z zabezpieczonych poniemieckich magazynów. Było to nie wystarczające.

Dla lepszej aprowizacji Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego wystarał się o przydział przejętych opuszczonych poniemieckich majątków rolnych. Przez dłuższy czas były one ośrodkami aprowizacyjnymi dla górnictwa.

Bardzo poważną trudnością było zaopatrzenie górnictwa w maszyny i urządzenia górnicze. Na terenie Polski przed wojną nie istniały poważniejsze fabryki wytwarzające maszyny górnicze jak np. młotki górnicze, wiertarki,

maszyny węgłowe, sprężarki powietrzne, wentylatory i inne typy ciężkich maszyn potrzebnych dla górnictwa. Kopalnie pokrywały swoje zapotrzebowania z importu - z Niemiec, Austrii, Szwecji. Dostarczały je firmy - z Niemiec Flotmann i Eickhoff, Demag; z Austrii Böhler i inne. Umożliwiało to firmom niemieckim penetrację Polski. Istniała wprawdzie w Katowicach w Zależu mała fabryczka inżyniera Różyckiego, ale to był załazek fabryki maszyn górniczych.

Należało stworzyć centralę dla zaopatrzenia materiałowego, w maszyny i urządzenia dla kopalń, zakładów przeróbczych, koksowni. Powołać Centralę Zbytu Węgla. Zorganizować biuro projektów górniczych i inne komórki, które nie istniały przed wojną.

W miarę więc, jak stabilizowały się warunki pracy, na kopalniach i innych zakładach ściśle związanych z górnictwem, stworzono centralę zaopatrzenia materiałowego. W jej ramach wydzielono centralę drzewną, aby uniknąć dziwnych zjawisk. Drzewo dla kopalń dolnośląskich dowożono z karpackich lasów. Dla kopalń górnośląskich na odmienną - z lasów sudeckich.

Takich trudności w początkowym okresie, w okresie planowania władz przemysłu węglowego i planowego wydobycia, było bardzo wiele.

Aby scalić w jeden organizm różne zagraniczne Spół-

ki węglowe i hutnicze istniejące na terenie Polski przed wojną, trzeba było przemysłać i przepracować wiele zagadnień. Jak wielką była różnorodność, mówią same nazwy tych przedsiębiorstw - Giesche S.A. - produkowała węgiel kamienny, metale kolorowe, cynk, kadm, ołów, kwas siarkowy, wyroby szamotowe, porcelanę techniczną, chemiczną i stołową. Zakłady Nobelchego - produkowały węgiel kamienny, brykiety, metale kolorowe, cynk, ołów, kwas siarkowy. Kopalnie księcia von Pless - węgiel kamienny, smołę destylowaną, oleje smołowe, lepik, cegłę szamotową. Kopalnie księcia Bonnersmarcka - węgiel kamienny, wyroby szamotowe, cegły. Godula S.A. - węgiel kamienny, koks, siarczan amonu, smołę, benzol, drewno miękkie i twarde z własnych lasów. Czerniekie Towarzystwo Węglowe - węgiel kamienny. Rybniekie Gwarectwo Węglowe - węgiel kamienny, brykiety, koks. Towarzystwo Bezimienne Kopalni Węgla "Czeladź" - węgiel kamienny. Śląskie Kopalnie i Cynkownie - węgiel kamienny, metale kolorowe, cynk, kadm, i wyroby z metali kolorowych, kwas siarkowy, kwas azotowy, kwas solny, siarczan cynku, siarczan sodowy i inne wyroby chemiczne. Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe "Saturn" - węgiel kamienny, Portland-cement, kostkę betonową.

Z tego krótkiego zestawienia widać, że produkcja zakładów górniczych nie obejmowała tylko sam węgiel, brykiety i koks i nie tylko różne pochodne przy produkcji koksu. Produkowały te zakłady czy też przedsiębiorstwa i spółki

górnictwo inne wyroby nie mające bezpośredniej więzi z węglem kamiennym. Zakłady produkujące surowce górnicze były w gestii Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego. Produkcja metali kolorowych podlegała Centralnemu Zarządowi Przemysłu Hutniczego. Wyroby szamotowe były też w gestii hutnictwa. Wyroby ceramiczne należały znowu do innej centrali przemysłowej.

Na kopalniach węgla pracowały elektrownie, które podlegały centralnym władzom energetyki.

W pierwszym wielo okresie Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego miał za zadanie scalić wszystkie przejęte zagraniczne przedsiębiorstwa i spółki górnicze jak i polskie kopalnie, w jeden organizm węglowy. Wydzielić zakłady nie produkujące węgla, brykietów, koksu, ze swej gestii i przekazać je odpowiednim centralnym zarządom. Wydzielić majątek, urządzenia i pracowników. Długa to lista różnych przejęć, rozdzieleń i przekazania. Wymagało to wielu wspólnych uzgodnień, wielu posiedzeń, targów, aby rozwiązać jak najrealniej i najbardziej ekonomicznie cały ten problem.

Należy sobie zdać sprawę, że nie było żadnych odgórných szczegółowych wytycznych dla wszystkich tych problemów. Tworzono je z dnia na dzień w zależności od wyłaniających się zagadnień i energii poszczególnych kierowników.

Były dwa nurty - opracowanie inżyniera Stanisława Kossutha, które popierał inżynier Włodzisław Biernacki

i opracowanie inżyniera Bolesława Krupińskiego. Należy tu z całą surowością zaznaczyć, że między tymi opracowaniami nie było zasadniczych różnic. Występowały one przeważnie przy obsadzie czołowych stanowisk, lecz nie odegrały poważniejszej roli w zorganizowaniu przemysłu węglowego.

Inżynier M. Biernacki stanął na stanowisku, że w pierwszej kolejności wszyscy pracownicy przemysłu górniczego powinni wrócić na stanowiska, które zajmowali przed wojną. Obsada naczelnych dyrektorów zjednoczeń była w rzeczywistości trzech osób - inżyniera Stanisława Kossutha, inżyniera M. Biernackiego i inżyniera B. Krupińskiego. Ostatnie słowo miał generalny dyrektor inżynier Fr. Fogelski.

Przygotowane w czasie okupacji listy obsad poszczególnych stanowisk uzgadniano w zależności od zgłaszających się inżynierów i techników oraz czasu przejażdżenia wyzwolonych poszczególnych kopalni.

Przytoczę tu jeden charakterystyczny wypadek:

- Kolego inżynierze Kyszką, - wyjeżdżacie do kopalni "Debiętko". Tamte strony znacie bardzo dobrze, gdyż przed wojną byliście tam dyrektorem. Tu macie pełnomocnictwo jako przedstawicieli Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów - polecenie to wydał naczelny dyrektor techniczny inżynier Bolesław Krupiński.

- Tam jeszcze trwają walki - stwierdził Kyszką.

- Właśnie o to chodzi, aby radzieckiemu dowódcy przedstawić jak ważną jest ta kopalnia, a właściwie jak

ważnym jest cały zakład. Kiedy możecie wyjechać ?

- Samochód stoi przed dyrekcją, więc natychmiast wsiadam. Po drodze wpadnę tylko do kolegi Mamasia u którego się zatrzymam. Muszę go powiadomić o swoim wyjeździe.

- Dobrze, kolego. Na stojący przed budynkiem wóz, macie również potrzebne papiery. Rozkaz opiewa na wyjazd do Rybnika.

Inżynier Ryszka dojechał do Nikołowa. Zbliżając się, usłyszał coraz intensywniejszy ogień nie tylko artyleryjski, lecz również i ciężkich karabinów maszynowych. Za Nikołowem pod lasem stały radzieckie baterie artylerii. Ogień był skierowany w kierunku zachodnim. Za baziskami stały radzieckie czołgi przygotowujące się do natarcia.

Zatrzymuje go radziecki patrol. Do starszego sierżanta - starszyny, Ryszka zwrócił się energicznie.

- Proszę mnie natychmiast zaprowadzić do oficera najbliższej jednostki wojskowej.

Sierżant przygląda mu się ze zdziwieniem i mruczy:

- Cywile w autach myślą, że to zabawa. Zachciwem im się dotrzeć do oficera prowadzącego natarcie.

Obok drogi zaczynają padać pociski wystrzelone przez niemiecką artylerię.

- Wsiadajcie z wozu. Gdzie się chcecie wozem pchać. Mam wam żołnierza. Zaprowadzi was do willi w tym parku - pokazał ręką. - Tam drogi rozdzielają się. Jedna idzie

na południe, druga na zachód.

Inżynier Ryszka zostaje doprowadzony do oficera. Stwierdza, że to tylko starszy porucznik. Żąda od niego, aby go natychmiast zaprowadzono do najstarszego rangą oficera na tym odcinku. U porucznika wywołuje to poważne zdziwienie. Wstaje i doprowadza Ryszkę do pokoju obok. Za stołem siedzi pułkownik, mężczyzna w średnim wieku i studiuje wojskowe papiery.

Doprowadzający Ryszkę oficer melduje:

- Przyprowadziłem cywila, który upiera się, że musi rozmawiać z najstarszym rangą oficerem. Na moje zapytanie w jakim celu przyjechał autem, nie dał odpowiedzi.

Porucznik po złożeniu meldunku wycofał się. Ryszka pozostał sam z pułkownikiem. Zobaczył krzesło obok stołu, postawił go naprzeciw pułkownika i wygodnie usiadł. Pułkownik cały czas obserwował jego ruchy. Był to brunet o pociągłej twarzy. Oczy świdrowały przybysza.

- Kto wam pozwolił siadać ? - wypowiedział dość ostro. Odczuwało się niezdecydowanie pułkownika.

- Nie przywykłem prosić o pozwolenie - stwierdza Ryszka.

- A Któż wy jesteście, że w ten sposób odzywacie się do mnie, pułkownika Nadzieckiej Armii.

- Jestem Pełnomocnikiem Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów Rządu Polskiego.

- Nie rozumiem kim jesteście - w głosie nie było

już takiej pewności siebie u radzieckiego pułkownika.

- Mam pełnomocnictwa odpowiadające ambasadorowi Rządu Polski Ludowej.

Pułkownik coś waży w sobie. Nad czymś zastanawia się. Wpatruje się w inżyniera. Ryszka nie spuszcza wzroku z pułkownika.

- W jakim właściwie celu zgłosiliście się do mnie ?

- Panie pułkowniku. Wasze natarcie idzie w kierunku kopalni "Dębieńko". Jest to kopalnia węgla koksującego. Tam jest również koksownia, a koks z niej jest podstawą dla procesów hutniczych. Potrzebna jest stal dla prowadzenia dalszych walk. Proszę więc wydać takie polecenia, aby zakłady te nie uległy zniszczeniu.

- To dziwne. Cywil chce mnie narzucić, jak ja mam wojować.

Rozkłada mapę, studiuje ją i po pewnym czasie zwraca się do przybyłego inżyniera.

- Pokażcie, o które zakłady nam chodzi.

Ryszka objaśnia.

- Na północ są wysokie stożkowe hałdy, z których jest doskonała obserwacja. Za zakładami po stronie zachodniej płynie rzeczka, która w południowej części ma rozlewiska i bagna. Jedyne drogi z tego rejonu to linia kolejowa w kierunku Rybnika i druga droga kołowa w kierunku południowym. Zagonem czołgów wykonanym na północ od zakładów "Dębieńko" pod lasy można przeciąć linię kolejową biegnącą do Rybnika,

a następnie szosą łączącą Rybnik z Gliwicami. Jeżeli za Dębińskiem pójdzie silny atak czołgów na południe, to Niemcy będą się musieli natychmiast wycofać z rejonu zakładów "Dębieńko".

Porucznik uważnie słuchał wywodów inżyniera Ryszki i bacznie obserwował podawane przez niego topograficzne szczegóły.

Na zakończenie serdecznie uściśnął mu rękę.

- Dziękuję za informacje. Zrobimy wszystko, aby zakłady "Dębieńko" nie zostały zniszczone.

Porucznik dotrzymał przyrzeczenia. Skierował czołgi w kierunku północno-zachodnim, gdzie przyszło do starcia z czołgami niemieckimi. Uszkodzeniu uległ główny rurociąg gazowy koksowni "Dębieńko" o średnicy 1 metra. To zagrażało zatrzymaniem ruchu koksowni i poważnie miejscowej okolicznej ludności. Załoga koksowni w aparatach oddechowych uszczelniała otwór w rurociągu, z którego uchodził gaz. Jak zdyscyplinowaną była załoga tej kopalni świadczy to, że gdy walki trwały jeszcze w odległości około ośmiu kilometrów od tej kopalni - wydobywała już 700 ton na dobę.

Inżynier Ryszka po powrocie mógł zreferować dyrektorowi Krupińskiemu wyniki swojej misji.

Pozostali Niemcy działają.

Z obozu w Dachau wrócił górnik Franciszek Popiołek. Przed wojną był aktywnym działaczem polskim na Górnym Śląs -

ku. Jako sztygar o zdecydowanych polskich przekonaniach, był przez Niemców stale zwalczany. Pozostał na Śląsku i tu odnaleźli go hitlerowcy. Zamknęli go do obozu. Franciszek Popiołek był mocnym człowiekiem i udało mu się przetrwać okupację.

Po powrocie na Śląsk zjawił się w Centralnym Zarządzie Przemysłu Węglowego. Postanowił pomimo fizycznego i nerwowego wyczerpania zgłosić się natychmiast do pracy. Zaszedł tam, aby zaciągnąć języka. Na drzwiach niektórych pokoi były już tabliczki, wizytówki, stwierdzające, kto w danym pomieszczeniu urzęduje. Zaczął je odczytywać. Po korytarzu krącił się młodzieniec. Nie miał chyba więcej jak szesnaście lat. U pasa wisiał pistolet, a on sam robił srogą minę. Lustrował wszystkich wchodzących. Zlustrował i przybyłego Popiołka, gdy ten zatrzymał się przed drzwiami pokoju generalnego dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego inżyniera Topolskiego. Popiołkowi nazwisko to nie mówiło. W czasie kilkunastoletniej pracy w górnictwie nie spotkał się z takim nazwiskiem.

- Czego obywatel tu szuka ? - pouszedł do niego uzbrojony chłopiec.

- Czytam nazwiska. Czy to zabronione?

- Kręcenie się po korytarzach zabronione. Tu są ludzie pracy, a nie waleśajacy się.

Popiołek obrócił się i krytycznym okiem zmierzył zadzierzystego młodzieńca.

- A wy, obywatelu, jaką funkcję tu pełnicie ?

Popiołek był wysokim mężczyzną, a uzbrojony chłopczyk mógł przejść pod jego pachą.

Nie wasza rzecz jaką pełnić funkcję. Radzę wam nie kręcić się tutaj, bo będę zmuszony was zatrzymać - wypowiadając te słowa nasrożył się i rękę położył na kaburze.

Popiołek wroszył ramionami i dalej odczytywał tabliczki na drzwiach. Nieraz stanął. Odczytał: Karol Orzoga. Tak przecież nazywał się jeden z jego kolegów górników. Otworzył drzwi. Stanął jak wryty. Za biurkiem siedział nie jego kolega Karol Orzoga, lecz gestapowiec oprawca z obozu. W momencie wejścia Popiołka do pokoju, ten zwrócił głowę w jego kierunku. Zbladł. Poznał Popiołka. Zerwał się od biurka i skoczył w otwarte drzwi do drugiego pokoju. Zanim Popiołek się zorientował, tamten zatrzasnął przed nim drzwi. Popiołek wyskoczył na korytarz. Wilhelm Springer znikł za zakretem korytarza.

Nasrożony młodzik stał przy drzwiach.

- Łapać gestapowca - krzyknął Popiołek.

Na korytarzu zrobił się ruch. Otwierały się drzwi, wybiegali z nich pracownicy, utrudniając pogon za uciekającym Niemcem. Nie złapano go.

Uzbrojony młodzieniec tymczasem zatrzymał Popiołka. Zaprowadził go do pokoju straży przemysłowej. Komendantowi złożył meldunek o zajściu. Był świadkiem, a komendant od Popiołka żądał wyjaśnień.

- Wilhelm Szpringer przed wojną był pracownikiem w dyrekcji kopalni księcia Pszczyńskiego. Z obozu ulotnił się wcześniej. Zabrał ze sobą dokumenty Karola Orzoga, zamęczonego na śmierć w obozie. Pracując tu przed wojną miał dokładne rozeznanie przejść i wyjść z gmachu dyrekcji. W Katowicach jest spalony. Zjawi się znowu na Dolnym Śląsku, lecz pod innym nazwiskiem.

Komendant straży przemysłowej słuchał jego wyjaśnień z pełnym niedowierzaniem.

- Poproszę was obywatelu o papiery, o osobiste dokumenty.

Popiołek podał mu papiery z obozu. Widząc, że ten dokładnie je przegląda, dodał:

- Ja tu mam kolegów. Mogą zaświadczyć o mojej pracy tak przed wojną, jak i o zachowaniu się w obozie. Nie wielu wprawdzie nas przetrzymało okupacyjny terror, ale kilku się znajdzie. Nie wiem, czy wyratował się dyrektor inżynier Michał Bednarski. On dobrze mnie znał.

Na brzmienie tego nazwiska komendant podurwał się ze stołka.

- Proszę iść ze mną.

Zaprowadził Popiołka do pokoju inżyniera Bednarskiego. Gdy weszli, inżynier zerwał się ze stołka i serdecznie uściskał Popiołka.

- Jak to dobrze, że żyjecie sztygarze Popiołek. Nieraz myślałem o was. Jak udało się wam przetrwać te po-

tworności obozowe. W tej chwili nie mam wiele czasu, lecz wszystko, co będę mógł, to dla was zrobić.

Komendant, po cichu wysunął się z pokoju.

Na biurku inżyniera Mieczysława Zapalskiego zadzwonił telefon. Przerwał dyskusję nad planem podziału prac w świeżo utworzonym Biurze Projektów Górniczych Przemysłu Węglowego. Podniósł słuchawkę.

- Słucham, tu Zapalski.

- Proszę natychmiast zgłosić się w Urzędzie Bezpieczeństwa. Mówi major Skorba. Sprawa bardzo pilna.

- Panie majorze, czy nie dałoby się tego spotkania przenieść na jutro? - mam pilną i ważną konferencję.

- Nie, towarzyszu inżynierze. Konferencję odłóżcie na jutro.

Zapalski przeprosza kolegów. Podaje, że musi się zgłosić w Urzędzie Bezpieczeństwa. Prosi kolegę Winiewicza, aby go zastąpił i w dalszym ciągu prowadził rozdział prac.

Zapalski był bardzo zdziwiony, że wzywają go do Urzędu Bezpieczeństwa. Każde wezwanie tych władz uważane było za możliwość niepowrótca do normalnych zajęć. W najlepszym wypadku powodowało poważne napięcie nerwów.

- Dobrze, inżynierze, że zgłaszacie się. Sprawa jest niecierpiąca zwłoki. Naczelne Władze Urzędu Bezpieczeństwa w związku z wypadkiem na kopalni "Brynica" postanowiły zrobić proces pokazowy. Wiedzą, że był tam sabotaż ze strony pracow-

ników technicznych. Zginęło kilku niemieckich jeńców. Zatruciu uległ również jeden z tutejszych górników. Nostaniecie akta dochodzeń śledczych i na ich podstawie sporządźcie ekspertyzę. Proszę potraktować to jako zlecenie poufne i bardzo pilne.

Major Skorba wręczył Zapalskiemu teczkę z aktami.

- Proszę, pamiętajcie, że są to akta poufne i nie mogą się dostać w niepowołane ręce.

- Panie majorze, czy nie moglibyście tej sprawy poruczyć komuś innemu. Ja w obecnym okresie mam bardzo dużo ważnych prac. Kończymy projekt organizacji Biur Projektowych Przemysłu Węglowego. Pili o nią generalny dyrektor inżynier Topolski.

- W naszych kartotekach wy jesteście wyznaczeni jako ekspert dla poważnych wypadków w kopalniach. Ten wypadek jako sabotaż - pożar umyślnie spowodowany, musi zaopiniować odpowiedni fachowiec.

Zapalski zapoznaje się z aktami sprawy. Zeskakuje go, że aresztowani zostali nadsztygar Wincenty Zapala i sztygar Józef Struzik. Obu znał bardzo dobrze. Przed wojną pracowali na tej właśnie kopalni, na której był kierownikiem robót górniczych. Byli zdecydowanymi Polakami, świetnymi fachowcami w górnictwie. Obowiązki wypełniali z ambicją. Byli sprawiedliwi w stosunku do pracowników kopalni. Wśród polskich górników cieszyli się bardzo dobrą opinią.

Komu zależy na szkalowaniu ich ? - zastanawiał się.

Chyba pozostałym tu Niemcom. Szczegółowo zapoznaje się z zeznaniami. Na ich podstawie stwierdza, że pożar powstał na upadłej taśmowej. W zeznaniach podano, że było to podpalenie. Zatrutych, zagazowanych znaleziono w chodniku. Tędy odpływały dymy i gazy spalinowe.

Na kopalnię jedzie z Janem Sienką, wyznaczonym przez Urząd Bezpieczeństwa do wspólnego opracowania ekspertyzy. Szczegółowo bada stan wyrobisk górniczych w miejscu pożaru.

Zeznania świadków oskarżenia nie zgadzają się ze stwierdzonym przez nich stanem faktycznym. Wiadomym było, że w pierwszym okresie po przejęciu oswobodzonych kopalń istniały częste wypadki samozapalenia się taśm transportowych. Na upadłej nie stwierdzili nagromadzenia pyłów węglowych. Dozór techniczny wykonał wszystkie zarządzenia, zgodnie z przepisami o bezpieczeństwie pracy w kopalni.

Zapalski coraz bardziej był przekonany, że w zaistniałym pożarze obaj zaarrestowani technicy nie ponoszą żadnej winy.

Opracowuje ekspertyzę. Punkt po punkcie zbija wszystkie zarzuty istniejące w zeznaniach. Z gotowym opracowaniem podpisanym przez obu ekspertów zgłasza się do majora Skorby. Ekspertyza obejmuje kilka stron maszynopisu. Major Skorba pilnie studiuje przedłożony elaborat. Patrzy z uśmiechem na Zapalskiego:

- Bardzo wam towarzyszu inżynierze dziękuję. Opracowana ekspertyza jest poważnym i wartościowym dokumentem.

Jasno z niej wynika, że obaj technicy są niewinni.

Na trzeci dzień Zapalskiego proszą znów do telefonu.

- Towarzyszu inżynierze, proszę przyjść do Urzędu Bezpieczeństwa. Takie polecenie otrzymaliśmy od majora Skorby.

Major Skorba przyjmuje inżyniera Zapalskiego z wielką rezerwą. Z zachowania jego widać, że jest niezadowolony z ekspertyzy wykonanej przez niego.

- Centralne Władze Urzędu Bezpieczeństwa uważają, że ekspertyza jest nieścisła. Proces pokazowy musi się odbyć. Termin procesu został już wyznaczony.

- Panie majorze, ja jej zmienić nie mogę. Jako inżynier górnik fachowiec w węglu kamiennym, nie mogę wydać opinii sprzecznej z moimi stwierdzeniami.

Major zastanawia się. Następuje dłuższa, denerwująca cisza.

- Inżynierze, proszę wobec tego podać dwóch innych inżynierów. Im przekazany tę sprawę. Muszą to być fachowcy z dłuższym stażem w dotowych robotach w kopalni.

- Trudno mi kogoś z kolegów polecać. Będą mieli do mnie pretensje. Nie chcę obarczać ich tak odpowiedzialnym zadaniem. Mają sami wiele prac do wykonania. Muszą przede wszystkim pilnować przyjętych na siebie obowiązków.

- Musicie kogoś podać. Ja od tego nie odstąpię.

Zapalski zastanawia się. Po dłuższej chwili proponuje:

- Proszę oddać tę sprawę inżynierowi Nowakowskiemu i sztygarowi Grądzielowi. Obaj to starzy fachowcy-górnicy.

Po kilku dniach do Zapalskiego zgłasza się inżynier Nowakowski.

- Co za kawały robicie kolego Zapalski ? Dzwonił do mnie major Skorba z Urzędu Bezpieczeństwa. Od was mam otrzymać akta sprawy pożaru w kopalni "Brynica". Ma być proces pokazowy. Według twierdzenia majora Skorby to był sabotaż.

- Ja nie uznaję tego wypadku jako sabotaż.

Wszystkie akta tej sprawy są u mnie w tej lewej szufladzie - pokazał ręką. - Jest tam i moja ekspertyza. W tej chwili bardzo was przepraszam. Muszę natychmiast wyjść na chwilę. Zaraz wracam.

Gdy wrócił, wręczył Nowakowskiemu akta sprawy, protokoły dochodzeń. Zatrzymał tylko swoje orzeczenie.

Inżynier Nowakowski opracował nową ekspertyzę. Przesłano ją znowu do Warszawy. Nie różniła się niczym od ekspertyzy Zapalskiego.

Po kilku tygodniach obaj zatrzymani technicy zostali zwolnieni, a pokazowy proces nie odbył się.

Na panewce spaliło jeszcze jedno niemieckie sabotażowe posunięcie. Nie wszystkie kończyły się tak szczęśliwie. Gdy ekspertami byli nie fachowcy lub też słabe i bojaźliwe jednostki, zastrzeżenia wydawali sprzeczne z ich własnymi

przekonaniami.

Przytoczę jeszcze wspomnienia inż. Tadeusza Rumansforfera. Muszę cofnąć się w ostatnie miesiące okupacji hitlerowskiej.

Tadeusz był kierownikiem ratownictwa górniczego na kopalni.

Powiadomiony przez łącznika miał się wieczorem stawić w górniczym szpitalu na osiedlu Zarzecze. Odprawę zarządził komendant Śląskiego Ruchu Oporu. Godziny odpraw były ustalone, zmieniano je co miesiąc. Ta odprawa nie była w programie. Było to wyjątkowe wezwanie. Odległość - którą miał pokonać wynosiła kilka kilometrów. Wsiadł na rower, którym przyjechał łącznik.

Tego dnia jesienny wiatr w 1944 roku nie usprawiedliwiał rowerowych wycieczek. On nie miał wyboru.

Górniczy szpital był dobrze obasyłanym punktem spotkań. Ruch był tam duży. Wyłożona praca górników przy bardzo marnym zaopatrzeniu oraz przy napiętej sytuacji politycznej, powodowały liczne na kopalniach wypadki. Po drodze spotykał niemieckie patrole. Zbliżał się wieczór, gdy znalazł się w Zarzeczu.

Rower zostawił na portierni i szpitalnym dziedzińcem doszedł do tylnego budynku, orodzonego drutem kolczastym. Nad bramą wisiał napis: "Oddział Zakaźny" - "Unbefunden Eintritt Verboten".

Furtką wszedł za ogrodzenie. Stał przed bocznym

wejściem. W cieniu został zatrzymany przez wartownika.

- Hasło - usłyszał wypowiedziane słowa.

- Pożar - podał Tadeusz.

- Kopalnia - proszę schodzić.

Korytarzem doszedł do zamkniętych drzwi. Dwa razy krótkie pukanie, przerwa, dwa długie. Drzwi automatycznie otwały się. Za nimi w poczekalni pielęgniarz. Znowu hasło i odzew.

- Czekają już tylko na was. Wszyscy są obecni.

W niedużym pokoju za biurkiem lekarskim siedział mężczyzna w średnim wieku. Twarz miał skupioną. Trudno było określić jego wiek. Siwizną przyprószoną czupryną, bruzdy na twarzy, robiły go starszym. Kiteł lekarski nie kontrastował z obliczem. Po wejściu Tadeusza urwała się rozmowa. Skinieniem głowy przywitał się z zebranymi. Mężczyzna w białym kitlu wskazał mu krzesło przy biurku.

- Czekaliśmy tylko na was. Nie rozpoczynałem zebrania, a mam do przekazania bardzo pilne i ważne wiadomości. Nie będę się rozwodzić, przejdę od razu do tematu dzisiejszego zebrania.

Proszę dobrze zapamiętać wytyczne Polskich Władz Oporu, które zaraz podam. Naszemu wywiadowi udało się w Katowicach dostać ostatnie ściśle tajne zarządzenia władz okupacyjnych, wydane do wszystkich jednostek Gestapo w sprawie zachowania się na wypadek konieczności opuszczenia Śląska. Posiadamy odbitki tych zarządzeń sporządzone na

cienkiej bibułce. Odbitki te w żadnym wypadku nie mogą dostać się do rąk niemieckich. Każdy z obecnych dla swego zakładu dostanie odpis na bibułce.

Wszystkich zebranych poruszyły te słowa. Pierwszy raz bezpośrednio zetknęli się z komendantem w białym kitlu. Zebrania odbywały się pojedynczo. Najwyżej dwie osoby. Dzisiaj było ich sześciu.

- Wytyczne obejmują zadania dla poszczególnych zakładów. Wyjaśnię ogólnie. Ze wszystkich kopalń mają być wysłani młodzi górnicy do stacji ratowniczych w Bytomiu. Podano imienne spisy i daty wysyłki. Z innych zakładów, np. z hut wytypowani zostali młodzi pracownicy. Nazywa się na fachowe przeszkolenie, do Niemiec. Wszyscy wytypowani to młodo armatnie. Zostaną umundurowani i wysłani na wschodni front, który szybko zbliża się do Śląska. Tych wszystkich należy powiadomić i przerzucić przez Olkusz do Generalnej Guberni. Tam przygotowane są już dla nich Kenn-karty i papiery do dalszej jazdy. Wytyczne przewidują również zniszczenie zakładów. Na kopalni musimy się liczyć z pożarami i zatopieniami. Na hutach ma nastąpić demontaż głównych urządzeń i wysłanie ich na Zachód. Zakłady mają być zaminowane i w momencie wycofania się wysadzone w powietrze - podawał w skupieniu.

O wszystkich zaabsorbowanych na podległych zakładach, niemieckich czynnościach należy natychmiast zawiadamiać Polskie Władze Oporu. Kontakty przez łączników do miejsc-

wych komendantów. Należy pogłębić konspirację Ruchu Oporu. Każdy żołnierz Oporu aresztowany teraz przez Niemców to nie tylko niepowetowana strata w terenie, ale również prawie pewnośc jego śmierci. Im bliżej jest front, tym większa u Niemców nerwowość i zwiększanie się znęcania nad bezbronną cywilną ludnością. Powtarzam, należy zrobić wszystko, aby straty naszych sił Oporu zmniejszyć do minimum.

W czasie przemówienia twarz jego stała się coraz bardziej skupiona i zacięta. Na czole pogłębiały się pionowe bruzdy.

- Rozdam odpisy niemieckich zarządzeń. Proszę sobie je tutaj przeczytać. Nazwiska zapamiętać. Po zapoznaniu się zniszczyć, spalić tu w piecu. Każdemu z obecnych wręczył bibułkowe odpisy niemieckich zarządzeń, a zwracając się do Tadeusza dodał:

- Te są najpilniejsze, bo już jutro musicie zawiadomić tych wszystkich, którzy w pierwszej turze przewidziani są do wyjazdu. Musimy się z tym liczyć, że Gestapo już jutro ich aresztuje, gdy po dniu będą wyjeżdżać z kopalni. To dotyczy wszystkich. Adres w Olkuszu znacie. Przerzuty przez granicę tylko w nocy, chyba, że uda się dostać bezpieczne papiery na dzienny przejazd przez granicę.

Od poszczególnych zebranych podały dodatkowe pytania, lecz ze względu na bezpieczeństwo, komendant w kitlu przer-

wał dalsze rozmowy, polecając wychodzić pojedynczo.

Górnicy mogą wracać przez główną portiernię, natomiast inni wyjdą przez boczne, przygotowane i zabezpieczone wyjście.

Zebrani pochylili się nad wręczonymi im bibułkami. Starali się zapamiętać nazwiska i niemieckie zarządzenia. Rumans, który miał najdalej, przestudiował wręczony mu odpis, zwinął go jak papieros i wsadził do płaszcza. Pożegnał zebranych, przeszedł przez podwórzec szpitalny. Z portierni zabrał rower. Portier wyszedł za nim przed bramę, oglądnął się a zbliżwszy się do ładcusza - powiedział:

- Uważajcie. Wieczorem wzmocnione patrole. Mogą was zaczepić. Z waszej kopalni w tutejszym szpitalu leży po ciężkim wypadku górnik Alojzy Socha. Gdyby się mnie zapytali potwierdź, że byliście go odwiedzić. Pielęgniarki będą nowe. Po zmianie. Socha jest nieprzytomny. Nie zmieni przez was podanej informacji. Pamiętajcie: - Alojzy Socha.

Tadeusz siadł na rower. Minął górnicze osiedle i szosą skierował się w kierunku Katowic. Wiatr dmuchał mu w twarz. Niebo było pogodne, lecz dymy nad Śląskiem zastaniały gwiazdy. Spieszył się. Musi jak najprędzej dojechać do domu. Wyteżył wzrok. Przed sobą zobaczył oświetlone auto stojące na szosie.

Koło niego stali Niemcy. Wyciągnął z kieszeni bibułkę i zrobił z niej kulkę. Przejeżdżając stwierdził, że szo-

sa jest przez Niemców zablokowana. Nie zatrzymując roweru kulke bibułki wsadził w usta. W następnej chwili usłyszał:

- Halt.

- Doskoczyło do niego dwóch Niemców. Lufy rozpylaczki wymierzyli w jego pierś. Kazali zejść z roweru. Nastąpiła rewizja. Indagacja skąd wraca. Poco był w szpitalu. Kogo odwiedzał. Zapisali dane z Kennkarty, jego wyjaśnienia i pozwolili dalej jechać. Była ciemna noc, gdy znalazł się w domu.

W robotniczych ogródkach działkowych wrzesał pracujących. Tak nią byli wszyscy zajęci, że nie widzieli tego, co się wśród nich działo. Cieszyli się przynajmniej okrucami ciepła, które dawało im jesienne słońce w tych ciężkich okupacyjnych czasach. Odrywali się od codziennej grozy, jaka stała wisiła nad ich głowami. Chociaż zmęczeni, tu pracując odpoczywali. To był paradoks życia w którym tkwili.

W pełni sił mężczyzna, ubranie dobrze wyszerzone i zniszczone, wsparty na łopacie prowadził przyciszoną rozmowę z innym górnikiem, którego surowa twarz z licznymi bruzdami zdała się być maską. Błyszczały tylko oczy. Sekate ręce od górniczej roboty drgały pod wpływem wewnętrznego napięcia. Wymiana zdań była żywą. Patrząc z daleka, miało się wrażenie, że cała dyskusja toczy się nad pracą w ogródku.

- Widzę inżynierze, że dzisiaj na kopalni mieliście sporo roboty. Ledwie na nogach się trzymacie. Kiedy się to skończy ?

- Tak Janie, miałem dzisiaj ciężkie przejścia. Postanowili kilkunastu naszych młodych górników wysłać do Niemiec - nerwowe drgnienie przebiegło przez jego twarz. - Twierdzą, że na przeszkolenie. Ja to dobrze znam. Mundus, karabin i front. Nie zgodzisz się, obóz.

Przy każdym słowie drgnęła jego twarz, a spoczywająca ręka kurczowo zacisnęła się na rękojeści łopaty.

- Udało się ? - spytał wyczekująco i nie czekając na odpowiedź oglądnięt się w koło. Wiadomo nawet tu hitlerowcy nasadzili swoich ludzi.

- Tak, lecz w Moasie mam teraz najzacieklejszego wroga.

Pomimo uśmiechu Tadeusza poznał Borówka, że sprawa ta nabiera coraz większego znaczenia. Trzeba będzie rozteńczyć nam nim większą opiekę. Trzeba mu dać stałe ubezpieczenie, rozmyślał.

- To niedobrze, to mściwa bestia. Musicie się dobrze pilnować. Znam go jeszcze z dawnych lat. Pracowałem pod nim. Był sztygarem oddziałowym. Za każde polskie słowo - bił w twarz, pionoł się z wściekłości, wysyłał na najgorsze roboty. Obcinał i tak marne zarobki. To jest zwierze w ludzkim ciele - oglądnięt się nerwowo pod wpływem dawnych wspomnień.

- Nie mogłem dopuścić, aby naszych ludzi rzucili na poniewierkę dla kaprysu ich zbankrutowanej, nazistowskiej teorii, - tłumaczył się.

Borówka wpatrzył się w Tadeusza swymi mądrymi oczyma. Czytał z nich jak z otwartej książki. Ze słów tegoż bił żar oddania się całą duszą polskiej sprawie. Sprawie polskich górników, maltretowanych przez teutońskich najęźdźców. Katowanych przez hitlerowskich zbirów za to, że byli i pragneli pozostać Polakami, tu na polskiej ziemi, na polskiej kopalni nie mieli prawa nawet nazwać się ludźmi.

Widział on niejedno poświęcenie, niejedno nieszczęście i nie jedną radość. Umiął ocenić człowieka, lecz to, co teraz przechodzili to już był taniec na linie nad przepaścią. Nie można dopuścić do jak by kończąc swoją myśl aruknął

- Piotr Przykowski w Popieliskach musi natychmiast szykować izbę.

- Cóż to Janie chcieliście powiedzieć ? Do Popielisk się wybieracie. Taż to kawał drogi - uśmiechając się indagował.

- Przyda się, przyda się. Ja wam mówię przyda się i to może niedługo. Ja wiem, że wy macie lepsze wiadomości, wy czytany, ale ja mam też swój rozum i niejedno widzę i słyszę, czego wy nie postrzegacie i nie możecie usłyszeć. Na starego dziada Niemcy nie zwracają takiej uwagi jak na was - kiwał się głową.

Tadeusz nie pozwolił mu dalej mówić. Czuł, że dotyczy to jego osoby. Nie lubił, gdy roztkliwiano się nad nim. Cenił starego Borómkę. Wiedział, że ma on wielki mir wśród górników i dużo można było przez niego zrobić. Był małomówny, lecz każde wypowiedziane przez niego zdanie - miało głęboki sens. Zmienił więc temat.

- Wście Janie, dotychczas po pracy w kopalni brałem się do pracy w ogródku. To zrobiło mi znakomicie. Uspokajało nadszarpnięte nerwy. Gdy zmęczyłem się fizycznie, to w tym czasie odpoczął już umysł i mogłem dalej głową pracować.- Przyjacielsko poklepał Borómkę w ramię.

- Inżynierze, są granice, których nie wolno przekroczyć. Nasz organizm to nie guma, aby dowolnie dawała się napinać - kiwał życzliwie swoją głową.

- Macie rację Janie. Dzisiaj nawet myślenie sprawia mi ból fizyczny. Objechałem roboty na dole. Musiałem niektórych górników uprzedzić.

- Nie mogliście to któremuś z naszych polecić ?

- Nie było czasu kochany Janie. Musieli uciekać powietrznym szybem. Przy wyjeździe czekało już Gestapo. Żebyście widzieli, jak mnie zmierzyli gdy wysiadłem z klatki. Gdyby mogli, to życiem by mnie upiekli. Na razie jestem jeszcze potrzebny, jako jedyny, wyszkolony kierownik ratownik, znający całą kopalnię. Nie sądzę aby mnie tu długo zostawili. Słyszałem, że ma przyjechać cała niemiecka drużyna ratownicza z Bytomia.

W słowach tych czuło się udrękę i ból. Niezmierną troskę o to, kto da moralną pomoc tutejszym górnikom, gdy jego zabraknie.

Zapatrzyli się obaj w pole, gdzie sterczała żelazna wieża, jakby chcieli się przekonać, czy tantym się udało. Czy na czas otwarto i zamknięto kratę na szybie, aby mogli wyjść niezauważeni. Za to groził obóz. Borówka tylko oczyma podziękował Tadeuszowi.

"Zdawałem sobie sprawę, że tak, jak dotychczas niedługo już będę mógł pracować. Niemcy coraz bardziej mnie podejrzewają, a ta bestia Woas jawnie mi to zarzuca. Czuję, że w wielu wypadkach przekreśliłem jego plan."

Tak, Tadeusz nie raz przejrzał jego myśli i mógł na czas uprzedzić górników. A tymczasem obecna sytuacja wymaga jeszcze większego wysiłku, podwojenia, a nawet potrojenia wysiłku. Jeszcze większej waczności, a tu siły zaczynają odmawiać posłuszeństwo.

Już czwarty rok od chwili nawet w myśli nie chciał wspominać tego przykrego momentu. Dotychczas trwał na posterunku. Nie cofnął się mimo szykan, poniżeń i gróźb. Pozostał wśród swoich górników.

Borówka jakby czytając w jego oczach dorzucił.

- Już niedługo. Idzie świeży posiłek od wschodu. Zmiecie to szwabekie nasienie. Nie zostanie po nim ani śladu.

- Lecz walka trwa. Niekończące się szeregi naszych ofiar. Ilu nas zostanie? Ilu będzie zdolnych do podjęcia

rzetelnej, wytężonej pracy, po tylu przejściach?

Tadeusz nie dokończył swoich wywodów, gdyż żona jego która w tym czasie nadeszła, jakby nie słysząc ostatnich słów męża rzekła:

- Tadeusz, wzywają cię na kopalnię.

- Co się stało? - uprost odruchowo zapytał.

- Groźny pożar na kopalni "Edward". Dzwonił s tygar Chmielewski. Woas polecił, abys natychmiast się zjawił.

Popatrzyli sobie w oczy. Zobaczyła nie tylko skrajne zmęczenie, ale i coś więcej, coś nowego, czego dotychczas nie było. Nie rozumiała, lecz wewnątrz odczuła, że grozi mu niebezpieczeństwo. Jakaś trwoga złapała ją za gardło, w sercu poczuła kłujący ból. Ból, którego powodu nie umiała by ustalić. Łapała wprawdzie Tadeusza na niedopowiedzeniach, na niedokończonych zdaniach, lecz nie zdawała sobie sprawy nad grozą, która wisiła nad jego głową. Do domu przychodził zawsze uśmiechnięty pomimo zmęczenia, zawsze spokojny pomimo trosk, kłopotów, zmartwień i obaw o całą załogę kopalni. Wszyscy byli mu jednakowo bliscy, jednakowo wartosciami jako Polacy i górnicy.

Tadeusz uściśnął wyciągniętą rękę Borówki, ucałował swoją Helenkę i jak automat poszedł w kierunku kopalni.

Obserwowała go przez lzy. Wiedziała, ile wysiłku go to wszystko kosztuje. Wiele energii, silnej woli będzie musiał zebrać, aby wykonać czekające go zadanie. Był kierownikiem wszystkich kopalnianych akcji ratowniczych. A

dzisiaj sytuacja musiała być specjalnie niebezpieczną, wyczuła to z głosu telefonującego sztygara. Wezwano go na sąsiednią kopalnię.

Stała wpatrzona w oddalającego się męża, a tępy ból stawał się coraz większy. W podświadomości czuła, że może go więcej żywym nie zobaczyć. Wzdrygnęła się na tę myśl i jak spłoszony ptak chciała za nim biec, aby popatrzeć w te szare, ukochane, mądre oczy. Przytulić się do niego, usłyszeć uspokajające słowa.

Powstrzymał ją Borówka, mówiąc:

- Nie wolno utrudniać i tak ci źle ci chaili. Proszę być spokojną, wróci - dodał z naciskiem.

Gorące łzy spływały jej po twarzy. Nie wstydzila się ich. Kochała Tadeusza nie tylko jako swego męża, najlepszego przyjaciela, głowę domu, lecz nie mniej kochała go i za to, że nigdy nie uchylił się od obowiązku ratowania górników w kopalni. Przedzej sam by zginął, jak pozwolił, aby zginął któryś z nich. Była córką górnika. Miała w swej krwi odczucie obowiązku, pomocy towarzyszom pracy. Dumną była z niego. Nigdy się przed niczym nie cofnął. Wiedziała, że każdy z nich stoczyłby za nim w ogień. On dla nich był ojcem i bratem.

Zanim Tadeusz doszedł do biura, był znów sobą. Siłą woli przełamał zmęczenie. Przemyślał plan dalszego działania. Na placu kopalnianym czekał na niego sztygar Chmielewski. Uścisnęli sobie dłonie, popatrzyli w oczy, zrozu-

mieli się.

- Dzwonił Woas, jest na kopalni "Edward". Rozkazał, aby pan tam natychmiast przyjechał z jednym zastępem ratowniczym. Ratownicy są już zaalarmowani. Lada moment powinni być.

Tadeusz wyczerpując siły, spokojnie zapytał:

- Który zastęp wezwany ?

- Ferdyna. Brak tylko Kokosa. Za niego wezwałem Nowaka.

- Dobrze panie Franciszku. Na nich mogę polegać.

Nowak trochę słaby, młody - jakby dla usprawiedliwienia dorzucił.

- Nie było nikogo starszego, tłumaczył się Chmielewski.

- Jakie meldunki z pożaru ?

- Jak podają, ogień powstał na upadkowej w pokładzie Fanny. Pole zachodnie. Całą załogę musiano z kopalni wycofać. Jak dotychczas ognia nie dało się opanować. Ich dwie drużyny zajęły się ratowaniem ludzi. Nie miał kto stawiać tam. Wyszkolonych ratowników wystali przecież do Niemiec dla ratowania własnych dóbr po alianckich nalotach. Pożar rozszerza się gwałtownie. Pole zachodnie stracone.

- Czy wszyscy wyratowani? - dopytywał się Tadeusz.

- Czterech wyniesiono zatrutych. Jak twierdzi lekarz będą żyli.

- To wszystko? - dopytywał się, jakby czegoś więcej

chciał się dowiedzieć. Nie zdradzał swoich myśli, lecz zrozumiał go Chmielewski.

- Nie. Brak górnika Stefana Kmity, elektrykarza Józka Masprzaka i cieśli Andrzeja Wodronia - uśmiechnął się do swojej myśli - woss wścieka się. Mieli ich skierować do Bytonia. Ci na dole nie zostali. Mogą ich szukać oglądnął się przy tych słowach.

- Dziękuję wam, panie Chmielewski, spadł mi ciężar z piersi. O tych trzech najwięcej mi chodziło.

- Są już bezpieczni. Pależałoby rozpuścić pogłoskę, że zginęli w kopalni. Gorzej z ich żonami, czy potrafią znieść badania Gestapo? Trzeba będzie jakoś ogłędnie czuwać nad nimi.

- Bardzo dobrze, panie Franciszku. Wy też pilnujcie się. Nie wolno nam stracić ani jednego naszego człowieka. Dajcie o tym znać staremu Borówce. Jak wyjad, spotkamy się u Sliwy. Musimy ustalić dalsze postępowanie, być w pogotowiu. Musimy zwiększyć ostrożność.

- Kogo więcej powiadomić ?

- Na razie nikogo. Na miejscu ustalimy.

Rozmowę ich przerwał Ferdyn.

- Panie inżynierze, zastęp gotowy do akcji, - morderwał. Tadeusz zlustrował wszystkich. Nie w jednej akcji brali razem udział. Rozumieli się wymienicie. Wszyscy, za wyjątkiem Nowaka byli wytrawnymi ratownikami. Sprawność tę uzyskali dzięki wytrwałej swojej pracy. Nie opuścili ani

jednego z ćwiczeń mających za zadanie stałe utrzymanie ich w gotowości do akcji ratowniczej w kopalni. Mieli przy tym pełne zaufanie do inżyniera.

- Aparaty sprawdzone ?

- Tak jest.

- Pochłaniacze rezerwowe i rezerwowe butle tlenowe zabrane ?

- Tak jest.

- Mój aparat ?

- Sprawdzony.

Załadowali się na ciężarówkę, która pognęła przez osiedle górnicze. Dyle jak najprędzej. W tej akcji nie raz minuty stanowią o szczęśliwym wyniku. A sprawny zastęp ratowniczy czas liczy na sekundy.

Przystawali mieszkańcy osiedla wpatrując się w podjeżdżący samochód. Poznali ratowników ze swojej kopalni.

- Jedzie inżynier - stwierdził Stachoń.

- Ferdyna zastęp, widziałeś ? - dorzucił jego kolega Klita.

- Wielka robota się święci, bo obaj jadą w kierunku kopalni "Edward" - uzupełnił Stachoń.

Przejeżdżający na rowerze ładowacz Kudelko krzyknął.

- Na "Edwardzie" ogień. Dym wali szybem wentylacyjnym. Załoga wyjechała.

Otoczyli go ludzie. Pytaniom nie było końca. Czuć w nich było troskę, obawę, nie tylko o bliznich i znajomych,

o całą załogę, lecz również o całą kopalnię.

Ze zgrzytem hamulców zatrzymał się samochód przed stacją ratowniczą w kopalni "Edward". Tadeusz wyskoczył i wpadł do środka. Zastał cały niemiecki zarząd kopalni wschodniego okręgu polskiego zagłębia: Woas, Bremke, i Critscho.

- Czemu tak późno ? ryknął Woas. Dyscypliny nigdy się nie nauczycie.

- Musieliśmy was wezwać, gdyż nasi ludzie są bardzo przemęczeni - usprawiedliwiał się Bremke, niemiecki kierownik kopalni "Edward".

- Za mało macie wyszkolonych ratowników na kopalni.

- Nie wasza to sprawa. Nie wezwałem was na modrkowanie. Słuchać i wykonać, co rozkaże, unosił się Woas.

Tadeusz zagryzł wargi. Nie wolno ich teraz drażnić. Nie wolno dać poznać, co się o nich myśli. Spotkam się jeszcze, dokończył w myśli, a zwracając się do Bremkego zapytał.

- Proszę mi w krótkich słowach podać sytuację.

Sam nachylił się nad planami, aby wgłębić się w ten labirynt podziemnych chodników. Wiedział, że idzie o wielką stawkę. Plan dojścia do ognia musi mu zostać w głowie. Musi go utrwalić sobie jak na kliszy, na którą w każdej chwili będzie mógł spojrzeć. Może przyjdzie samemu prowadzić cały zastęp. Kopalnię "Edward" znał, ale niedostatecznie. W tej kopalni nie był już parę lat, a w tym cza-

sie zaszkły przecież zmiany. Część pól już odbudowano, a nowe rozcięto.

- Ogień powstał na upadowej - wyjaśniał Gritsche - nie został na czas rozpoznany, gdyż zużyty prąd powietrza z tej upadowej płynie osobnymi chodnikami wentylacyjnymi, wprost do szybu "Alfons". Dziś na drugiej zmianie dostał się w dymy dozorca Waloszczyk idąc na szyb wentylacyjny. Zanim zaalarmowano załogę, ogień przerzucił się na chodnik poprzeczny, a dymy poszły i na inne pola. Obecnie ogień przesunął się ku przekopowi. Grozi przedostanie się i do dalszych partii kopalni. Na czwartym chodniku poprzecznym, za upadową, o tu - wskazał na planie - jest tama z drzwiami. Ciąg powietrza rwie nią. Musi się ją koniecznie zamknąć.

- Kabel na szybie uszkodzony. Wentylator zatrzymany - dodał Bremke. - jednak pod wpływem ognia ciąg powietrza jest nadal bardzo silny. Trzeba wszystko zrobić, aby zatrzymać pochod ognia.

Tadeusz wpatrywał się w plan. Ustalał działanie. Myślenie przerwał mu brutalny głos Woasa.

- Zjedziocie na dół i tą tamę zamkniecie. Nad czym się tutaj zastanawiać. Ja wydałem wam już polecenie. Na co czekacie ? Tadeusz natychmiast zdał sobie sprawę z całego niebezpieczeństwa. Trzeba chodnikiem przejść nad upadową, gdzie szaleje ogień. Jeżeli pożar zbliżył się do czwartego chodnika poprzecznego, można zostać odciętym.

- Kto nas poprowadzi ? - zapytał.

Nasi pracownicy, Dyzzy i Trefon. Wprawdzie dzisiaj byli już kilka razy na dole w akcji, lecz jeszcze raz muszą zjechać - wyjaśnił Gritsche, - nie mamy ani jednego ratownika, który by nie był dzisiaj na dole.

Tadeusz nie pytał w jaki sposób powstał ogień na upadłej. Podświadomie wyczuł, że nastąpiło podpalenie. Plan akcji miał gotowy. Jeślibym miał narazić ratowników, rozkazu nie wykonam i tylko ja poniosę konsekwencje za to. Muszę jednak zrobić wszystko, aby ratować kopalnię. Niemcy uciekną, lecz kopalnia zostanie. Nie mogę dopuścić do jej zniszczenia. Wprawdzie boję się tylko o tym myśleć. Brzeczyszy zjazd, to pretekst, rozmyślał. W razie czego sam pójdę - może się uda, chociażbym miał zostać odciętym, zdecydował.

Przed stacją czekał cały zastęp, z takim napięciem i zdecydowaniem, że Tadeusza samego nie puszczy. Nie mówili o tym ani słowa, lecz gdy na nich spojrział, odczuł to, wprost widział w zaciętych ustach, napiętych twarzach. To była ich decyzja.

Byli i obaj ratownicy z kopalni "Edward". Usłyszał urywek rozmowy - nie doszliśmy. - Zrozumiał, lecz nie dał poznać po sobie, lecz tylko ostry ból przeszył mu serce, że tak słabym jest i nie potrafi zażegnać tragedii.

Stanął przed zastępem, a patrząc im w oczy powiedział.

- Sytuacja bardzo ciężka. Od nas zależy, czy szczęśliwie wyjedziemy z dołu. Musimy dojść do tony za upadłą - podkreślił to z naciskiem - od tego zależy wiele. - Zatrzymał się na chwilę - musicie dać z siebie całą energię, więcej

jak kiedykolwiek dotychczas. Ja liczę na was, - wymawiał ostatnie zdanie powoli, lekko przyciszonym głosem, z naciskiem, przenosząc wzrok z jednego ratownika na drugiego.

Cały zastęp wpatrywał się w niego. Znał ich na wskroś. Za nim pójdą wszędzie. Bez wahania, bez zastanowienia się, bez słowa. Nie jedną już akcję ratowniczą wykonali. Zawsze szczęśliwie wracali. Jedynie tylko Nowak, czy on wytrzyma? - powracała myśl. I teraz patrząc na jego młodzieńczą rumianą twarz, na której brak było tego napięcia, jakie cechuje wytrawnych górników jeszcze raz sam siebie zapytał - czy mam prawo zabrać go ze sobą? czy mam prawo wciągnąć go nieprzygotowanego należycie do tej ciężkiej akcji? - szybko jednak odpowiedział sobie - tak, i on musi zdobyć srebrną odznakę ratownika, a uzyskuje się ją tylko za wyjątkowo trudną akcję.

Z boku obserwował go Woas. Na grubych, mięsistych wargach czaiła się ochydną, lubieżną mściwość, a plugawa myśl rozkoszowała się mykami zastępu.

Je nie będę odsyłał do obozów. Ja sam na kopalni krematorium urządzę - lubował się tą myślą - tego inżyniera zniszczę. Nie będę się liczyć z tym, że zginie przy tym kilku czy nawet kilkunastu górników. Ustaliłem plan, wszystko gra. Pospalenie, uszkodzenie kabla, zatrzymanie wentylatora. Do momentu dojścia do tawy przez zastęp, przepali się węgiel między chodnikiem a upadową, żywcem się spalą.

Skrzyżowali ze sobą wzrok. Zadrżał Woas pod wpływem

spojrzenia Tadeusza, tyle było w jego wzroku zaciecia i pogardy dla niego, że Bremle i Britsche spaścili głowy.

- Ferdyn, wszystko gotowe ?

- Tak jest, inżynierze.

Słowa i odpowiedzi padały jak ciężkie szabli.

- Zjeżdżamy. Maski założymy na podszybiu - dorzucił, zapinając aparat na plecach.

W pamięci przeglądał całą trasę. Wyczytał ją z planów i teraz jeszcze raz ją sprawdzał. Zjazd na poziom 350. Przekonem 200 metrów - głównym chodnikiem w poładzie Fanny 300 metrów, pochylnią około 60. Czwartym chodnikiem po rozciągłości będzie 200 metrów. Przejście na opadową wentylacyjną. Za nią w odległości około 50 kroków powinna być tama z drzwiami. Ojście i zamknięcie jej - to nasze zadanie. Zdaje się takie proste, lecz czy się uda? Hutowników nie można forsować. Może jeszcze raz będzie trzeba zjechać - rozmyślał - zanim doszli do szybku zjazdowego.

Nieczynne urządzenia sortowni robiły przykre wrażenie. Tadeusz, przyzwyczajony do ich stukotu i szumu jaki tam w czasie pracy panował odczuwał wprost fizyczny ból z powodu ich martwoty. Coś, jak zwalony chorobą organizm, który dopomina się, woła ratuj, ratuj ... Zniknęli w klatce. Sygnał - i pozostał na powierzchni tylko ruch liny, która kręcąc się jak wąż zbiegała w czerni kopalni.

Cisza Przerywa ją tylko słaby głos tarcia kłotki o kierownicę. Jak syk jadowitego węża, który ukrył się w tej czerni pod ziemią. Słabo migocą światła ich górniczych lampek.

Na podszybiu przyitały ich ledwie widoczne smugi białego dymu.

Po wyjściu z klatki Ferdyn rozpoczął sprawdzanie założenia masek i szczelność aparatów.

- Ziemba, dociągnąć maske. Waloszek, tak, teraz dobrze. Nowak, dokręcić węza. Cieśla przetrzeć szybę.

Tadeusz patrzył na pracę Ferdyna, gdy przeprowadzał szczegółową kontrolę. Od dokładności dopięcia aparatu i szczelności maski zależy przecież życie ratownika. Najmniejsza nieszczelność, najmniejsze niedopatrzenie może spowodować zatrucie a nawet i śmierć.

Założone maski zmieniły ludzi. Węze gumowe, pochłaniacze, butle z tlenem, przemieniły ich w dziwnych, jakby nie z tego świata potworów. Głos Ferdyna wydającego polecenia i odpowiedzi ratowników z trudem przedostawały się z masek.

Tadeusz jeszcze raz sam zlustrował cały zastęp, a zwracając się do nich powiedział.

- Zastęp prowadzi Dyszy. Trefon i Ferdyn na końcu. Ruszamy.

Ratownicy zginęli w przekopie. Coraz dalej migają ich światełka. Gdy weszli w główny chodnik w pokładzie Fanny, posuwali się powoli. Wprawdzie widoczność była dobra, lecz byli przecież na nieznaną dla nich kopalnię. Prowadził ich sprawdzic Dyszy, ratownik tej kopalni, lecz z jego kroku widać było, że jest mocno zmęczony.

Tadeusz wyteżzał wzrok, aby uchwycić mijaną drogę. Każdy najmniejszy nawet szczegół stawał się ważnym. Był drogowskazem mijanych dróg.

Szli w milczeniu i skupieniu. Jak upiory posuwali się wśród napływających dymów, rozświetlając je niesionymi przez siebie elektrycznymi lampkami. Mimo, że widoczność stawała się coraz gorsza, to jednak im, doświadczonym ratownikom wystarczała aby bez wahania posuwać się.

W ciszy głuchym echem odbijały się kroki. Zapadały w czerni chodnika i ginęły hen gdzieś w dymach. Był to pochód upiorów, nęcący ciszę pod ziemią.

Z każdym krokiem widoczność stawała się gorszą. Światła lampek nie przebijały już dymu. Pomimo wyteżenia wzroku - Tadeusz z trudem przebijał dymną zasłonę. Nie mógł dokładnie utrwalić przebywanej drogi. Na pochylni liczył ją krokami. Po dojściu do czwartego chodnika dymy stały się tak gęste, że już na odległość wyciągniętej ręki z trudem widzieli jeden drugiego. Teraz posuwali się dotykając wyciągniętą ręką swego poprzednika. Droga była męką. Pot zalewał oczy, a parujące wypłynął maski, utrudniał oddychanie, jednak nieustraszenie posuwali się naprzód.

Naraz zachwiał się Dyszy, idący na czele. Tadeusz wyczuł to pod ręką i natychmiast zatrzymał zastęp. Zemdlałego uchwycił pod rękę, pojął zaistniałą sytuację. Wyczerpanie u Dyszego. Nie możemy iść dalej, musimy go wynieść, a więc trzeba wracać nie doszedłszy nawet do tany, a kończąc swoją myśl powiedział:

- Dyszy zastąpił, Ferdyn na czoko. Zemdlałego poniosła Ziemia i Nowak. Po dojściu do przekopu zmienili ich Cieśla i Kocot. Wiedząc ostrożnie, by nie naruszyć maski. Przede mną Trefon, ja zamykam pochod.

Słowa ginęły w mrocie i dymie. Noszący musieli zwiększyć wysiłek. Tadeusz był wściekły, bo nie doszli do celu. Nie może sobie wyrobić zdania o całości sytuacji. To jednak, co już widział dawało mu dostateczne pojęcie, że dojście do tany za upadłą jest szaleństwem. Ogień rozszerzył się tak, że pomimo zaknięcia tany za upadłą, trzeba będzie odciąć pole na przekopie. W ten sposób izolować cały pokład Fanny. I tylko w ten sposób będzie można resztę kopalni uratować. Nie wolno szaleć życiem ludzkim.

Wracali znacznie wolniej. Oddech stawał się coraz bardziej utrudniony. Pot pikał, swędziało całe ciało. W skroniach biły młoty. Dochodzili do szybu. I tu pokazywały się białe smugi. Widoczność była dobra. Przed samym szymbem zachował się Trefon. Stracił przytomność i drugi ratownik kopalni "Edward". W tym momencie zastęp wchodził do klatki. Robiąc nadludzki wysiłek porwał zemdłego pod ramię i ciągnął go w kierunku klatki. Ten zwisał jak kiedyś i ciążył jakby był z ołowiu. Miał jeszcze dwa kroki, gdy zdał sobie sprawę, że odbito sygnał wyjazdu. Któryś z ratowników dał sygnał zanim wszyscy znaleźli się w klatce. Tadeusz stając na nogach na blacie klatki odczuł, że drgnęła.

Niesamowita groza dodała mu siły. W rozpaloną głowę

udarła się myśl jak błyskawice. Nogi, nogi obetnie Trefonowi - wciągnąć nie zdąży.

Głuche stuknęło głowa Trefona o blachę klatki. Ostatkiem sił podierał zaisające nogi. Był to moment, sekunda decyzji, która zdecydowała, że nie wyciągnięto samego kadłuba, zostawiając odcięte nogi na dole w kopalni. Było to nie tylko wyzucie niebezpieczeństwa, lecz również błyskawiczna reakcja, zdobyta przez długie lata pracy w kopalni. Reakcja ruchów wyprzedziła nawet myśl.

Tadeusz zaparł się w klatce, podtrzymując w górze nogi zemdlatego. Reszta ratowników stłoczona nie widziała jego wysiłku i nie zdawała sobie sprawy z zaistniałej sytuacji. Pulsująca w skroniach krew rozsądzała mu czaszkę. Mleły ręce, a wyjazd zdawał się trwać wiecznie. Za długo na jego siły.

Wreszcie klatka stanęła na nadszymbiu. Sygnalista Bogacki odciągnął kratę, z rąk tadeusza wysunęły się nogi Trefona. Dopiero teraz zrozumieli wszyscy jaka tragedia mogła się w głębi kopalni rozegrać.

Przerażonymi oczyma wpatrywał się sygnalista w wystające z klatki nogi. Przeniósł wzrok na Tadeusza, a następnie na stojącego obok Nowaka. Zrozumiał, że ten nerwowo nie wytrzymał i że wcześniej dał sygnał do wyjazdu.

Nowak poczerwieniał jak burak, bo i on dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo naraził Trefona i inżyniera. Zdrygnął się, jakby smagnięty biczem.

Tadeusz wyczuł co się dzieje w jego duszy. Aby uspokoić go powiedział:

- Nowak, pomóżcie go wynieść z klatki. Ratownikowi nie wolno tracić nerwów. Sądzę jednak, że w niejednej jeszcze akcji będziemy razem. Dzisiejsze niedociągnięcie nie może się więcej powtórzyć.

Zemdlałym zdjęto maski. Złożono ich na nosze. Oddech ich był ledwie wyczuwalny. Zlepione włosy, zapadłe sinobiałe twarze a na nich czarne smugi od potu. Zamknięte podcienione oczy, zaciśnięte usta, świadczyły o wysiłku jaki wykonali, aby do ostatniego momentu panować nad sobą.

- Ferdyn, wezwijcie ludzi, niech zemdlałych odniosą do izby sanitarnej - a zwracając się do ratowników dodał:

- Wymienić butle i pochłaniacze. Pewnie będziemy musieli jeszcze raz zjechać. Ja idę do Woasa.

W biurze kierownictwa kopalń zastał wszystkich trzech oraz Klamitzera, niemieckiego inspektora z Urzędu Górniczego.

Jeszcze przed otwarciem drzwi usłyszał beztroski rechot Woasa. Na widok Tadeusza bladego jak ściana podawali się jakby ujrzeni upiora. Taka siła i wściekłość biła z oczu inżyniera, że nawet Woas zaleszał się. Gdy Tadeusz zdawał raport z sytuacji i podkreślił, że należy tamować przy przepłacie, Woasowi krew uderzyła do głowy. Podurwał się i ryknął:

- Nie będziemy tracić pola z powodu waszego truchłości.

Tadeusz zbladł jeszcze bardziej. Trzasnął maską o stół i skoczył z pięściami do Woasa. Ty, synie nie dokończył. Woas wyszarpnął pistolet z kabury. Między nich skoczył Klamitzer i złapał za rękę Woasa.

- Ani kroku. Proszę dalej składać meldunek, - zwrócił się do inżyniera - a wy, Woas, schowaj broń.

Na ten moment wszedł Ferdyn z całym zastępem. Tadeusz zdał sobie sprawę z groźnej sytuacji. Wyczytał ją z oczu zastępu. Opanował się.

- Ależ to szaleństwo wysyłać ludzi w środek ognia.

Z ironicznym grymasem popatrzył na niego Woas.

- Mój rozkaz, tama musi być zamknięta.

- Skazuje pan ratowników na pewną śmierć - uniósł się.

Pałały mu oczy, co w trupio bladej twarzy robiło niesamowite wrażenie.

- Nie pytam o zdanie - z pięściami skoczył Woas.

- To są ludzie. Mają rodziny - z naciskiem wyrzucił z siebie Tadeusz.

- Kto? Wy, ludzie? Może jeszcze ośmielicie się powiedzieć, że tacy sami jak my?

- Tak, napewno więcej wartościowi.

- Wy ośmielacie się coś podobnego powiedzieć. Ja wybiję wam to z głowy.

Zbliżył się do Tadeusza i szpicrutą wymachiwał mu przed oczyma. Zdawało się, że każdej chwili uderzy. I znów interweniował Klamitzer, lecz nie był w stanie przerwać

toku słów Woasa.

- Wy, bydlę robocze. My, wyższa rasa panów. Zapamiętajcie to sobie. Jazda na dół. Jeśli rozkazu nie wykonacie, nie macie po co wyjeżdżać.

Tadeusz zagryzł wargi. Musiał zdobyć się na najwyższy wysiłek, aby nie skoczyć i nie trzasnąć pięścią w tą opasłą czerwoną gębę Woasa. Popatrzył na zastęp, który wysłuchał całą wciękłość Niemca. Stali spokojnie, lecz ognie w oczach powiedziały mu bardzo dużo. Powiedziały mu wszystko. Niechby tylko Woas ośmielił się uderzyć, rozerwać go. Oni, ich rodziny zginęłyby uprzedzie w obozach, Woas byłby jeszcze jednym niemieckim bohaterem. Nie wolno mu do tego dopuścić.

- Ferdyn, zjeżdżamy.

- Tak jest, inżynierze - ton, jakim odpowiedział wyraził dużo więcej. Spojrzeli sobie w oczy. Zrozumiał.

- Butle i pochłaniacze zmienione ? - Tu są dla pana, zaraz wymienimy.

Na placu kąpielianym spotkał Chmielenskigo.

- Przygotowaliśmy glinę dla uszczelnienia tamy. Jest i woda w wiadrze. Dobrze by było wziąć ją ze sobą.

- Dziękuję, że pan pamiętał o tym - uściśnął mu dłoń - Nowak weźcie glinę, Kocot wiadro z wodą.

Zjechali. Na podszybiu Tadeusz na chwilę zatrzymał zastęp.

Waloszek, zostaniecie pod szybem jako sygnalista. Za-

dzwonicie na sztygara Chmielewskiego, że was tu zostawi-
łem. Gdybyśmy za 45 minut nie wrócili - przeliczył po-
trzebny czas, zadzwonicie do niego, aby zjechał z ratow-
nikami dla stwierdzenia co się stało z zastępem Ferdyna.
Widział, że Wołoszek chce oponować. Nie dopuścił do tego.

- Ja prowadzę, Ferdyn, wy na końcu.

Klamitser, Bronke i Gritsche zbliżyli się do Woosa i za-
częli go przekonywać, że należy przyjąć projekt inżyniera.
Ten popatrzył na nich jakby nie rozumiał i mruknął - Nein.

Tadeusz zdawał sobie sprawę, że Woos za wszelką cenę
chce zniszczyć cały zastęp. Może zaczął ich podejrzewać,
że należą do polskiej podziemnej konspiracji. W takich wa-
runkach trudne będzie miał zadanie. Nie narazić ludzi na
śmierć na dole, zabezpieczyć kopalnię przed zniszczeniem
i szczęśliwie, cało wyjechać. Rozmyślał: jeśli uda nam się
zamknąć tamę za upadłą, łatwiej będzie można tamować na
przekopie - przekonywał sam siebie. Jeśli ogień przedrze
się do poprzecznego chodnika, gdy będą przy tamie, odet-
nie im drogę powrotną. Wtedy nie ma dla nich ratunku.

Tadeusz pamiętał drogę, więc sam prowadził. Na chod-
niku przed upadłą zatrzymał zastęp, a zwracając się do
ratowników powiedział

- Po przejściu około 200 metrów dojdziemy do upado-
wej gdzie jest ogień. Jeszcze raz nam to przypomnę. Na ra-
zie trzymać się blisko jeden drugiego.

Ruszyli w dalszą drogę. Dym był tak gęsty, że nic nie
widzieli. W miarę posuwania się temperatura stawała się

coraz wyższa. Po plecach ściekał pot.

Po dojściu do upadowej, Tadeusz stwierdził, że lada moment może przerwać się ogień. Zatrzymali się.

- Będziemy przechodzić nad ogniem. W tym miejscu nasz chodnik krzyżuje się z niżej leżącą upadową. Ze mną pójdzie tylko Cieśla. Ferdyn z resztą zastępu zostanie tutaj. Jeśli byśmy do 15 minut nie wrócili, wycofacie cały zastęp, - podkreślił z naciskiem.

- Inżynierze, pozwólcie mi iść ze sobą, a tu niech zostanie Cieśla - prosił Ferdyn.

- Nie Piotrze, on kawaler.

- Na to się nie zgadzamy. Albo idziemy wszyscy, albo nikt. Nie puścimy was samych, - decydująco poparł Ferdyna pozostali członkowie zastępu.

Wiedział, że się nie cofną.

- Tu zostanie Nowak i Kocot. Nie możemy wszyscy pchać się w ten chodnik. My czterej damy sobie radę. Gdybyśmy za 15 minut nie wrócili, to jest gdybyśmy zostali odcięci, wracajcie szybko pod szyb, - zwracając się do Ferdyna dodał - zabrać glinę i wodę.

Cieśla próbował jeszcze protestować, lecz Tadeusz zdecydowanym głosem przerwał jego prośby.

- Wy tu możecie być bardziej potrzebni jak tam, przy tamie. Przechodzić za mną. Trzymać się prawej ściany. Iść w odstępach 2 metrów.

Pod stopami słychać było syki. Ogień przepalał ławę

węgla między chodnikiem a upadową. Znaleźli się wszyscy za nią. Dymy były teraz tak gęste, że nic nie było widać. Temperatura była tak wysoką, że metalowe części parzyły. Pot strugami zalewał całe ciało. Każdy krok był męką, a oni uparcie szli dalej. Jeszcze 20 kroków, 10, 5 Są przy tamie. Z trzaskiem zamkneli ją.

Zabrali się wszyscy do uszczelniania jej gliną. Trzeszczały nagrzane deski, polewali je wodą. Młotały im ręce i nogi. Dusznosc stała się trudną do opisania. Był to wysiłek ponad siły. Skończyli.

- Gracamy. Podać sobie ręce. Ja prowadzę, Ferdyn na końcu. Cała jego myśl skoncentrowała się na jednym. Przejść za upadową. Czuł, że chwiloją się pod nim nogi. Jeszcze kilka kroków. Gdy zbliżyli się do upadowej wśród dymu ujrzał jasność, równocześnie odczuł, że palą się jego nogi.

Buchnęły płomienie. W momencie, gdy Tadeusz miał przejść skrzyżowanie, zorwał się węgiel między chodnikiem a niżej leżącą upadową, odcinając drogę powrotną. Cofnął się. Poparzone miały ręce i palące się nogi. Instynktownie wsiadł rękami ogień na siebie. Nie czuł bólu. Zdał sobie sprawę, że tylko nadludzki wysiłek może ich wyratować.

W tym czasie reszta ratowników znalazła się nad zlejącą ogniem upadową.

- Jesteśmy odcięci. Uratować nas może tylko skok przez ogień. Ja skaczę pierwszy. Jeśli mnie się nie uda - w myśli dokończył i spadną w ogień upadowej - nie próbuj-

cie iść moim śladem. Cofnijcie się prawie pod zamkniętą przez nas tamę. Rozbijcie ją i próbujcie się ratować tamtędy przez górny chodnik. Dobrego marszu będzie około 15 minut. Może wam się to uda. Skakać pojedynczo, w odstępach. Ostatni skacze Ferdyn.

Z upadowej buchały płomienie. Nerwowe napięcie doszło u wszystkich do najwyższych granic.

Tadeusz zebrał ostatek swoich sił. Stanął nad zielejącą ogniem upadową i starał się zbadać jak daleko jest Nowak i Kocot, jak daleko należy skoczyć. Zobaczył tylko jasne dymy i coraz wyżej wznoszące się języki ognia. Cofnął się, wziął rozpęd i skoczył.

W urywkach sekundy uświadomił sobie wszystkie czynności jakie należy wykonać. Obniżyć głowę, aby nie zawadzić o strop chodnika, wyciągnąć ręce, rzucić się piersiami naprzód, aby upaść na drugą stronę, chociażby nogi znalazły się w ogniu. Nie naruszyć aparatu, bo wtedy śmierć też pewna.

Wszystko odbyło się błyskawicznie. Leżąc po drugiej stronie, odczuł jak palą się jego nogi. Kocot i Nowak złapali go za ręce i wciągnęli do chodnika. Podernał się ostatnim wysiłkiem, który pokonał pomimo bólu, dzi ki myśli - musi wszystkich wyratować.

Skakać - krzyknął.

W ogień wyciągnął ręce i łapał skaczących. O jednym tylko myślał - wyratować wszystkich, nie naruszyć aparatów i samemu nie zważyć się w ogień.

Przybyły usiadł na prawędzi łóżka, wpatruje się w niego.

- Dobrze będzie - znowu słyszy znajomy głos.

Tego dnia nie dane mu było rozwiązanie tej zagadki. Zasypiał, budził się, czuł czyjeś ręce, które gładziły jego twarz. Czasem jakieś gorące krople spadały na jego policzki. Nie zdawał sobie z tego sprawy, że to krople szczęścia, które spływały z oczu jego żony Helenki. Jak długo trwał w nieświadomości, półśnie, półprzytomności, nie umiałby podać. Aż jednego dnia zbudził się silniejszym. Wróciły wspomnienia. Stworzył oczy. Chciał zerwać się z pościeli. Ból rzucił go z powrotem na posłanie. Siedzący na ławie mężczyzna poruszył się. Tadeusz upatrzył się w niego. Poznał starego Borómkę.

- Panie Janie, co się stało - równocześnie przypomniał sobie ostatni uścisk.

- Co z Ferdynem? I z górnikami jego zastępu?

- Wszyscy żyją. Odwiedzają was. Wynieśli was z kopalni. Byliście strasznie poparzeni. Nogi i ręce jedna rana. Nasz lekarz kopalniany dla Niemców stwierdził - po takim spaleniu skóry, to pewna śmierć. Dla naszych ludzi, wyjdzie z tego, lecz trzeba go natychmiast wynieść. Niemcy będą chcieli, aby zbadał go ich lekarz. Woasowi pokazano opalonego trupa. Jesteście w Popieliskach.

Z twarzy Tadeusza, gdy usłyszał że wszyscy żyją - stoczyła się łza. Powoli spływała po szaro bladym policz-

ku. Zatrzymała się na włosach zarosniętej brody. Pozostała tam, jak świecąca perła.

- Muszę wam i smutną podać wiadomość. Szttygar Chmielewski nie żyje, wykończył go ten niemiecki sadysta - Hoas. Szkoda go, to był dzielny polski górnik. Pani Helena dzielnie się trzyma. Wosi żakoba. Niemcy przez kilka dni obserwowali ją. Nachodzili w mieszkaniu. Świetnie odegrała rolę wdowy. Was odwiedza tu też, ale musi się bardzo pilnować. Niemcy przez długi czas gonili jak psy gonące. Nasi spisali się na medal.

Długo trwały jeszcze pytania Tadeusza i wyjaśnienia Borówki. Chodziło przecież o te dni, w czasie których Tadeusz był zdala od kopalni.

Działania na froncie postępowały szybko. Tadeusz po wyleczeniu wrócił na kopalnię. Został entuzjastycznie powitany przez górników. Nie wszyscy byli wtajemniczeni w faktyczny przebieg zdarzeń po pożarze w kopalni. Tym większą była ich radość.

Nie danym mu było długo cieszyć się pracą na niej. Wśród oddanych mu górników. Jako stary członek Polskiej Partii Socjalistycznej został powołany do Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego. Wysyłano go na kopalnie, na których górnicy burzyli się. Powstawały napięcia. Nie wszyscy górnicy chcieli się podporządkować zarządzeniom Centralnego Zarządu. Jeździł, uspokajał rozgorączkowane umysły. Nadal się starał, aby zaspakajano najkonieczniejsze do życia potrzeby górników.

Jego rosnąca popularność i autorytet nie podobały się pozostałym na Śląsku Niemcom. Nie podobała się im współpraca coraz głębiej i szorzej rozwijająca się między poszczególnymi rejonami Zagłębia Węglowego. Pozostawieni na Śląsku niemieccy sabotażyści mieli za cel nie tylko niszczyć urządzenia pracujących zakładów, lecz również podburzać Polaków na Śląsku przeciw scaleniu się ich w Zagłębiu Dąbrowskim i Krakowskim. Starali się więc niszczyć wszystkie przejawy współpracy z nową Polską Władzą Ludową.

Użyto swoich wpływów wśród członków Partii. W Urzędzie Bezpieczeństwa mieli swego człowieka, obywatela Zenona Sobotę. Ten wezwał Tadeusza Rumansforfera. Przyszło do cietawej i wiele mówiącej wymiany zdań.

- Obywatelu inżynierze, zachciowa się wam być Trybunem Ludu.

My nie tolerujemy takich osobników, którzy chcą się wynurzyć ponad rządzącą Partię. To, że należycie do P.P.S. nas do was nie przekonuje.

- Stwierdzam obywatelu Sobota, że jesteście fałszywie poinformowani. Właśnie ja podtrzymuję wśród górników łączność z władzami Polski Ludowej. Wyjaśniam celowość i konieczność zarządzeń obecnej władzy.

-- Wy, obywatelu, tu w Urzędzie Bezpieczeństwa robicie z siebie baranka - podniósł głos Sobota.

Tadeusza zaskoczyły te słowa. Dotychczas stale podkreślał na wszystkich górniczych zebraniach konieczność

współpracy z władzami Polski Ludowej. Dzisiaj zarzucają mu sabotaż. Zrozumiał, że żadne słowa w swojej obronie nie będą miały znaczenia. Wpatrzył się w pracownika Urzędu Bezpieczeństwa. Azucila mu się w oczy charakterystyczna jego twarz. Była piegowata, napiętnowana sadyzmem. W myśli zestawiał - śląski blondyn o świdrujących oczach. Przypomniwały mu się słowa Antka Patli z Głowni. - Na terenie powiatu krolnińskiego w szeregach Armii Krajowej był Zenon Sobota.

Opis zewnętrzny tegoż osobnika zgadzał się z danymi Antka.

- "Gdy stwierdziliśmy, że stale kontaktuje się z Gestapo, zwiat z tego terenu".

Sobota unikał spojrzenia Tadeusza, lecz można było przyjąć jako pewnik, że patrząc gdzieś w bok, nie opuścił najmniejszego drgnięcia na jego twarzy. Milczenie trwało długo. Gdy wreszcie popatrzył na Tadeusza, ten odczuł w jego wzroku odrażającą niemiecką butę. To jest istny demon zła, - ustalił w myśli.

- Ostatni raz przestrzegam was. Jeśli nie zmienicie postępowania, wyciągniemy odpowiednie wnioski. Konsekwencją ich będzie odizolowanie was od górników.

Tadeusz zdał sobie sprawę, że Sobota dobrze znał jego stosunek do okupacyjnych władz niemieckich i teraz będzie chciał wykonać to, czego nie udało się Woasowi. Pomimo takiego stwierdzenia nie cofnął się i nie zmienił swej pracy dla górników. Nie wiadomo jak skończyłaby się ta

walka, gdyby nie śmierć Soboty. Przyłapany przez Polskie Władze na współpracy z niemieckimi sabotażystami, sam wykonał na sobie wyrok, zastrzelił się.

Tadeusz przetrwał i ten atak Niemców. Nie zmienił swego nastawienia. Woas, Bronke i Gritsche uciekli z Zagłębia Węglowego przed wkroczeniem wojsk radzieckich. Do Niemiec nie wyjechali. Zatrzymali się na koźalni rudy uranowej pod Jelenią Górą. Na odrutowanym kolczastym drucie terenie byli bezpieczni.

Autentycznymi są podane w opisie wypadki. Autentycznymi są nazwiska Niemców: Woas, Bronke, Gritsche, Klamitzer i Zenon Sobota.

Tadeusz pozostał wierny swemu kierunkowi pracy - "bezpieczeństwo pracy w górnictwie" i dalej znajomością tych zagadnień je wzbogaca w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach.

Rozwój przemysłu węgla kamiennego.

Prace w przemyśle węglowym wymagała stałego rozwoju. Modernizowano stare zakłady. Budowano nowe poziomy wydobycze. Uruchamiano nowe kopalnie i nowe fabryki maszyn, urządzeń i wszelkiego rodzaju sprzętu górniczego. Wysiłek był wielokierunkowy w planowym rozwoju przemysłu węglowego.

Inżynier Michał Bednarski opracował pierwszy 5-letni plan dla Janorznicko-Nikołowskiego Zjednoczenia Węglowego. Potem opracowywali je pracownicy i innych Zjednoczeń.

W myśl wytycznych Naczelnego Dyrektora Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, został opracowany pierwszy w górnictwie węglowym kompleksowy, perspektywistyczny plan rozwoju przemysłu węglowego w Rybnickim Okręgu Węglowym.

Objął on możliwości rozwojowe górnictwa węglowego ROW-u. Wytyczne zalecały opracowanie planów wieloletnich do 1980 roku z wytycznymi do 2000 roku. W planie tym należało podać ogólne możliwości wydobywcze całego rejonu obejmujące rozbudowę istniejących kopalń oraz budowę nowych. W pierwszej kolejności chodziło o takie rejonu w których występują węgle typu koksowego. Chodziło o zbadanie zasobów węgla koksującego i możliwości założenia na tym terenie kopalń o wielkim dziennym wydobyciu.

Nad tym planem pracowała przez kilka lat cała ekipa specjalistów. Nad całością prac czuwał osobiście i korygował wszystkie opracowania Naczelny Dyrektor Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego magister inżynier Jerzy Kucharczyk.

Plan przewidywał nie tylko zagadnienie węglowe, lecz również wszystkie problemy tak zaopatrzeniowe w energię i wodę. Potrzeby lecznictwa, wczasów. Szkolnictwo zawodowe i ogólne. Zapotrzebowanie sił roboczych. Możliwości ich naboru na miejscu. Konieczności uzupełnienia sił roboczych z innych dziedzin i potrzebę budowy dla nich - Domów Górnika, kolonii, zakładów pomocniczych itd.

Rozwi zano nowe problemy związane z eksploatacją węgla w kopalniach metanowych. Dzięki grupie fachowców w dziedzinie odmetanowywania kopalń o poważnych ilościach metanu, kopalnie te stały się bezpieczne w górniczej pracy, a uchwycony metan stał się surowcem energetycznym w hutnictwie Górnego Śląska.

Rozwiązano również zagadnienie silnie zasolonych wód podziemnych w ROK-ie, które pompowane na powierzchnię spływając do Wisły względnie Odry mogły spowodować zniszczenie życia biologicznego tych rzek w ich górnych odcinkach.

Wspomnę tu, że gdyby wody z nowych projektowanych kopalń po zachodniej stronie wododziału ROK-u bez odsolenia spłynęły do rzeki Odry, to do Opola w tej rzece życie biolo-

głębokie przestało by istnieć.

Wspomnę tu jedno poważne zagadnienie, rozwiązanie którego oparto się o najwyższe czynniki rządowe.

W związku z projektowaniem budowy nowych kopalń w Rybnickim Okręgu Węglowym po przeanalizowaniu postępu technicznego, dającego poważne zwiększenie wydajności na jednego pracownika-górnika, okazało się, że możliwości doboru ludzi z tego okręgu nie będą wystarczające i należy liczyć się z poważnym naborem pracowników z innych terenów. To zmusiło do zaplanowania budowy koniecznych mieszkań. Sprawa stała się bardzo pilną.

Plany budowy mieszkań dla nowych kopalń musiały być zatwierdzone przez Wojewódzką Komisję Planowania w Katowicach. Kierownik W.K. Planowania zakwestionował plany budowy nowych mieszkań. Oparł się na opracowaniu jednego z inżynierów, który wystąpił do Związku Radzieckiego stwierdził, że przyjęta wydajność na jednego pracownika jest za niska w stosunku do wyników w Związku Radzieckim. Nie był fachowcem i swoją ekspertyzę wydajności jaką mu podano, nie ujął osobno dla kopalń głębinowych i odkrywkowych, lecz przyjął średnią jako wydajność dla kopalń głębinowych. Nastąpiły poważne trudności i wyjaśnienia które stwierdziły, że opinia warszawskiego eksperta jest nieścisła i nie może mieć zastosowania dla silnie metanowych głębinowych kopalń węgla kamiennego.

Opracowane przez fachowców ROW-u dane okazały się

ściśle, co stwierdzono, gdy zbudowano kopalnie Jastrzębie, Moszczenica, Borynia, a dla załóg tych kopalń rozbudowano 7-mio tysięczne miasto Jastrzębie do 70 tys. mieszkań.

Realizacja tego planu Rybnickiego Okręgu Węglowego dała poważne wyniki ekonomiczne. Polska stała się stałym eksporterem węgla koksującego dla wysokich pieców hutniczych. Zawarte zostały długoletnie kontrakty na poważne dostawy węgla koksującego, między innymi nawet do Japonii.

Nie sposób zebrać i opisać wszystkie nawet te najważniejsze osiągnięcia, jakie zostały pomyślnie rozwiązane w ciągu 25-ciolecia Polski Ludowej. Na tym miejscu należy złożyć serdeczne podziękowania za włożony trud całej braci górniczej od robotników stawiających pierwsze kroki w górnictwie, przez wszystkie stopnie górniczej hierarchii. Pozwoliło to na wciągnięcie Polski w grono narodów o przodujących wynikach w górnictwie.

